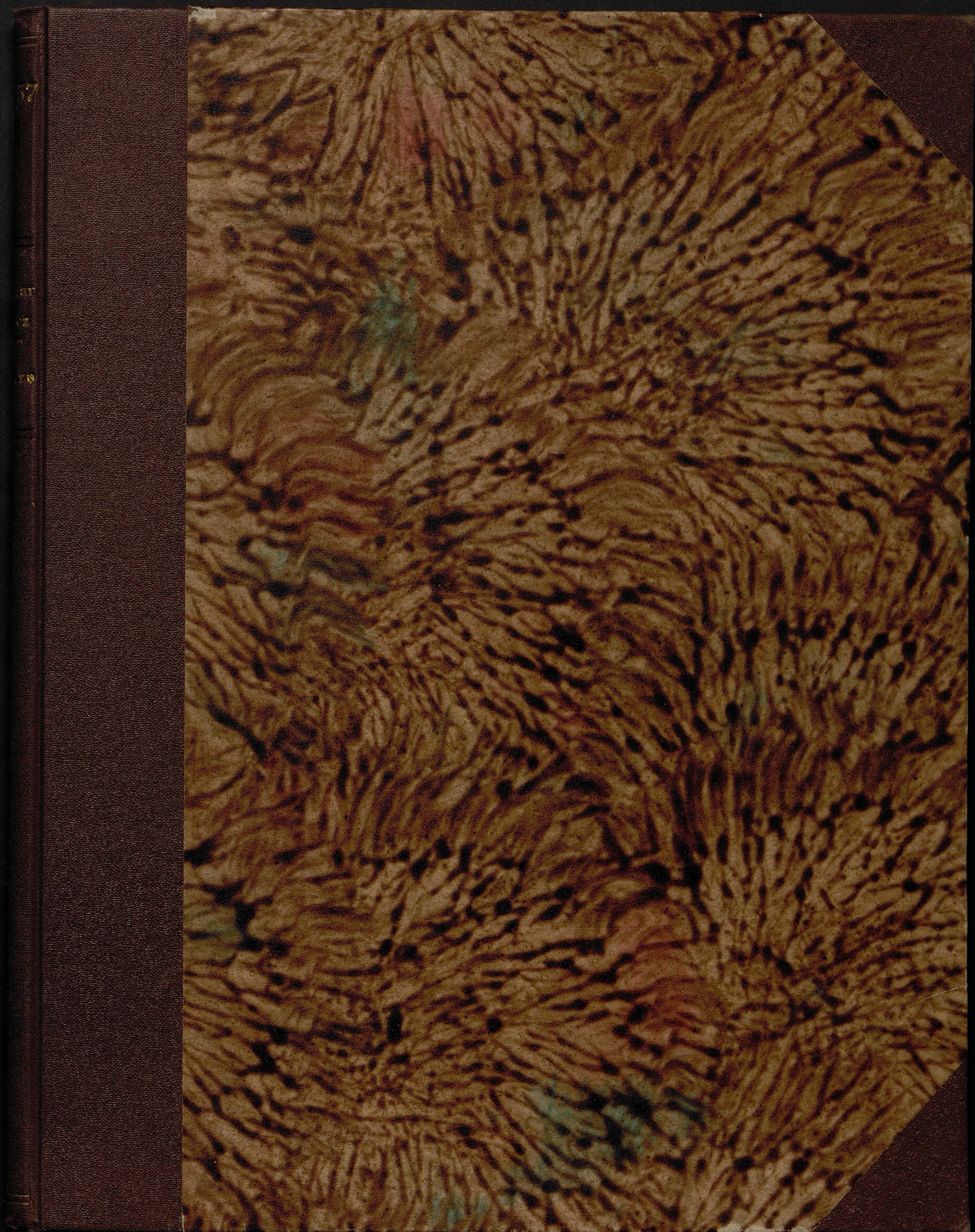


Opr. „Starodruk" 1960 r.



Wiersz o Napoleonie

(pierwszego dnia w Paryżu :)

Więc nad Sekwaną przechadzam się smętny,
Na pół umarły między żyjącemi,
I wokół siebie rzucam wzrok niechętny
Jak duch bez nieba albo człek bez ziemi.
Królewskie myśli snują się po głowie,
Gromady wojska, obozy, napady,
przebiegam krwawe zostawiając ślady,
potratowaną ziemię i pustkowie.
I tak mnie poją te wyniosłe dumy,
Że się prostuję niby mąż naczelny,
obnażam czoło i patrzę na tłumy
Jak na śmiertelnych patrzy nieśmiertelny.
Wzorem zwycięzcy co wystąpił dumny,
Twarzą w twarz słońca i stoi spokojny,
Jeden na szczycie brązowej kolumny
Ulanej z armat wrogów jak bóg wojny.
Gdzie kolwiek spojrzę wszędzie z każdej strony
Gwałtem się w myśli jego chwała wtłacza,
Tam się zwycięzki jego łuk zatacza;
Tu orły wzięły złote wieńce w szpony.

I pytam: czyliż ciebie wiodła chwała
Ta marna żądza dziejowego blasku?
O iście wyższa wola ciebie gnała
po lodach moskwy po Egipskim piasku

Na Kapitolu prowadziła schody
Z nad sinego morza wielkie wody.

—

Na ciebie mężu z żelaza i spiżu,
Dowódco ognia! spoglądały wieki.
Niewolnik ciężkie przecierał powieki
Więzny męczennik stojący przy krzyżu
Przeczuwał w tobie odpoczynienie ciche
Gdybyś ty wielki nie padł w małą pychę.

—

I niezapragnął z złotych liści wieńca
I hermelinem ramion nie okrywał.
Ty coś się rodził na wieków młodzieńca
Pierwszy zwycięzca który niezdobywał,
Gdybyś twej świetnej gwiaździe niebios wierny
Innej miłości niepragnął przez życie
To wolniony z więzów świat obszerny,
Byłby cię świętym uczcił na błękicie. —
Lecz i ty w dumie wyszedłeś na boga
Wieczność za chwałę oddałeś widzialną
I wystawionoć bramę tryumfalną
Przez którą wodzu nie do nieba droga

—

Dziś znasz moc grzechu! uwolniony z ciała

Patrzysz z powietrza na swych czynów ziarna,
Widzisz jak marna jest Cesarska chwała,
Jak bez twej gwiazdy każda głowa marna. —
Widzisz że porpur nie dodaje wagi,
I wiesz dla czego bóg na krzyżu nagi. —

—

Na opuszczonej pokutniczej skale
Z porpur cesarskich przez królów obdarty,
Rzucałeś wspomnień wielkich wielkie karty
Które na brzegi odnosiły fale
I wyjednały: nie wojny szlachetne,
Owe ogniwa do łańcucha czynów,
Lecz na twe zimne czoło garść wawrzynów,
Na proch bolesny hermeliny świetne.
O! wielki wodzu, masz grób porfyrowy,
Cesarskim płaszczem twą okryli trumnę,
Cesarski wieniec święci z twojej głowy,
I wieniec bitew otacza kolumnę.

—

A przecie duch twój przed memi oczyma
Oblókł się szarą umartwienia chmurą;
Jakby nad tobą cień przeciągał górą
Niezwalczonego wielki cień olbrzyma

—

Czasami tylko jakiś blask przelotny
Pada na lice smętne wielką ciszą.

JS

Gdy w wirze globu ujrzysz grób samotny
Nad którym złote wierzby się kołyszą —
Czasami kiedy ziemia się odwróci
I ujrzysz kośćmi ubielone pola,
Co ducha cieszy a człowieka smuci
Kiedy Mantua Rivoli Arcola
Zwycięzkim słońcem błyśnie na twe lice
I orły z wyżyn alpejskich podlecą,
W ówczas z za chmury dwie ducha źrzenice
Na obszar ziemi żywiej jaśniej świecą.
W owczas cię widzę z mej ziemskiej oddali,
Jak się przybliżasz do świętego grona
Gdzie Genowefa przędzie na wrzeciona
Joanna ogień świętych uczuć pali.
Kiedy wódz polski któremu na niebie
Nic nieprzestania wieczystego słońca,
Ostatni matki cudownej obrońca,
Przypasza starą szablę ku potrzebie.
Ku nim zwrócony płyniesz dalej dostojnie
Mijasz obłędne w swej podróży ~~zm~~ szlaki,
Jak po mijącej długoletniej wojnie
Wracał Odyssej do cichej Itaki
I serce moje snuje dumę złotą,
I wschodnim wiatrom dobrą myśl powierza
Że się pod niebem światłości sprzymierza
Wielka potęga z dziecinną prostotą.
I upragnionym bliskich czynów duchem
Układam komu śpiewać pieśni w tym czasie
I mimowoli idę za pastuchem
Co w naszych borach białe owce pasie —

T Lenartowicz

Paryż
1. maja 1852.

Nasze Endoume

Oto Bohdana wygnańcza chateńka,
Nad nią jak w kraju sosna rosochata,
Na wiatr podana - by przyjazna ręka,
Dalej niebieskie morze — końce świata. —
Nad nie się skały do około bielą,
Kiedy niekiedy żagiel się wynurzy;
I morzu spokój aniołowie ścielą,
Nim z głębokości przepaść się zaburzy.

Patrzę na chatę i tak sobie marzę:
Czasy lutniane wzbudzając w pamięci,
Że z niej wychodzą zasłonięte twarze
Jezus, Maryja i Józef prześwięci;
Że im nietrzeba dotykać się głazu
Prosto w powietrze idą tak od razu.
A wieczór za niemi patrzy w przejrzystości
Na klęczkach ręce wznosząc modlitewnie;
I biegnie spocząć w ramionach miłości,
Brat bratu w oczy spoglądając rzewnie.

Z tąd wybiegają rycerze z nad Bohu
Lachy serdeczne, panowie przestawni;
Zbroje rdza zjadła a koni ani prochu
A przecie żyją - i lepiej jak dawniej; —
Przez trawę morze śpiewaka obmyci,
Niosąc na sobie czystość przemienienia,
Więc i odzienie - jak ze srebrnych nici,
Więc i z żywota błędów ani cienia. —
Lecz zagrzewać serca w Polsce naszej —
Kto wie co przyjdzie - kto wie co się stanie,
A zawsze cieniów tych się ktoś przestraszy
Słowiku! lasów Ojczystych Bohdanie. —

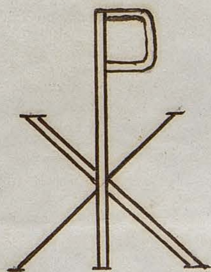
Coś to podobne do leśnej kaplicy
Żywica pachnie i strzechą świerczane,
Pierwsi tak niegdyś żyli pustelnicy
I dzisiaj żyją tak ostatni wieszcze;
Błogo Józefie — błogo dziś Bohdanie,
A co się śniło? tęcza na obłoku.
Pochwalmy Pana! pobłogosław Panie!
I miłość kraju wilgotnieje w oku.
Dzień, dwa, Józefie, pieśń się kluje nowa —
Ptaszek kołacze na świat się wylęga,
Bóg błogosławi — same idą słowa
A krągłe czute — nieświecka potęga.
Puszczajmy na świat niechaj robią swoje,
Cisza a prawda — przyszłości im zaręcza
Bracie Józefie — a owe sny twoje?
A łaska Boża — nie wygaśnie tęcza.

Cicho tu w Endoume biegło życie wasze,
Dni te minęły — jak wszystko na świecie,
A chociaż Anioł odwiedza poddasze,
Człek za przeszłością goni się jak dziecię.

Gdyby to jeszcze ujrzeć wyspy owe,
I sosnę, drużkę, o szyszek tysiące
Aniołów którzy rozwiązują mowę
W szatach niebieskich — jak mowa przy słońcu.
Gdyby — i oczy kryją się pod czołem,
Józefie! Zosiu! przebaczcie mi proszę,
Kiedyś sam na sam mówiłem z Aniołem,
I blaski nieba wciąż na sobie noszę. —
Blaski czy pióra — które kiedyś złożę
U wnijścia grobu spokojnie i snadno,
Tak to i statkom co przebiegły morze
Wydęte żagle w przystani odpadną. —

Teofil Lenartowicz

[1856 r.]



Święta Zofija

Wiersz

J. Lenartowicza

Canto l'armi pietose.
Tasso.



Święta Zofija.

Za czasów Adryana śród wiecznego miasta
Mieszkała w Rzymie Zofija pobożna niewiasta
Chrześcianka — a dom jéj był przytułkiem biedy;
Prześladowanie bowiem srożyło się wtedy,
Palenie i powrozy okrutnemi bicie;
Przeto pod ziemią wszelkie chowało się życie. —
W ciemne krypty znoszono męczenników ciała,
Gdzie od miejsca do miejsca lampka się migała,
Kapłan ofiarę czynił, a trzódka śpiewała
Pieśni owe pierwotne, poważne, organne,
Nigdy się nie kończące, pieśni nieustanne,
Nieśmiertelnych śpiewanie — dalej w ciszę głuchą
Bicie oskardem baczne uderzało ucho;
Praca wiernych, co żłobiąc grobowce w téj dobie
Z rozświtem świadczyć mieli i legnąć w tym grobie.
Owo mieszkanie Zofii, bogobojnéj wdowy,
Było tajemném wejściem do schrony grobowéj,
Do chrześciańskiéj krypty — w jéj ciemnéj komorze
Był znak pro Christum, który znały sługi Boże,

I ryba i kotwica i lutnia Orfeja.
A córki Zofii, Wiara, Miłość i Nadzieja,
Dziateczki jeszcze, zmarłych obmywały ciała;
Nad każdą krwawą raną Miłość się schylała,
Wiara trzymała w ręku lampę gorejącą
A Nadzieja szła z twarzą wciąż uśmiechającą.
Nauczone od Zofii, matki złotoustej,
W naczynka wyciskały krwią zmoczone chusty,
Albo słuchały świętej matki djalogu,
Kiedy siedzącym mówić poczęła o Bogu,
Więc o Baranku, który gładzi ludzkie grzechy,
Rozmodlone tłumiły niewinne oddechy,
I przy kolanach matki padłszy na kolana,
Jak najpiękniejsze kwiaty przed obliczem Pana,
Nietknięte wichrem świata śród domowej głuszy,
Zalewały się łzami, ową rosą duszy;
A matka święta każdej obejmując głowę
Pytała: — „Córki moje, jesteścież gotowe
Świadczyć na forum, kędy zasiadają sędzie,
Że Bóg w obłokach przyjdzie i że sądzić będzie,
Ten sam Bóg który skonał obdarty i nagi,
I jako niewolnik Rzymski straszne poniósł plagi?
Córki moje, Miłości, Wiaro i Nadziejo,
Na widok męczarń czy wam serca nie pomdleją?
Czy, kiedy ruszt żelazny rozegrzeją kaci,
Ani na chwilę żadna odwagi nie straci
Nie zalęknie się ziemskiej przemiennej potęgi?

Ani topór oprawcy, ni żelazne cęgi
Nie spędzą wam tej barwy rumianej z oblicza,
Której Bog tylko różom i dzieciom użycza?
Będzieciеż stać tak prosto jak te lilije polne
Które wycinać trzeba, bo giąć się niezdolne
I wciąż swiadczyć a cicho przed sędziów stolicą?
Piorun bywa poprzedzon cichą błyskawicą;
I wasze usta światłem niech się kraszą złotém,
Gdy poczniecie świadectwo słowem i żywotem,
Że szatan próżnej pychy z swojemi bożyszczy
Jeden dzień jeszcze tylko w bazylice błyszczy,
Że upadnie i w proch się marmurem rozmiecie,
I że stanie tam biedne Betleemskie dziecię
Z swoją Matką wygnaną szaleństwem Heroda,
Że cierpliwym barankom tryśnie życia woda
Z tych Watykańskich wzgórzy, że ludzie ubodzy
Swiat zwichrowany będą prowadzić na wodzy
Ilekroć się zachwieje, nie mieczem nie pętem,
Lecz ramieniem ofiarném i uśmiechem świętym."
A dziewice na jasne wskazując Niebiosy
Trzema w dziwną muzykę splątanemi głosy
—„Tak nam Boże dopomóż!"— matce swej odrzekły
I klęczały a łzy im jak brylanty ciekły.
Taką codzień naukę Zofija, mądrość prawa,
Posłusznym córkom swoim na rozświcie dawa.
Prawa Mądrość niebieska, wstydliwa, spokojna,
Posłuszna, miłościwa, cicha, bogobojna.

I krzewią się rozliczne w świętym domu cnoty
W córkach Zofii, jak w pączkach jednej róży złotej.

Każdy niebiański promień, choć najgłębiej żyje,
Nie ze świata się rodzi, świat go nie pokryje,
Wyjdzie jako cud Boży nad głową człowieczą,
Ludzie się polękają — a potém zaprzeczą,
Wyśmieją więcej — mówić komubądź zabronią,
I krzyczą: — cudu nie ma! — wzrok zaćmiwszy dłonią.
Owo i Zofia wdowa z trzema swemi dziewy
W zepsutym Rzymskim świecie obudziła gniewy.
Antiochus starosta, znając każde imię,
Wiedział, że ilu Rzymian tylu nędznych w Rzymie;
Więc kiedy mu szpiegostwo wieść o świętej prześle,
Zaśmiał się całém gardłem w marmurowém krześle,
Poprawił białą togę, potém się namyślił,
Dobył tabliczki z wosku, potém rzecz nakréślił,
Potém oddał jednemu z swojej straży zbrojnej,
I poprawił się w krześle, i już był spokojny.
A rychło potém środkiem olbrzymiego miasta
Po białości marmurów bielsza szła niewiasta
Wiodąc przed sobą dzieci z przeanielską twarzą
Powiązane jak wszelki niewolnik pod strażą;
A motłoch Rzymski, który śród portyków leżał,
Rwał się ze wschodów białych, zaglądając bieżał;
I tylko nań patrzyli smutno niewolnicy,

Których imiona pisał kupiec na tablicy,
I król ich, co oblicza ujrzawszy dziecięce
Nie mógł ukryć łez, bowiem obcięte miał ręce.
I przed ławką starosty iście jakże mało
W obliczu sądów ziemskich na forum stawało,
Tylko Mądrość i Miłość, Nadzieja i Wiara
Na które w Rzymskiem prawie znalazła się kara.

Więc wedle przyjętego prawników porządku
Sędzia obwinionego skłaniał do rozsądku;
Naprzód Wiarę — a było to przedziwne dziecię,
Jako owieczka, gdy ją słońce pali w lecie,
Ku drugim dąży, w jedną zbija się gromadkę,
Z spokojnym wzrokiem stała oparta o matkę,
Jakby na kwiaty, patrząc na męki narzędzia,
O których coś tam prawił zagniewany sędzia;
Że ją rózgi siec każe i targać na ćwierci;
Jakby człowiek mógł dłużej cierpieć jak do śmierci.
Gniewał się, to łagodnie przywoływał: — „Panno,
Oto pokłoń się tylko przed wielką Djanną,
Bo żal mi twej młodości, gdy możesz swobodnie
Patrzeć na rozpaloną hymenu pochodnię,
Z którą bożek nad złotem przelatuje łożem;
Różo! czemu tak pragniesz upadać pod nożem?
Owo Djanna, wielka bogini zaiste."
Więc matka niespokojna modliła się: — „Chryste,
Nie opuszczaj nas, Panie, w doświadczeń godzinie,

Dla chwały Twojej, Boże, niech zginie! niech zginie!"
A kiedy to mówiła z nad rotundy krągłej,
Na którą przeźroczyste obłoki nadciągły,
Jako gołębie skrzydły wiążąc się srebrnemi
Poczęły się obniżać dzieciątka ku ziemi,
Jeden z po nad kamiennej w górze okrąglicy
Z palmą wyciągał ~~ręce~~ rękę do cudnej dziewicy,
Drugi w powietrzu biegał, innych zasie wiele
Śmiało się na pogodnym niebiosów kościele.

—„ Sędzio, przecz próżną sprawą trudzisz się daremnie?
Albowiem żadnej mojej myśli nie ma we mnie,
Wszystkie przychodzą z góry, z za jasnego słońca,
Z za gwiazd niepoliczonych, z za światów tysiąca,
I one wciąż mię uczą promiennemi ścieżki,
Że nad nami panuje jeden Bóg na wieki,
Jeden we trzech osobach, Ojcu, Synu, Duchu,
A głos, co mi to mówi, tak mi śpiewa w uchu,
Że innych nie dosłyszę, słuchać się wyrzekam,
On mówi, że odejdę, więc odejścia czekam
Niecierpliwie, aż serce bezprzestannie bije,
Ciałem na ziemi, duszą w Panu moim żyje,
U nóg Jego skrwawionych po Niebie się włóczę,
Od Matki Bożej psalmów mądrości się uczę,
I patrzę na błękitne niebo nieustannie,
A ty mi, sędzio, każesz kłaniać się Djannie,
Kamieniowi i nędznej ludzkich rąk igraszce;

Chceszże skrzydła obcinać latającej ptaszce?
Nie osłabią méj wiary prośby ni rozkazy,
Widzisz przecie, że ptaszek przysiada na głazy
A błękitowi śpiewa... a teraz czyń swoje,
I nie licz na niestałość, bo pewno dostoję."

Na znak sędziego kaci zakasawszy ręce
Poczęli znosić różne narzędzia ku męce;
Rózgi, ostre topory z żelaznemi miotły,
Olejem napełnione kute z miedzi kotły,
Cęgi i krzywe noże, które obojętnie
Patrząc na święte panny poostrzali skrzętnie.
A potém – któż opisze z prawdą należytą
To, co się zapisało w Niebie krwią obfitą,
Jak do końca jéj uśmiech nie opuszczał lica,
Jak w miarę cierpień Boża pięknia ła dziewica,
Jak wreszcie uzbrojona anielskim uporem
Głowa jéj święta spadła pod krwawym toporem,
Jak wdzięki jéj najmniejszéj nie podległy szkodzie,
I dokwitła w krwi własnéj jako róża w wodzie.

O! jakaż serce matki wytrzymało próbę;
Przy zwłokach dziecka stojąc, chrześciańska Niobe,
Przyrodzonéj boleści nie poddana wcale
Nie skamieniała z bólu, acz podobna skale;
Owszem większa powaga wyszła w każdym ruchu

Okazując zwycięztwo odniesione w duchu;
Patrzała jak odpadła głowa od tułowu,
I modlitwę do Boga poszepnęła znowu:
— „Nie opuszczaj nas, Panie, w doświadczeń godzinie,
Przykładem pierwszej siostry niechaj druga zginie."
Więc sędzia obracając mowę po kolei
Młodziuchnej przed stolicę przywołał Nadziei,
A pokazując tułów, z którego krew ciekła,
Radził, ażeby błędnej wiary się wyrzekła.
— „Patrz, oto siostra twoja, z którąś społem rosła,
Jaką za próżny upór karę już poniosła;
Chcesz-li podobnie ginąć? rozmyśl się dziecino,
Gdzieżeś widziała dzieci, co samochcąc giną?
Czemuż twój Bóg nie przyjdzie, kiedy krew się leje?"
— „Przyjdzie, odpowie dziecię, ja mam w Nim nadzieję,
Przyjdzie, lecz otoczony majestatem chwały,
Przyjdzie i sądzić będzie ten świat zmartwychwstały.
Ty, i Cezar, i wszyscy, nadzy, bez okrycia,
Staniecie przed Nim tacy, jak niegdyś za życia;
Suknie wasze zbutwieją, wieńce się pokruszą,
Ale ciało iść musi za swą nędzną duszą;
Ani się ty waż myśleć, żebym ja, choć mała,
Obietnicy na świętym Chrzcie nie dotrzymała
Chrystusowi złożonej... a teraz czyń swoje,
I nie licz na niestałość, bo pewno dostoję."
Więc się złością zatrzęsie wszystka krew w staroście,
Na podpalaczy krzyknie: — „Drzeważ tu nanoście!"

Zniesiono, wykonano za sędzi rozkazem,
I próbę gorącości czyniono z żelazem,
Stopiło się wrzucone w gorejące piekło,
I czerwonym strumieniem na ziemię wyciekło.
—„W ogień! w ogień! zawoła, zbo z tym nędznym padalcem!"
Panienkę czekającą ukazując palcem,
Która z dziwną radością trzepiocząc rączęty
Leciała tak ochotnie w płomień zażegnięty
Jakby na łąkę wonną — alić nowym cudem
Bóg uwielbił dzieciątko przed pogańskim ludem;
Oto płomień, co twarde przetapia żelazo,
Stracił pożercze żądło i ostygł tą razą;
Ogniste się jęły języki w lekki powiew mienia,
Łażą po drzewie, u nóg dziecka się czerwienią,
Syczą po bokach, w oczach zgromadzonych świecą,
I z pieca na bluźnierców kłębami się miecą.
A dziecię z złożonemi rękami na łonie,
Jak owe niegdyś troje dziatek w Babilonie,
Twarzą wydając dziwną ufności prostotę,
Przegląda przez płomienie, jak przez niebo złote.

Więc żelaznemi cęgi porwą ją oprawce
Do sędzi, co się nie mógł ostać na swej ławce,
I rzucą przed znikomą ludzkich praw stolicą,
A tej — by choć na chwilę zchmurzyło się lico;
Padła, jak ptak rzucony gdy mu skrzydła spłączą.
—„Pod miecz! pod miecz Nadzieję!" — jakże biegła rączo,

Do miłéj matki tylko zwróciwszy te słowa:
—„Dziękuję, matko moja!"— i spadła jéj głowa.
A matka odetchnęła prowadząc oczyma,
Bowiem pewna nie była, czy dziecię wytrzyma.

Chwila ciszy — spoczęły katy uznojone,
Ów leży, drugi ręce obmywa czerwone,
A drugi z ostrza zciera krwi ciekącą plamę,
A inny, o rzeźbioną oparłszy się bramę,
Drzemie, a inny kołem tortury się bawi;
Zbrodnia nie razi człeka, gdy się w niéj zaprawi.

Zofija pochylona nad cudném dzieciątkiem:
—„Pomnij na Tego, co jest końcem i początkiem,
Pomnij na siostry, rzecze, a bojaźni nie miéj,
Ciała leżą a dusze odbiegły od ziemi,
W ich rękach palmy jasne rozwijają liście,
Siostry w błękicie na twe oczekują przyjście."
Toż dzieciątko z uśmiechem w drobne rączki spleszcze:
—„Czekajcie na mnie w górze, nie odchodźcie jeszcze,
Ja tam za wami idę!" i przed sędzię bieży,
Co na feralném krześle wyciągnięty leży.
Przeto sędzia swój urząd rozpocznie namową
Lecz mu dziecię cudowne przerywa co słowo:
—„Ja nic mówić nie umiem, moja matka miła
Jedynéj mię modlitwy tylko nauczyła."
Więc sędzia: —„Mówże, dziecię, jak się modlić trzeba."

—„Oto, byś się nawrócił i poszedł do Nieba;
Mybyśmy cię powiodły aż pod Boże nogi,
Ja się modlę za ciebie, boś i ty nam drogi,
Bo ty nie wiesz, co jeszcze mówi się w pacierzu,
Że Pan Jezus za wszystkich przelał krew na krzyżu.
Sędzio, módlmy się razem, to tak dobrze, błogo,
Panie mój, czy ty nie masz modlić się za kogo?
Czy ty tak tylko żyjesz?"
Sędzia się zadumiał,
On odpowiedzieć dziecku małemu nie umiał,
Uśmiechał się i stylem kreślił coś i mazał,
I długo się namyślał i ściąć ją rozkazał.

Po słonecznej nad każdą z zabitych opasce
Poznała święta matka, iż pomarły w łasce,
I zatrzęsła jéj sercem ta radość gwałtowna
Ofiary dopełnionéj, radość niewymowna,
Osamotnionéj duszy zakończone szlochem
Na dowód, że nie Bogiem człowiek - ale prochem.
I po dniu sądu środkiem olbrzymiego miasta
Po białości marmurów szła bielsza niewiasta,
I widziano, że uśmiech jéj oblicze krasił,
Który łez mimowolnych deszcz kroplisty gasił
Po długich płynąc rzęsach, jak jesienną porą
Gdy na posągach rosy perłowe się zbiorą.
Szła prosto, całą siłą matczynego ciała;

Czasem tylko zadrżała, czasem się zachwiała,
I nagle, jakby ze snu ciężkiego zbudzona,
Zdawała się zaprzeczać swéj boleści tona;
Czasem stanęła, liczną otoczona rzeszą
Ludzi, którzy jak zwykle po umarłych się cieszą,
A pokazując zwłoki swych najmilszych córek,
Niesione pod zasłoną jak pod gazą z chmurek,
Prawdziwe kwiaty polne razem wszystko troje,
Z radością powtarzała: — „Oto skarby moje."
I usta się jak bramy zwierały milczące. —
Tymczasem za Janikul ukryło się słońce,
Zostawiając odbicie w oczach świętéj wdowy
Niestarte, nierozwiane, jak trzy złote głowy.

W katakumbowych cieniach coraz nowe twarze
W jedno miejsce przez liczne ~~płyną~~ ciągną kurytarze,
Pooświecane bladą Rzymskich lamp oświatą;
Biskup idzie odziany pogrzebową szatą;
Przed nim dwaj djakoni żółte niosą świéce,
Aż gdzie się w cieniach białą złożone dziewice,
Które Zofija, wierna Chrystusa gołąbka,
Otarła czystém płótnem matczynego rąbka,
Cichemi łzy obmyła.
Stają, Biskup czyta;
Dla każdéj katakumba w ścianie już wybita
I pełne krwi naczynka, przezroczyste, szklane,
Pro Christo obok zmarłych wmurowano w ścianę.

Ale komuż-to w górze katakumbę czwartą
Jakby w tej chwili ręką nieznaną otwarto?
Odpowiedz, święta matko, odezwij się komu,
Kto z wiernych pracowników powraca do domu
Po wędrówce bolesnej na świata padole?
Komu Anioł położył palec swój na czole?
Błogosławione zwłoki tam odpoczną czyje?

Bracia! módlmy się za nią, Zofija nie żyje;
Nad zwłokami trzech córek oparta na boku,
Z ostatnim ust uśmiechem, z ostatnią łzą w oku,
Klęcząca matka z głową na piersi schyloną
W jasném Niebie dokończa tę pieśń nieskończoną
Miłości, której kłamstwa i szatan nie zada,
Pieśń, której całe Niebo echem odpowiada,
Jasną jak Mądrość Boża, świętą jak ofiara,
A czystą jako Miłość, Nadzieja i Wiara.
Pokój wam i wieczyste w Panu odpocznienie!
Niech zdrój światłości wasze ugasza pragnienie.
Królu niewinnych dzieci, Panie Jezu Chryste,
Oto idą ku tobie baranki srebrzyste,
Pasterzu owiec dobry, ptaków polnych skrzydło,
Sterniku drobnych dziatek, rumaków wędzidło,
Bądźże im przewodnikiem po tej drodze mlecznej
Wiecznej pieśni Cherubów i światłości wiecznej!

Requiem aeternam dona eis Domine.

Dwa rymy

Źródło pieśni mojej

Pamiętam w dolinie,
Dąb rośnie, zdrój płynie,
Kamienie omszone u brzegu.
I brzoza się kłoni,
I wietrzyk się goni,
I starsze gołębi jak śniegu. —

Rozkosze to moje,
Te ~~ui~~ brzozy te zdroje,
Wesoły ~~upojon~~ pijany urokiem;
Coż bo ja nie śniłem:
Że niby raz byłem
To zdrojem, to ~~[illegible]~~ niewinnym obłokiem. —

I zda się że lecę,
Że słońcem się świecę,
Że skrzydła gołębie mnie niosą,
Żem cały westchnieniem,
Że żyję promieniem
Wonnością poranną i rosą.

Żem cały w błękicie,
Że nie wiem co życie,
Wiem tylko żem boże pachole;
Że pan bóg mi daje:
Te łąki i te gaje,
I wzgórza i zdroje i pole.

I pokąd rozkoszy,
Łza rzęsna nie spłoszy,
Pokąd się na dziecię nie schmurzą,
Niebiescy dziedzicy,
Niewielkiej różnicy,
A jeśli... to pewnie nie dużo. —

To w piersiach kochanie,
Ta radość i łkanie,
To było jak gwiazda w błękicie,
Bezchmurne, bezgniewne,
Wesołe i rzewne,
Ot takie jak pan bóg dał życie.

—

I chociam nie padał,
I chociam nie gadał,
Zadane od matki pacierze,
To z boga jasności,
To z boga miłości,
Tak wierzę, tak wierzę, tak wierzę.

—

Nie byłem ja prożny,
Od ludzi samotny,
Pod ścianą chruśnianą przysiądę,
Piosenki układam,
Niewiedząc co gadam,
Śni mi się i z głowy coś przędę. —

Pamiętam dwa dźwięki,
Mej pierwszej piosenki,
A nikt ich za nowe nie przyzna,
Jak ludzi tu dużo,
Wciąż włożą, a włożą,
Te rymy: Ojczyzna i bliźna. —

Ojczyzna i wdzięki,
I koniec piosenki,
I tylko też rzewnych obfitość;
I z duszy się snowa,
Wymowa bez słowa
I w niebo spojrzenie o litość

A niebo tak jasne,
A słońce tak krasne,
Taka tam spokojność na wieki,
Po smutku po bólu,
Tak cicho na polu,
I takie śpiewanie od rzeki. —

—

Ojczyzna dokoła,
Bór woła, zdrój woła,
I modre odległych gór grzbiety,
A woła jak ptaszem,
I niewiem sam za czem,
Lecz dzisiaj to wiem już niestety.

Tajemnie jak zgłębi,
Głos co mnie wskroś ziębi,
Kraj cały jak widzisz to blizna,
Ta blizna jest żywa,
Krwią spływa łzą spływa,
A zowie się blizna, ojczyzna;

—

Z tą myślą gdzie siędę,
Piosenkę wciąż przędę,
A po cóż a na co? dla kogo?
Nic niewiem, nie pytam,
Anielską nić chwytam,
I znowu mi ciężko a błogo. —

Z kądś słowa przychodzą,
Z kądś myśli się rodzą,
Wyraźnie ktoś mówi pod czołem,
Że sobą nie samy,
~~Ze~~ Z uśmiechem i łzami,
Sierota się zmawia z aniołem.

Czytając wiadomości z ojczyzny żałowałem żem nie był w tym dniu najuroczystszym w dziejach naszych w stolicy — starzec niósł chorągiew polską — a pacholątka jako we śnie Bogdana śpiewały miserere.

O wieku mój złoty i
O pieśni tęsknoty,
Ubogich w ojczyźnie dzieciątek,
Z ciągi z waszej ja treść,
Wysnowam powieść,
Przez wieki starczycie na wątek.

Nie z książek to źródło,
Swe wody wywiodło,
Nie z marzeń jak prawi oszczerca,
Lecz z smutku i z bólu,
Co wieje po polu
Z pod mogił, z pod krzyżów, z pod s

Sierotki

Z dala od wioski wsparte o skały,
Sieroty dzieci samotne stały,
Ptactwa po drzewach zacichły głosy,
Jeleń zmęczony przylega wrzosy,
Wszelkie stworzenie chowa się kryje,
O nasze piersi zimny wiatr bije.
Drzewa z drzewami, chmury z chmurami,
Ptaki z ptakami my tylko sami.
Otwarte pole, droga szeroka,
Lecz dola twarda jakby opoka,
Chmury przed nami za nami chmury,
Słońce się na nas nie patrzy z góry
Na nas wiatr leci, deszcze i słoty,
Bo my sieroty.. bo my sieroty..
Czemuś by ~~z~~ ziemio tak nie uczynna
Co tobie biedna sierota winna?
Czemuś nam matkę zabrała miłą?
A toż i ~~sieroty~~ [dzieci] zabrać już było,
Niechby na twardej w grobie pościeli
Jedno przy drugim cicho leżeli;
Jako pisklątka słoto ściebie,
Nim wezmą piórka latać po nie

wtalin

W takim gniazdeczku, w takiej mogile,
Błogo by leżeć przez jaką chwilę,
A potem dalej przy matki boku,
Hej! po wietrzyku, hej po obłoku,
A tak na świecie to jeno smutki
I iść potrzeba samy samiutki.
Kiedy tak ~~biada~~ sobie sierotka biada,
Aż tu z pod ziemi głos odpowiada:
– Dzieciątka moje idźcie wy sobie,
Bo mnie łzy wasze ciężą na grobie.
Gorzej kamienia ciężkiego głazu,
Gdzie bym iść rada, lecz ani razu,
Tyle ich tego żem wmokła cała
I ciężą na mnie potok bez mała. –
Widzę ja przez nie główiny wasze,
Jakby zgłodniałe dwa dziobki ptasze,
Patrzycie z góry do mej gospody,
Jak niezabudki z nad brzegu wody;
Radabym wasze całować oczy,
Jeno łez woda mocy mnie moczy,
Po ~~mych powiekach~~ moim czole płynie, przepływa,
I ~~moich powiek~~ powiek rzęsy podrywa.
Idźcie wy sobie bo czas mi w drogę,
Mam iść do nieba, a tak nie mogę,
Nie patrzcie na mnie tymi oczyma,
Bo mnie łza wasza przy ziemi trzyma;
Ani mi siłą dźwignąć się żadną,
Pokąd te wasze łzy nie opadną,
Pokąd łaskawy bóg nie otrzeci,
Pobladłe twarze mych drogich dzieci.

Wyjątek
z Legendy o Napoleonie I.

. . . .

W tym celu zebrał armią z Francyi całej
I zwojnych ludzi co miał książąt królów,
Że jak świat światem tak wiele kamaszy,
Nie przechodziło razem ziemskiej kuli,
Trzeba być pewnym i pamięć nie łudzi,
Na rewii przed nim przeszło milion ludzi.

Hurra! i Moskwa jakż jest całkowita,
Jak jeden człowiek na raz się porwała,
Kozackich koni nie kute kopyta
I zwierz i ptactwo stosem Moskwa cała
W mgłach czarne ptactwo wtkwie po niebios stropie
A potem Azja pacierz Europie.

Z nami Austrya, Bawarya i Saxy,
Polska i Włochy, a toż świat pokłęknie,
Wszystko schlebiało Francyi w owe czasy,
I kiedy nam śmiało się, to było pięknie;
Tak złote orły wysoko latały,
Wyżej sztandarów Europy całej.

Polska zwadoin zda się ozalej,
oddała dzieci, oddała grosz wdowi,
~~Aż~~ Kiedy Napoleon zrobił jej nadzieję,
Że utraconą ~~wielkości~~ wolności jej odnowi,
I odtąd dzielim z polską bohaterstwo,
I na wiek wieków zawarte braterstwo.
Wreszcie krzyknęła armia — Moskwa nasza!
Idziemy strojni, srebro złoto kapie,
Stepy i stepy armija ptactwo spłasza,
Moskala żeby jednego nie złapie,
Aż naraz halt la! stawają żołnierze,
Ta sama Moskwa zkąd się ten znak bierze.
Gorze nie przesadzi choćby się i rzekło,
Że ta batalja pod nią była wściekła.

Cesarz zmieszany był i trochę blady,
Czerwony człowiek ponoś rzekł mu hola!
Za prędko orle przeleciałeś pola,
Za wiele ufasz, orle! bój się zdrady,
lecz konieczny
Wiesz pokój, pokój, ~~konieczny~~ zaszczytnie,
Zawrze się pokój jak się wrogów wytnie.
Naprzód krzyknęły tysiączne sierżanty
Mój płaszczyk już był podszarzany ładnie,
Na łokciach białe przeglądały kanty,
Obuwie widzę lada chwila spadnie
Albowiem drogi i punkta przechodne
Po prawdzie mówiąc nie były wygodne.

Pierwsza pozycya szła przy wielkim rowie
A nie zabrakło armii animuszu,
Choć przy tej pieśni set armat rozmowie,
Z samego ~~tuk~~ huku krew buchała z uszu.
Tu trzeba oddać moskwie sprawiedliwość,
Że miała także męstwo i cierpliwość. –

Naprzód i w galop puścił się ze sztabem,
To się zwracało, żeby brać redutę;
Gdy krzyknął czterech, choćby jak był słabym,
Zdrowie w tę jedną odzyskał minutę;
Toż adjutantów, półkowników spadło,
Los dla tych, którzy znają abecadło.

Zwycięstwo krzyczą. Moskali pobito,
Chociaż zwycięstwo opłacone setnie,
Francuzi, moskwa, leżą jakby żyto,
Kiedy je w pole ostra kosa zetnie,
I Cesarz szybko przechodzi szeregi,
A ~~gdy~~ gdzie się zbliża żołnierz ani zipnie,
Temu i temu srebrny order legii,
I tam i owdzie własną ręką przypnie.
A gdy za wąsy targa, swe brodacze
Z radości żołnierz śmieje się a płacze.

Naprzód do Moskwy!... idziem ziemia tętni,
Ledwieśmy weszli po wyjściu moskali,
Którzy co mogli wynieśli najskrzętniej,
Aż naraz moskwa z stu miejsc się zapali.
Pałace w gruzy walą się, dym, ognie,
Źle! gdy tak idzie to moskwa się wzmognie.

Dość tego, wracać, co kto mógł to złowił,
Myśmy z Kremlinu zabrali krzyż złoty.
I każdy żołnierz wnetby się odnowił,
I do porządnej dobrał się kapoty;
Lecz zima nasze ogarnęła skrzydło,
Której wczesnej nie zwąchało bydło. –
Dopiero nędza wszelka się wydzieli,
Hu! wicher wszyscy, aby do dom wrócić,
Nie jeden zziębły broń musiał porzucić,
Po której drugi pewno się nie schyli;
I każdy sobie sam wybiera ścieżki,
Dragony, gidy, wszystko poszło w pieszki. –

Konie, furgony czernią się pod śniegiem,
A na nie kruki zlatają się głodne,
I owa armija już wlekła szeregiem,
Ręce przy ustach trzymająca chłodne,
Kto w mróz przystanął śmiercią to przypłacił,
Wtedy i Cesarz gwiazdę z oczu stracił. –

Biedak on patrzał z żałością serdeczną
Że oczy jego wzięły drogę wsteczną.

I tak idący, stój! przy Berezynie
A tu wam klnę się na najświętsze słowo,
Że jak świat światem, odkąd stworzył ginie
Nie patrzał nigdy na nędzę takową.
Nie widział tyle zniszczonych obozów
Dział i jaszczyków i ludzi i wozów
W zadymce śniegów na polu obszernym
I pod tym niebem tak niemiłosiernym.
Broń, działa wszystkim przemrożone zimnem
Parzyły ręce jak ogień w dotknięciu
Powieki marzły w wietrze śnieżno dymnym
Szron padał z wiatrem przy każdym westchnieniu
I tamby armija zginęła po prostu
Gdyby Polacy nie bronili mostu.

Ach! ten most pomnę gdy wszystko co żyło
Furgony, baby, konnica piechota
Niepowstrzymane w jeden raz się zbiło,
Nagle się w samym środku zagibota,
Ha! giń przepadnij dniu ty i godzino!
Lecą w kry, wody, krzyczą, toną, giną.
I w tym dniu strasznym nad te śnieżne tony,
On bez niczego stał tak nieruchomy.
A teraz powiedz kto bądź masz sumienie
Że to nie było wyższe przeznaczenie. —

Patrząc na stratę skarbów i przyjaciół
Bah! wszystko poszło zmarnowane do dna,
I Egipcjanin znał że los się zaciął
I zaciemniła gwiazda mu ta północna
Napad rażniejszo jeszcze orłów strzegli
Chwały francuskiej i tych co polegli.

Palcy niemożna było wyprostować
Ani się rozgrzać chyba jeno przy nim,
Bo choć my braci przestali żałować
I konających druhów nieraz mimiem,
Z niebezpieczeństwu gdzie my go opostrzegli,
Wszelcemy k'niemu ostatkami biegli. —

To też mówiono że gdy noc zapada
Kiedy się gwiazda ostatnia zamroczy,
Cesarz samotny ręce tak zakłada
I jak groch łzy mu ciśną się na oczy.
Za tymi braćmi co po śniegu giną,
Za swoją biedną żołnierską rodziną.

Aljanci nasi prócz polskiej braterskiej
Jak orlik czerwony raczej zdradzili podle
Jeden nam tylko hetman bohaterski
Z proporcem swoim dosiedział na siodle.
Krzykacze przy tem w niebytności naszej
Chcieli w paryżu nagotować kaszy.
O czem gdy Cesarz powziął wieść niemylną,
Rzekł bądźcie zdrowe dzieci ja powrócę
Francya mnie woła na chwilę was rzucę
J w sankach śniegiem przemknął się przez Wilno.
A wojsko za nim wiodąc ~~wzroki~~ wzroki głodne
prawdziwie było miłosierdzia godne
Nieporządkowi nikt niemógł przeszkodzić
Generałowi których on wychował,
Których wykarmił, złotem obładował,
Natychmiast za łby poczęli się wodzić.
J pletli głupstwa patibrewitry owe
A Kozak z dzidą najeżdżał za głowę.
J znowu gorzej . . . a wtem Cesarz wraca
Nową stworzywszy armiję jak spod ziemi,
J znowu orzeł nasz piórka wylata,
przeciw nam ludy ale my nad nimi,
Dopiero bitwy jakich pamięć mierna
Bautzen Lützen i około Drezna.
J znowu dawne wróciły nam lata
Sławne wojnami i cięż kich dział grzmotem,
Tylu walecznych wyniosło się z świata!
Lecz my Kolledzy pamiętacie o tem
Wszędzie zwycięstwa odniesione wspólnie,
J sławę ludów a Francyi szczególnie.
Nad Napoljonem wciąż świeciła gwiazda,
Gdzie chciał przechodził z swą armiją zwycięską,
przyjmował, zobaczył, skinął, dzieci jazda!
Nie porażony czasem, zimnem, klęską.
Co do mnie po tej kampanii moskiewskiej,
Czułem się jakby odmłodzony, rzeski.
Ale w tej chwili przyszła rzecz ważniejsza
Anglija nam sztukę wyprawiła nową,
Z Austryą, prussami, moskwą to tam mniejsza
Choć w moskwie ludzi zjadają surowo,
Rzecz którąm słyszał z rządowych rapportów
Że ludożerców jest tam do stu czortów.
więc cóż tu z wszystkich stron widoczna zdrada,
~~pa~~ Sami francuzi wkoło źle się biorą,
przeciw nam w ludzie Bernadotte, Moreau
Austrya zwyczajnie jak Austrya odpada,
Kłamią, zawodzą, komedyje grają,
J oglądają się i napadają.

W tedy na większą on zasłużył chwałę
Niż gdy zwyciężał Niemcy, Wschód, Hiszpany,
Niż gdy Europę zawojował całą
Prowadząc wojnę czasu swe odmiany
Gdy nawet własni przed wrogiem się płaszczą
On stał jak wielki lew z ryczącą paszczą.

I miał wnet wrogów pod Paryż zaprosić
Pod stolicą wyciąć do ostatka,
A potem armii i światu ogłosić
Że ta ostatnia bitwa bitew matka,
I byłby wygrał z pewnością batalię
Gdyby nie pany i kupcy kanalie.
Złudzili zdrajcy lud i miasto całe
Skłócili umysł Cesarzowi samy;
I pokazały się chorągwie białe
I otworzyły się przed wrogiem bramy;
Jedne po drugich nieszczęścia się zeszły
Więc Cesarz żegnał nas pod Fontenebló.

Słyszą go jeszcze resztki gwardyi starej
Wydały z serca cichy płacz rzewliwy,
Jak w grób chyliły się orły, sztandary,
I był to pogrzeb Cesarstwa prawdziwy.
Z olbrzymów niegdyś potężnych niestety!
Stały już tylko jak gdyby szkielety.
I ja uczułem że mi łza upada,
I po wierności tej się stałej bliźnie,
Gdy rzekł żołnierze! zabiła nas zdrada,
Lecz się ujrzymy tam w wyższej ojczyźnie.
I rękę podniósł na niebo nad sobą
Chowając przykrytą twarz jak żałobą.
Po czem chciał umrzeć i truciznę zażył,
By nie urągano się nad Napoleonem
Lecz już widocznie sam Pan Bóg tak zdarzył,
Żeby nie ginął zwykłych ludzi zgonem,
I żeby wszelki przyjął los przeciwny.
Jak Jezus Chrystus na górze Oliwnej.
Trucizny tyle zażył żeby struła
Cały Batalion a jemu nie przecie
Możecie myśleć co ta pierś nie czuła
Tak najokropniej samotna na świecie
Ale dziś, Cesarz po tej próbie dzielnej
Sam wreszcie poznał że jest nieśmiertelny.
I w łódce jako orzecha łupina
Ruszył na wyspę Francyi nieodległą.
A wierna za nim pomknęła drużyna
I serc miliony za nim z Francyi biegło.
Patrzeć jak prędko wyjedzie z Elby
I kiedy przyjdzie znów wynosić strzelby.

Aż naraz okrzyk jest ... to i już stoi
Bezbronny, ot tak wrócił do swych synów
Spojrzał i dusze znów porwał do czynów
Ruszył i wnet się Europa zbroi
Z nim Francya żołnierz ognia chrzczony chrzestem
Antibo, Grenobla, ~~Gl~~ Lyon, Paryż, jestem!

Rzekł i wnet prędko podłości z siebie zmazał,
Owi myśleli że Francya zniszczona
A cesarz tylko kapelusz pokazał
I już w Paryżu nie postoi Burbona
I na widok orłów trzy się z oczami perlą,
I armija teraz ciągnie pod Waterloo.

Tam wspominając trzeba tylko jak z płaczem
Armija co niegdyś nad Europą władła,
Ta gwardja stara upadła od razu,
I Napoljona gwiazda tam pobladła
Gorzej zagasła... los cesarza przemógł,
Trzy kroć się rzucał by zginął i nie mógł.

Stracone Cesarz przywołał żołnierzy,
I kazał ogień rozpalić ogromny,
I te sztandary których tyle leży
I kazał popalić od tej nieprzytomny.
I biedne orły płonęły pożarem,
Krążące niegdyś nad całym obszarem,

Reszta już znana Cesarz na Helenie,
Dziesięć tysięcy stóp nad poziom morza,
Mówią że zginął a ja mówię że nie
Tylko się nad ~~nad~~ nim pełni wola boża.

Wszystko com mówił jest prawda tak szczera
Jak Ewangelja — inne rzeczy głupstwo,
Cokolwiek o nim historye zawiera
Jest to po prostu zdrada i przekupstwo.
Bo i kiedyś takie narodzone dzieci
By krwią swe imię pisało po świecie.
I które orłem z gwiazdami się mierzy,
Wiwat Napoljon wódz ojciec żołnierzy.

Gdy stary skończył jeden ze słuchaczy,
Uśmiechnięty zapyta — jakiż to cny druchu,
Czyście pod mostkiem wśród gradu kartaczy,
Nareszcie tym ... zostali przy duchu?
Tego ja nie wiem jak wyszliśmy z grzmota,
Bo to widzicie armija, to piechota;
A do tych harmat ~~A~~ drugi wiarus wrzaśnie,
— szybko powstawszy na drewnianej nodze,
Jedna piechota, a toś mi rzekł właśnie,
a ja ci codzień mówię i dowodzę:
Żeś się mój stary z pamięcią rozminął,
albo rozsądek twój dawniejszy zginął.

Jakto a wowczas gdy rzecz długo trwała
I żołnierz padał pod działa ciężkich gramów
Czy to nie jazda zdobywała działa,
Stary kolego czyś zapomniał o tem.
A Miurat brania tylko się zastanów,
A poniatowski a on pół tle hutanów,
Kiedy ostrogi obie w konia wpoił
Raz, dwa i wrogów jak jabłko przekroił
Z tej szarży polska mogłaby być dumna
I kul armatnich nazwać się kolumną

Niech żyje Cesarz pijmy jego zdrowie
Szpiega tu niema nie pozdrowi, nie powie
Cicho on umarł rzecze słuchaj drugi,
wzrok po zebraniu potoczywszy długi —
Dni życia każdy pewien dział dostawał
on umarł prawda, lecz nie jego sława
Umarł Napoleon bitw i francji chwała
Całowicka niema lecz gwiazda została

Druga legenda jest stosowniejsza przyjęcia synka Napoleona niby odwrotną kartą tej samej historyi tylko już innego nastroju — i aby drugiej przyjęć ci przesłany wkrótce znaczny ustęp [illegible] żebyś miał pojęcie o całości tej rzeczy —

[1861 r.]

Słówko o ś. Józefie

Gdybym miał gdzie schronić głowę
Na życia ostatek,
Pod chatupy [?] sczany płowe
Namotałbym dziatek —

A byłożby o czem było
~~Trzeba~~ Śpiewać dziatwie młodej
Otych co już pod mogiłą,
Skończyli zawody.

I o tych co wyszli dalej,
Gorzkie łzy wygnania,
Czy znów liczyć w pole ruszą,
W godzinę powstania. —

Napatrzyłem się mej biedzie
Cnoty narodowej,
Ani zasnąć często niemożę
Tak ciągną do głowy. —

Spojrzę w prawo, spojrzę w lewo
Ze wszystkich stron tłumnie,
Jako ptactwa szum na drzewo
W nocy ciągną ku mnie

I oto idzie postać nasza
Kwiat z polskiego wieńca
Coś z Józefa oblubieńca
I coś z Eliasza

I woń jakoś cudna wieje
I sieją się blaski
Józef nasz się ku mnie śmieje
Zdrowaś pełna łaski.

Hej Józefie nasz serdeczny
Coś już w wiecznej chwale,
Powiedz czyliż Pan przedwieczny
Słyszy polskie żale.

Czy tym ptr. Bożym nad Kościołem
Swoim oko trzyma
Wicher świszcze nad popiołem
I ~~kościołów~~ Kapłanów imiona —

A nasz Józef tylko słynie
I śród straszny burzy!
Gdzie szeroko Sztyrz płynie
Widok się wynurzy. —

Z nad złamanych wichrem sziałów [?]
Z prostego kielicha
Wódki jasnej łzy polaków,
Msza się mówi cicha. —

Kapłan ~~tudu~~ nic wornaie [?]
A w żołnierskiej szacie,
I ta ręka ~~Szpalowana~~ Łokowana,
Co wznosi do pana. —

Chmurna, straszna ziemia cała,
Zawiane obszary,
Lecz tam w górze jaka chwała
Z takiej strasznej wiary. —

Prosty żołnierz mszę odprawia,
Szumią wichry hyże
Widzisz kościół się odnawia
W ponurym Sybirze.

To wyrzekłszy jak mgła lekka
Postać się rozlecia
To nasz Józef na mnie czeka
Z gronem małych dzieci. —

Zwolna, zwolna zorze drżyją
Tej polskiej poddasze —
Tu i kiedy nie zapiszą
Tak tam w polsce nasze.

Gdzie na wschodzie piękny krasy
Mgła się ciągnie szeregiem
Brania mój dalej w laty
Zaśpiewamy chórem —

Tylkoż gdzie tej szukać młodzi
Gdzie tego zapału —
Kiedyż kiedy nam powschodzi
Kwiat świętego szału —

T. Lenartowicz

Vichy 27 Lipca [1865]

Hej, hej ojcze atamanie!
Ukraina śpi w najlepsze,
I wiatr usnął na kurhanie,
I zasnęła woda w Dnieprze.

I koń ledwie nogi włóczy,
I [illegible] żyje, a nie tyje,
Czas mija, ale ciecze,
Gdzieś w limanach twoja gnije.

Z Wyhowskiego szabli krzywej,
Stara babci się dziecina,
Płacze matka Ukraina
Ty kozacze śpisz leniwo.

Skowroneczek strząsnął piórka
Gdzieś na stepie orzeł krąży,
Rwie się pardwa, przepiórka
A ty jeno śpisz kozacze

Z nad burzanu, z nad limanu
Przyśpiewuje ptastwo pieśni
Lecz zerwana nie zadźwięknie,
Złota struna teorbanu.

Ocknij się, wstań jakby mara,
A choć ludzi nie obudzi
Atamański [illegible] przyśpiewa
W Ukrainie wszystkich ludzi.

Hej, hej ojcze atamanie,
Niech przed tobą się użalę
Jeśli dłużej tak zostanie
To chałupę starą spalę.

Spisę w drobne drzazgi złamię
Szablę rzucę na dno morza,
Sam usiądę w wilczej jamie
Gdzieś na stepach Zaporoża!

przepisany przez Bohdana Z

Ten wiersz jest Lenartowicza
wydrukowany w Lutni p. t.: Kozakowi na pamiątkę
str 117

Improwizacya

Wielkiemu Bohdanowi

od małego Mazura

W polsce naszej Ojczulu kiedy przyjdzie święto
A ludek odedworu do dworu obchodzi,
I nie najęty kruka jakby go najęto,
A rzępołę wiejskiego ze sobą też wodzi.
Ten ciernistym skrzypicę swą porusza smykiem,
A czeredka pomaga niepomiernym krzykiem,
Przecież ich nie wygonią, lecz słowem poczciwem
Nagrodzą i kwaterką nierzadko i piwem.
To czemuż byś nam wzbraniał wstępu bandą całą,
I kolendy prostaczej nieposłuchać mało. —

Niech będzie pochwalony! witajcie nam zdrowi
Złotostrunnemu długie lata Bohdanowi.
Siedzicie tu daleko... czas leci jak woda
Ludzie się przemykają, już był, już go niosą.
Starzeją się Tatusiu, jeno ziemia młoda,
To się czerni pod pługiem, to świeci pod rosą.
Dziatki nowe przychodzą i ptaki się lęgą
I młodość pokrzykuje i trzyma się tęgo. —

Nie smućcie się Pan Jezus z nami Matka boska,
Nie froskajcie się bardzo... wejrzyjcie weselej...
Broda aż mleko suta, prawdziwa dziadowska,
Alei wam jeszcze latek Pan Jezus udzieli.
I tę rączkę pokrzepi co po strunach wodzi
Jakoś tak szczególnie od lewej do prawej,
Że gdy starzy słuchają to im niby młodziej,
A młodzi wnet się zrobią do szabli ciekawi,
Więc do konia i lecieć, choć karkiem nakręci...
Bądźcie Ojcze z nami polskie święta święcić,
W całym szerokim kraju dziadkiem siwobrodym,
Chorążym na ramionach powieziem na gody.

Siedzi Ojczysko Bohdan a lirę przegląda,
Raz brzęka a raz sobie brodę rozprowadza.
Dzieciakom, się rozpięło jak wstał z pod dachu,
Ukrainy śpiewają o serdecznym Lachu,
Od stepu wiatrek wieje i po twarzy muska,
Pomieszały się wonie ~~polska~~ Mazurska i Ruska,
Ludzie przeobrzędzieli... przewodnik tabuna
Hetmański ulubieniec rozpędzony stawa,
Znać że go doleciała czarodziejska struna!
Oczy wytęża, słuchaj ucho w przód podawa.

A Wisła siną wodą jako nić mała rzeczka,
I naród też spokojny z samej polskiej ziemi.
Po tej stronie to jakby wygorza, a tam doły;
I szumne idą lasy, sosną wysoną stare...
Tam żółty, tam srebrny zawsze dzięcioły;
Tam się jakby we srebrna świat odziewa parę;
Że i popatrzeć błogo i przebrać się czasem,
Że statkiem za zwierzyną z siekierką za pasem.

Wszystkim tu Mazury jak nas Pan Bóg stworzył
I po lasach obsadził cudem swojej ręki.
Najpierw było nas mało, lecz się lud rozmnożył,
I posiadł przez lasami aż do Ostrołęki:
Gdzie jest także Myszyniec stolica Kurpika,
Mazura który sobie łapcie robi z łyka.
I z fuzyjką po lesie przebiera za ptaszki
Bo my Kurpiki bijem wszystkie strzelaszki.
Są też tu i od Warki od Czerska miasteczka,
Gdzie się okrutna Wisła nad Wisłą uczyni,

A wiatr z jednej na drugą stronę gorący miota
Jakoby też falami topionego złota,
Poznać po jego rżeniu wichry stepowe dumy,
Wy struny wyciągnięte za znajomą strugą,
To wzgórzem to doliną wyrwącą zaświecą,
Bohdanowi jak dzieci do ręku przylecą.

A nasz ojciec to jedną to drugą dłoń wznosi
Patryarcha serdeczny nad kraj co go czeka,
I patrzy weń ciekawy jak w Melchizedeka,
I błogosławieństwo jego całą ziemią prosi...
I tak od gór Karpackich po brzegi ostatnie,
Po ~~Warszawie~~ po Kijów nieciem delikatnie,
A Polska się ładuje i pochwiwa lice...
A polska się cieszy i podziwia lice...
Nasze rybki dziewczęcki nasze przepiórzyce,
Hej! dziadka krzyczą niosą co ma złotą rękę,
I wrządzoną śliczną pod rękę lutenkę:
Lećmy dziadka zobaczyć to o srebrzystej brodzie,
Jak mu porankiem biało rozmiata na chłodzie;
Jakiś to chyba święty - ognia nie trza niecić,
A Bohdanem nocami het po stepach świecić...
Więc się dzieci do ręki niedorosłe spina,
I oczy wypatruje wiejska dziewczynina,
A Mazur niewiedzący patrzy na dziw Boży
Tyle że czapkę zdejmie i usta otworzy
A coż to tam za święty?... - a Bohdan Zaliski.
A to śliczny staruszek o! król niebieski,
A toć go nam pokażcie... ścisnęła się gromada,
Jeśliże on nie anioł niech do nas zagada...
Bo gdy Anioły mówią to pono strach ima...
Przemówił, każde słowo za serce się trzyma,
Jak gdyby je wydała matka ukochana,
Albo ptak, albo woda, albo woń wiośniana,
Albo wolna na lada wietrzyk rozgadana,
Albo wolna na lada wietrzyk rozgadana.
Albo wolna na lada wietrzyk rozgadana
Oczy mówi a nodze chce się we świat gonić,
A duszy w niebo lecieć a oku łzy ronić...
Nie jestże to zjawisko, lub czarodziej siwy,
Trzeba dotknąć samemu zobaczyć czy żywy,
Czy z obłoka złożony a patrzeć nań bacznie.
Bo tacy to umieją... stary to na oko.
Ale jak czarodziejstwa swoje robić zacznie,
Wybije się wybije wysoko, wysoko...
Ty go po ziemi szukasz a on sunął wzwyż
Z góry na dół i w górę wymtynkuje z dołu,
Więc biedny się ty dziwisz jakoby sokoła.
A on ci się we mniszą zamknął klauzurę, [

[I tam pacierze guda... ty za nim a ony
Wtulił się staruszka pod jawor zielony,
Z brzegu, brzegu wśród, złoty wabik taki,
Na dziewczęta, na krasne pyzate chłopaki,
Które od miodu słodszą upaja powiastką;
Przedzierzgnie się w rozgardiasz, aż się złoty gwiazdką...
Patrzysz a jego niema - sztuka to! im! znana,
Wiara z tołego znanion niepojęci Bohdana. o

o Niepojęci - a niech oczu na ten świat nie zamrze,
Niechaj mu broda rośnie, stok struny dzwonią,
Aż Archanioła ujrzy na Kijowskiej zawrze,
A nad polską białego orła i z pogonią:
Trzymać niepojęci ojca... „Niech będzie pochwalony. —
w imieniu Mazurów i Kurpiów Gościow, jako niezmierzony prośa
znakiem krzyża świętego podpisuję X X X Tomasz Łazarkowy
w wieku lat 59.

Wariant czyli poprawka

od wiersza I tam pacierze gada tych za nim a ony

czytaj

I tam pacierze gada tych za nim a ony;
Wtulił się starowina pod konary mchowe,
I siedzi jak Król w dębie, a coraz to głowę
Za swoimi obraca na stepu zadymiony...
I albo się nachmurzy, wzdycha, rozkoszysze,
Albo gdy mu przypomina, dęby towarzysze,
przebiera w strunach złotych niby waltor jaki...

Konstantyn Ordon
Major pensionowany

Do głosu Marusi, dołączając życzenia Polki: —
Marya z Wiesiołowskich Grzymkowska

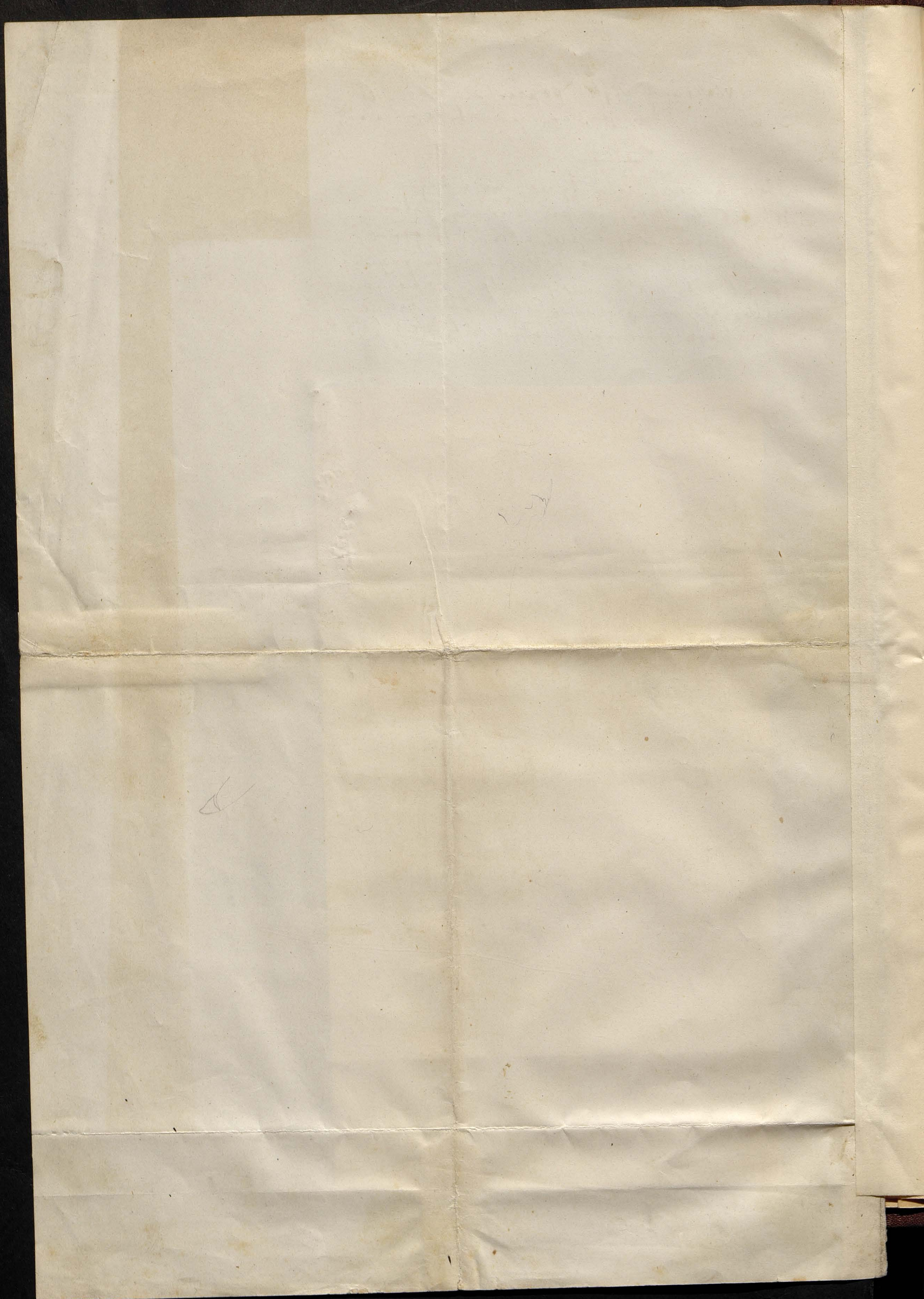
Antoni Zaleski
Litwin, wielkiemu Bohdanowi z Ukrainy który wszystkim Zaleskim cześć sławę i pociechę czyni, setnych lat życzy

Olimpia Stecka
Tadeusz Błotnicki
Teodor Rygier

Warjant czyli poprawka
od wiersza I tam pacierze gada tyż za nim a ony

czyli

I tam pacierze gada tyż za nim a ony,
Wtulił się starowina pod konary mchowe,
I siedzi jak Król w dębie, a coraz to głowę
Za swoimi obraca na stęp zadyszony...
I albo się nachmurzy, wzdycha, rozkołysze,
Albo gdy mu poszumią dęby towarzysze,
przebiera w strunach złotych niby wabik jaki...



23a

Konstantyn Ordon

Major pensionowany

Po głosu Marcie, dostojnej rycerce Polki: —

Marye z Wiesiołowskich Oppmanska

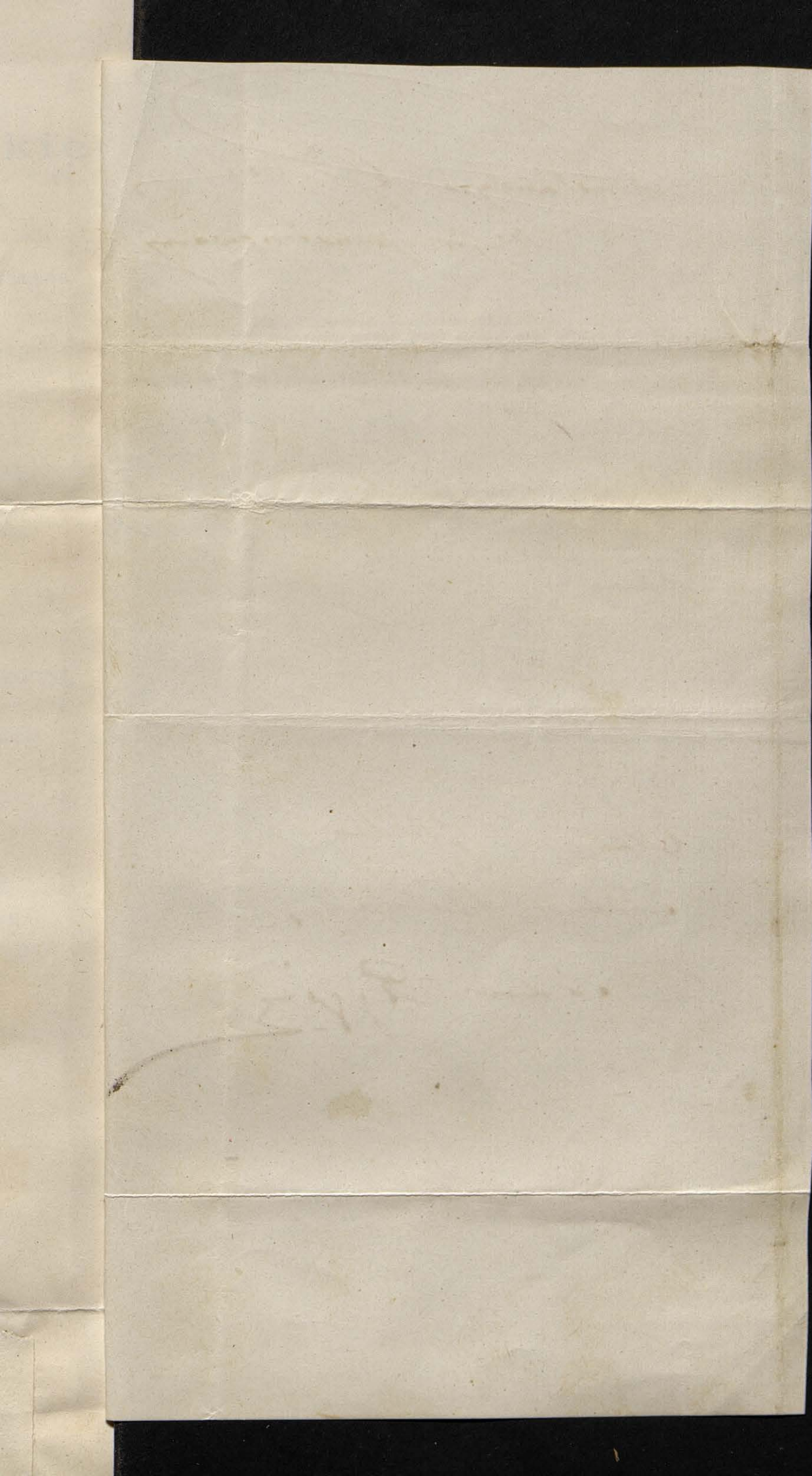
Antoni Zaleski

Litwin, wielkiemu Bohdanowi z Ukrainy który wszystkim Zaleskim cześć sławę i pociechę czyni, setnych lat życzy

Olimpia Steckka

Tadeusz Białowski —

Teodor Ryppey



Wielkiemu

Bohdanowi Zaleskiemu

na Jubileusz od Mazurów.

Przemowa.

~~Nadesłano nam łaskawie od uwielbianego Autora.~~

W kraju nasym, ojczulu, kiedy przyjdzie święto,
A ludek ode dwora do dwora obchodzi,
I nie najęty krzyka, jakby go najęto,
A rzempołę wiejskiego ze sobą też wodzi,
Ten ciernistym skrzypicę swą pociąga smykiem,
A czeredka pomaga niewstrzymanym krzykiem....
Przecież ich nie odprawią, a słowem poczciwém
Nagrodzą i kwaterką nierzadko i piwem.
To czemuż byś nam wzbraniał wstępu bandą całą,
I przemowy prostaków nie posłuchał mało?...

Wszyscyśma tu Mazury jak nas Pan Bóg stworzył,
I po lasach obsadził cudem swojéj ręki;
Najpiérw było nas mało, lecz się lud rozmnożył,
I poszedł precz lasami aż do Ostrołęki,
Gdzie jest miasto Myszyniec, stolica Kurpika,
Mazura, który sobie łapcie robi z łyka,
I z fuzyjką po lesie przebiera za ptaszki,
Bo my Kurpiki, ojcze, wszyscyśma strzelaszki,
Narodek, co się przecie lada czym nie straszy,
A kiedy Szwedy przyjdą, to ich zjema w kaszy.

Są też tu i od Warki i Czerska miasteczka,
Gdzie się okrutna wieża nad Wisłą czerwieni;
A Wisła silna woda, jest, nie mała rzeczka,
I naród też pokaźny, z saméj Polski rdzeni.
Po téj stronie to będą wzgórza a tam doły,
I szumne idą lasy, sosna w sosnę stare,
Tam żołny, tam świdrują zawzięte dzięcioły,
Tam się jakby we *srebrną* świat odziewa parę,

Że i popatrzeć błogo i przebrać się czasem
Ze ~~skutkiem~~ za zwierzyną, z siekierką za pasem. Statkiem 1.1

Niech będzie pochwalony! witajcież nam zdrowi,
Zdrowia życzym naszemu panu Bohdanowi.
Siedzicie tu daleko, czas leci jak woda,
Ludzie się przemykają, już był, już go niosą;
Starzeją się, tatusiu, jeno ziemia młoda,
To się czerni pod pługiem, to świeci pod rosą.

Hej! Pan Bóg święty z nami i ta Matka Bozka.
Nie troskajcie się bardzo, wejrzyjcie weseléj.
Broda aż miło suta, prawdziwa dziadowska,
Aleć wam jeszcze latek Pan Jezus udzieli.
~~Chłopcy lecieć by~~ rade, ~~choć karku~~ nakręcić, I ochota powróci lutenkę nakręcić,
~~Naszéj swobody święto potrzeba wam święcić~~, Kiedy swobody święto będziecie nam święcić
W całym szerokim kraju, dziadku swobrody,
Chociażby na ramionach poniesiem na gody.

Siedzi ojczysko Bohdan, a lirę pogładza,
Raz brząka, a raz sobie brodę rozprowadza,
Lira to po śpiéwaku, co umarł za Bugiem,
Po bardzo sławnym dziadu, ten ją miał po drugim,
A ten drugi po trzecim co na widnym stepie
Przygrywał Hetmanowi, Wielkiemu Mazepie,
A ten ją miał po czwartym i kto tam policzy,
Dość że onéj raz słuchał sam król Stefan w Siczy.
I gdy sławne spisywał wojsko w Baturynie,
Przy Lirnika śpiéwaniu siadał po godzinie,
I sam ją własną ręką starcowi podawał,
Co się już na wpół w ziemię wkopał i nie wstawał.
Więc wygrywa jakoby Matka ukochana;
Albo ptak, albo woda, ~~albo woń~~ wiślana, lub trzcina
Albo sosna na lada wietrzyk rozgadana.

Dzieciaków się sypnęło jak susłów z pod dachu
Ukraińcy śpiéwają o serdecznym Lachu,
Od stepu wiatrek wieje i po twarzy muska,
Pomięszały się wonie i polska i ruska.
Ludzie poswobodnieli — przewodnik tabuna
Łycarski ulubieniec, rozpędzony stawa,

1.1 Statek - Strzelba.

25

Znać że go doleciała Bohdanowa struna;
Oczy wytęża, słucha, ucho w wiatr podawa,

A wiatr z jednéj na drugą stronę grzywą miota,
Jakoby też falami topionego złota. —
Poznał; po jego rżeniu wichry stepów suną,
~~Jak sklany wyciągnięte za znajomą struną,~~ Za pieśnią dobrej myśli Serdeczną piastuną,
To wzgórzem, to doliną, wyrzucą, zaświécą,
Bohdanowi jak dzieci do ręku przylecą...

I tak od gór Karpackich po brzegi ostatnie,
Po Litwę i po Kijów niesiem delikatnie.
Ziemia się rozraduje i pojaśni lice,
Nasze rybki dzieweczki, nasze przepiórzyce,
Hej dziadka krzyczą, niosą, co ma złotą rękę,
I onę osobliwą pod ręką lirenkę.
Jakiś to chyba święty... ognia nie trza niecić,
A Bohdanem nocami het po stepach świécić.

Najkochańsze zjawisko, lub czarodziej siwy;
Trzeba dotknąć samemu, doświadczyć, czy żywy,
Czy z obłoku złożony, a patrzeć nań bacznie,
~~Bo tacy to umieją: staruszek Na oko.~~
Ale gdy czarodziejstwa swoje czynić zacznie,
Wybije się, wybije, wysoko, wysoko...
Ty go po ziemi szukasz, a on wyciął w górę,
Z góry na dół i w górę wymłynkuje z dołu;
Więc kiedy się ty dziwisz jakoby Sokołu,
A on ci się we mniszą zamknie klauzurę,
I tam pacierze gada — ty za nim, a ony
Wlulił się starowina pod konary mchowe
I siedzi jak król w dębie, a coraz to głowę
Za swoimi obraca na step zadymiony...

Bracia moi Mazury, oczu ten nie zawrze,
Ani te jego struny złociste przedzwonią,
Aż Archanioła ujrzy na kijowskiéj Ławrze,
A nad Polską Białego Orła i z Pogonią.
Wtedy na weselisku zanuci najładniéj,
A będzie tego będzie, nie na dzień, na dwa dni,
Ale na długie lata... Ojczulu nasz złoty...
Cisza... Bohdan coś ludzkiéj nie dzieli ochoty,

Jeno po ziemi patrzy, a wciąż głową chwieje,
Śpiewaku zaś to nie znasz drogi po nadzieję?...
Nie ma twego Józefa brata i pielgrzyma.
Nie ma twojéj Zofii i Adama nie ma.
Kraj przeciąga chmurami, burze a obłędy,
Młodzież leci by lecieć, nie pytając kędy,
A coraz to się czepia za cudzą sukmanę...

Prawda, prawda śpiéwaku, słowo groch na ścianę,
Ale nie Wam to rękę odejmać od lutni,
Smutno — aleć bez pieśni jeszcze sercu smutniéj,
A k' temu i to prawda i naród wié cały,
Że jak tam pójdzie Polską, przez świata okłady,
Nad chatą ubogiego kędy niema zdrady,
Anioł z liliją stoi w sukieneczce białéj,
I po ostatnią miedzę od wioski do wioski
Tryskają niezabudki, oczka Matki Bozkiéj,
I ona wieśna, szczéra, rozchodzi się rzewność,
Wesołość na niedolę, wiara na niepewność.

Otóż my wygadali prostaków przemowę,
Nie pieśni gdy dziś oko prędzéj łzą nabierze;
Na to sprosić by trzeba lasy kalinowe
I ptaka, co na zorzę i na odwieczerzę
Śpiewa sobie co ranek, gdy jeszcze śpią chaty,
I pod wieczór, gdy miesiąc wypływa rogaty,
Że aż się lasy trzęsą, a człowiek ladaco
Panu Bogu nie śpiewa, chociaż i ma za co,
Że łaska jego Polskę utrzymuje mocna,
Że choć wrogi wciąż biją, nie wybiją docna.
Śpiewaj, śpiewaj, słowiczku po lesie, dolinie,
Niech się na ciebie cieszą wiejskie gospodynie;
Lecz jeśli kiedy jeszcze Bohdan pieśń zaśpiewa,
Ucisz się, szary ptaku z zielonego drzewa,
Bo nie tobie, prostaku, puszczać się w zawody,
Kiedy lirę nakręca Bohdan Siwobrody.

Florencya.
1882. *T. Lenartowicz.*

Niech przedrukują to ——— tak jak jest w Kurjerze Paryskim"

pannie Maryi na dzień dobry

Najpiękniejsza dziewczyna kiedy nikt jej nie widzi
kiedy płacze i skacze i tego się nie wstydzi.
Nie wie czemu wesoła, nie wie czemu i smutna,
Śnieżka ptaszek, śpiewaczka, swawolnica okrutna.
Bez muzyki tańcuje po równinie trawnika,
a na co jej muzyki? ona sama muzyka.
Dzieci za nią i przy niej bo nic złego nie czyni!
Wije jak tylko wyleci towarzyszą Maryni. —
podlatują koniki w bujnych trawach spłoszone
w czystej wody przezroczu skaczą żabki zielone,
wszystko pierzcha na strony przed dziewczyną wietrznicą
a słoneczko aż pali tak całuje jej lico.

Przylecieli do sadu jak gołębie na daszek,
Naprzód panna i dzieci potem motyl i ptaszek
Same kwiaty się mnożą same wiśnie się rodzą,
Za nie boże a ogrodu piękną pannę wywodzą:
za dwa kwiaty zdeptane za zgubione dwie wstążki,
Jak zbrodniarza wielkiego zasadzają do książki.

Najpiękniejsza dziewczyna gdy ją jakiś żal bierze,
Zamyśli się, zawzdycha, i zapłacze tak szczerze...
Nie za światem, nie zatem, bo jej dobrze u mamy,
Lecz gdy pierwszy raz widzi że coś ciężko jej samej,
I że mama kochana, ale... otóż to ale...
wszakże lepiej nie myśleć nie zajmować się wcale.
Zadzwonili z kościółka, ciszej rzewno panience
pochyliła swą główkę i złożyła dwie ręce,
I na chwilę się stała taka święta tak biała
Jakby z nieba nie z ziemi, jakby z chmurki nie zleciała.
Szkoda że to na chwilę, ale dobre i tyle...

Najpiękniejsza dziewczyna gdy na progu ołtarza
Bierzemy tego za męża biorę cicho powtarza
A serduszko to stanie to gwałtownie zapuka
Oj. serduszko niedobre, aż je widać przez sukienkę.
Zamienili pierścionki dwa ze złota pierścionki
Ten na palec małżonka ten na palec małżonki
Gdy ksiądz wiązał ich stułą, co to serce nie [illegible]
Z niego życie się będzie złotą nitką wiązać samo,
Nie zabraknie miłości o mój boże mój panie!
Na wiek cały wystarczy i za grób się zostanie.

Najszczęśliwsi
~~Najpiękniejsze~~ stworzenie, bardzo bardzo szczęśliwe
Kiedy żywe, wesołe, ~~ale takie~~ a do tego i tkliwe,
Fraszka młoda [illegible], fraszka szybka [illegible]
Takie szybkie na nóżki, takie czarne ma oczy
A pobożne z natury, litościwe na biednych,
Kilka [illegible] ma swoich, kilka grzechów powszednich
Za to piątek przepości i sobotę [illegible],
A w niedzielę już świeżo jak w kościele [illegible]

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible] bracia [illegible]~~
~~[illegible] mazury~~
Krakowiacy na koniach a mazury piechotą
I moskala wypędzą z naszej Polski, oj to to.

Szarpie będę skubała chorągiewkę uszyję
I ~~pójdę za mąż~~ wydam się za tego co moskali pobije... —
~~Ale już tak wybije tak wybije szczerze~~
~~Żeby żaden nie został na~~



Roma

(: przez Ant: Frydjona :)

Patrz wkoło siebie na rzymskiej ruinie
Co zostało z dumy?
Środkiem pustyni mętny Tyber płynie,
Wokół zwalisk rumy.

I tu chadzali w porpurze i złocie
Niesprawiedliwości.
A dziś ich świątyń marmury śpią w błocie
Nad prochem ich kości. —

I tu mawiali: wytraciem narody,
Roma jedna będzie,
Patrz po ich cyrkach jak pasą się trzody,
I bluszcz pełza wszędzie.

A tchnęli rzymską tą siłą bez granic
Co światu przykładem,
Lecz zmarli śmiercią bo struli się na nic,
Własnych zbrodni jadem. —

Wyczytaj z gruzów tej Kampanii rzymu
Że Polska nie zginie,
Moc bez miłości podobna do dymu,
Nie my, ona minie.

Jak z tych katakomb co leżą pod spodem
Krzyż wzbił się zwycięzko,
Zwycięzkim z grobu wstaniemy pochodem
Nieśmiertelni klęską.

Niechaj mi świadczy ten forum ludowy
W ~~pozgrzy~~ pusty zmieniony paróz



Niech mi te świadczą posiniane głowy
Korynckich filarów,
Niechaj mi świadczą te bogów posągi
prysnięte w kawały;
Te wieże, termy, łuki, wodociągi
przedzierzałe w skały.
Niech mi te świadczą grobowce bez końca
Ze wzgórza, na wzgórze,
Niech mi krąg świadczy Italskiego słońca
Nad niemi w lazurze.
Niech wszystko świadczy bo zdala czy zbliska
wzgórze czy nizinie
światło niebieskie czy ludzkie zwaliska
Że polska nie zginie.
Że jest duch mściciel co z bożej zarady
Tkwi w dziejów głębinie
Że giną fałsze, wiarołomstwa, zdrady,
Lecz polska nie zginie.
Że ciemiężyciel choć dziki i śmiały,
przeznaczon runie,
Że giną Rzymskie tryumfy i chwały,
Lecz polska nie zginie.

pierwsza Kartka z Książki modlitw pani A..

(: tegoż :)

O Boże! błogosław tym którzy patrzyli na mnie dobrym
okiem, którzy witali mnie dobrym słowem, którzy
natchnęli mnie dobrą myślą! nie dozwól, o panie, by
wdzięczności moja ku nim rozwiała się marnie – daj
jej życie i skrzydła! wydziel jej anielstwo, o Boże
nad niemi, niech ona dniem i nocą ich strzeże!

Z smutki o panie wzorem śniegów południowych
niech wprzód się rozpłyną nim serc ich dolecą! i bo-
leśi o panie co martwem płynie po ziemi niech się za-
trzyma u ich progu jak fala morska u brzegu
której sam rzekłeś: „Ty niepójdziesz dalej!" –

A jeśli z przejrzenia twego i sprawiedliwości
Twej bliskie już czasy w których po morzach i lądach
głos jeden tylko słyszan będzie, głos utrapienia! i
boleści w których każda rodzina i każdy naród
pójdzie swoją drogą do grobu – ich przynajmniej
zostaw razem około domowego ogniska niech
oni będą wybrani Twoi wśród świata towarzystw
jako Noe był niegdyś wybranym Twoim wśród
świata naludy –

Dom ich zato ni być arką gościnności niechaj
wzorem arki płynie wyżej od łez i krwi ludzkiej
bo nam, nam, umrzeć trzeba w gniewie twoim
o Panie!.. –

Królowa niebios i polski. nad Córami polski
roztocz chwałę płaszcza swego – bo myśli
ich czyste nie są złego świata bo serca ich
czyste przechowały miłości bliźnich i wiarę w
Twego Którego powtórna męka zaczęła się
na ziemi – gdy dzień ów niedaleki w którym na
nowo rozedrze się wielka zasłona świątyni; w
tym szatan pojedzie do koła i zgrzytnie zwado
bo nie ujrzy boga.

W dniu owym strasznym okryj ich cieniem
Twoim, przedziel ich od świata rojem promieni
Twoich, aż przeminie krwawa burza
Zmartwychwstanie Pan! —

Pisano w Wiedniu 1833 r.

(przez ~~Lenartowicza~~)

Z Krasińskiego

przepisane przez Lenartowicza

2)

Uj

wa
ny
Ciel
prze

1)

Listy Ujejskiego do Lenartowicza.

Sporo już posiadamy cennych studyów o Kornelu Ujejskim. Między innemi „Zarys biograficzno-literacki“ Antoniego Bądzkiewicza (Kraków, G. Gebethner i Ska. Petersburg. Księgarnia polska. Br. Rymowicz 1893) jest nietylko gruntownem studyum o autorze „Skarg Jeremiego“, lecz pierwszorzędnem źródłem dla poznania jego życia i twórczości. Bądzkiewicz bowiem korzystał z notat biograficznych, które pod kierunkiem ojca sporządził dla niego syn poety, Kordyan Ujejski.

W ostatnich znów czasach pojawiła się we Lwowie obszerna i na nieznanych dotąd materyałach opracowana książka p. Kazimierza Wróblewskiego o Kornelu Ujejskim (1823 do 1893, nakład Towarzystwa wydawniczego str. 306). W dodatku do tego dzieła autor zamieścił listy Kornela Ujejskiego do Władysława i Karola Wróblewskich z lat 1856, 1878 i 1880; do Juliusza Niedźwieckiego z r. 1857; do Zofii Romanowiczówny z lat 1879—1897 i do Teofila Szumskiego. Znajdujemy tam nadto Listy Karola Szajnochy do Kornela Ujejskiego z lat 1844—1865, oraz listy do niego przez Bohdana Zaleskiego pisane.

Korespondencya ta nie jest zupełną i nie wyczerpuje zapewne wszystkich listów Ujejskiego do rodziny i przyjaciół.

Wobec licznych wydań listów Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Żmichowskiej, a ostatnimi czasy korespondencyi Bohdana Zaleskiego, Stefana Witwickiego i innych, pożądaną byłoby rzeczą zebranie i ogłoszenie drukiem całkowitej, o ile można, korespondencyi Kornela Ujejskiego.

Dowodzić pożyteczności takiego wydawnictwa byłoby rzeczą zbyteczną, należy tylko pospieszyć się z zebraniem odpowiednich materyałów, by czas lub różne nieprzyjazne okoliczności nie naraziły na zatratę tych cennych, po świecie rozproszonych pamiątek.

Zadanie to przypaść winno w udziale w Galicyi zamieszkałym literatom, tam bowiem Ujejski urodził się, żył, tworzył, działał i zakończył pełen chwały żywot. Tam też najłatwiej odnaleźć przyjdzie jego listy do rodziny, przyjaciół, znajomych, znane i nieznane.

Nie ulega wątpliwości, że listy poety nie zamykały się tylko w kole jego galicyjskich stosunków i przyjaciół, lecz wybiegały dalej i po za granice tego kraju. W posiadanym naprzykład przezemnie bogatym zbiorze korespondencyi Teofila Lenartowicza, znajduje się też kilka nieznanych listów Kornela Ujejskiego.

O stosunku przyjaznym tych dwóch poetów niewiele posiadamy szczegółów. Bądzkiewicz wzmiankuje zaledwie, że Ujejski w r. 1844, jeszcze jako student, podczas feryi letnich odbył pierwszą wycieczkę do Warszawy, gdzie poznał Teofila Lenartowicza, Wilkońskich i Łuszczewskich, wprowadzony zapewne przez Kazimierza Wójcickiego do słynnego podówczas salonu pani Niny Łuszczewskiej, matki Deotymy, gdzie się gromadził cały świat literacki i artystyczny. Wnosząc z listów, które posiadam, stosunek przyjazny musiał się w następstwie utrwalić i musiała istnieć między poetami wymiana listów, lecz doszło nas tylko sześć, pisanych w r. 1868, 1869 i 1871. Mają one niezaprzeczoną wartość literacką i zawierają kilka ciekawych przyczynków do życia i twórczości obu poetów.

Lwów, 31 Marca 1868.

Drogi Teofilu!

Widzę z Twego listu, żeś przygnębiony, żeś rozpaczny, żeś upadły. Niedawno temu i ja taki byłem. Ty reprezentujesz boleść narodową na tułactwie, zdaje mi się, że ja ją reprezentuję w kraju. W niczem nie dotknięty osobiście (bo nawet nigdy w więzieniu nie siedziałem) miałem straszne chwile, w których rwałem sobie włosy, rozdrapywałem pazurami pierś, tarzałem się w prochu przed Tym, Niewidzialnym, Niepojętym, w którego wierzę, bo w Polskę wierzę. Otóż, a Bóg widzi, że nie mówię tego z pychy, zdaje mi się, że nikt tyle cierpień nie przeszedł dla Polski w swojej duszy, ile ja ich przeszedłem. Boleść taka ma prawo do nagrody i miałem ją nieraz. Wierzę w wieczne prawa moralne, które nie zawodzą. Kiedym płakał nad pomordowanemi przez rzeź galicyjską, Bóg mi dał natchnienie i napisałem, studentem będąc, Skargi Jeremiego. Kiedym po bezkorzystnej dla Polski wyprawie Krymskiej zapadł na kilka lat w zwątpienie i rzucał się nieraz bluźnierstwem na Najświętszego, a przytem chwilami czołgał się jak dziecko u nóg Ojca, którego woli ono nie rozumie, Bóg mi dał znowu wielkie natchnienie, pod którem pisałem Listy z pode Lwowa, na parę lat przewidując ostatnie nasze Powstanie*). Po jego upadku karany szatan tyle nie wycierpiał ile ja. Spadła już ze mnie boleść, jak krew po pancerzu. Czuję w sobie rozkosz niebiańską i najprzód z Tobą dzielę się nią. Wstawaj i gotuj się, przypasuj harfę Twoją, lirenkę Twoją, ten miecz anielski do obnażonych bioder. Śpiewaj pobudkę na swojej mazowieckiej fujarce; ja mający mocniejsze piersi, zadmę ją na trąbie Jerichońskiej. Bóg mi dał widzenie, widzę zbliżający się czas, czy on będzie zbawieniem dla nas, nie wiem, wiem tylko, że będzie ogromnem poruszeniem w narodzie. Ruch, to życie. Pisać już wierszy nie mogę, ani artykułów dziennikarskich; za ciasną jest dla mnie ta forma. Ale otworzyły się nowe wrota, któremi mój duch szerszem skrzydłem wylecić może i mamy przeróżne okazye do mówienia publicznie!**) Spróbowałem się niedawno z dobrym skutkiem. We wtorek wielkotygodniowy mam mówić przed większem zgromadzeniem. Pobłogosław mnie w tym dniu, jeśli przed nim ten list cię dojdzie. Książki wysłane były do Ciebie przed dwoma miesiącami. W czem może być przyczyna, że je dopiero teraz odebrałeś? Dziękuję Ci najserdeczniej za poświęcenie Twojej pieśni chrobackiej. Królewskie to odwetowanie się z Twojej strony za mój skromny dar. Cieszę się, że nasze imiona zejdą się razem przyjaźnie. Chciałbym, aby naród wiedział, że się kochamy i rozumiemy. W pisaniu przedwstępnem adresowanem do mnie, mógłbyś wyrzucić wszystkie grzechy Galicyi, tej polskiej Beocyi, jak ją nazywam. Całuję Cię najczulej. Krzepmy się w Bogu .

Twój

Kornel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Leopold Meyét.

*) „Listy z pode Lwowa“, pisane z niezwykłym talentem dziennikarskim, Ujejski drukował w *Dzienniku Literackim* w kwietniu i maju 1860 r. Poruszał w nich z początku sprawy drobniejszego znaczenia, przeszedłszy następnie do ważniejszych. Pisał mianowicie o książce zbiorowej, wydanej w Wilnie, pod redakcyą Adama Kirkora p. t.: „Album Wileńskie“, w której znajdował się wiersz Antoniego Odyńca p. n.: „Przyjdź Królestwo Boże“, artykuły Mikołaja Malinowskiego, historyka i Ignacego Chodźki. Następnie pisał o „Grobach Sieniawskich w Brzeżanach“, będących w owym czasie w wielkiem zoniedbaniu, wreszcie o „Januszu i o Panu Wincentym Polu“. Artykuły te wyszły oddzielnie p. t.: „Listy z pode Lwowa. Pierwsze trzy głosy Kornela Ujejskiego“. Lipsk. W komisie księgarni Reina 1861 r. 8o str. 244.

**) W tych przemówieniach publicznych Ujejski przez lat kilkanaście wypowiadał przekonania swoje w różnych sprawach ogólniejszego znaczenia. Przemówienia te robiły na słuchaczach bardzo silne wrażenie. „Słyszałem go — wspomina Maryan Gawalewicz — (*Tygodnik Ilustrowany* z 1897 r. str. 760) na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie podczas pogrzebu Grottgera: natchnionym był w tej roli czarodzieja słowa. Potok wspaniałych okresów padał mu z ust nad tą trumną, w której nowy anioł się kołysał. Słuchacze nie mogli powstrzymać swego zachwytu, podnieśli ręce do oklasku, ale ich w porę opzytomnił, zagrzmiawszy surowo: Tu grób!...“ — Miałem niegdyś sposobność w stowarzyszeniu rękodzielników „Gwiazda“ we Lwowie słyszeć Ujejskiego. Była to pełna ognia i natchnienia improwizacya. Poeta zwalczał w niej wdzierające się podówczas różne prądy społeczne, które uważał za szkodliwe i zagrzewał do miłości kraju, oraz do spełniania ważnych względem niego obowiązków.

Wiedeń, 29 stycznia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia w toku dyskusyi nad przedłożeniem wojskowem przemawiał p. Zazvorka (czeski agrar.) najpierw po czesku, następnie zaś po niemiecku. Omawiał przymierze z Niemcami, z którego Au- ulegała wpływom obcym i była w stanie zarówno spełnić swą misyę pokojową, jak też bronić swej samodzielności. (Oklaski u Młodoczechów). A my wiemy dobrze przed czyimi to wpływami zewnętrznymi ma się przedewszystkiem strzedz Monarchia (ponowne oklaski u Młodoczechów). Jesteśmy za Monar- mowców. Co do zażaleń na złe obchodzenie się z żołnierzami, to Minister musi stwierdzić, że władze wojskowe natychmiast, jak tylko się dowiedzą o podobnych faktach, wdrażają surowe dochodzenia, nie czekając na akcyę polityczną. Co się zaś tyczy traktowania żołnierzy pod względem narodowo- się zaś to dla tego, ponieważ nie żąda się ustanowienia ciężarów wojskowych wprzód, zanim najważniejsze potrzeby Państwa nie będą zaspokojone. Charakterystykę obecnego przedłożenia stanowi jednorazowe żądanie i ograniczenie się na to co najkonieczniejsze. Sam Rząd i Zarząd skarbowy skrupulatnie

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ.

„LA PIA“

Pawła Bourget.

II.

(Ciąg dalszy).

Tak przynajmniej twierdzi legenda o La Nauve, — ale jeśli to jest rzeczywiście prawdą, ten handel odbywa się tak zręcznie i umiejętnie, że nie sposób mieć tego za złe temu człowiekowi, który ostatecznie uczciwszym jest od wielu innych. — La Nauve w istocie tak się zna wybornie na rzeczach sztuki, że można by posądzać, iż któraś z jego prababek oszukiwała swego męża z jakimś sprytnym a przebiegłym żydem holenderskim.

Nie sprzedaje swoich przedmiotów, ściśle autentycznych, tylko milionerom, którzy urządzają sobie tymczasowe mieszkania w Paryżu, wzbogaconym na giełdzie, potentatom nafty, lub wieprzowiny solonej, magnatom z republiki argentyńskiej, albo z Honduras. Nie oszukuje nikogo, gdyż dostarcza prawdziwym bogaczom rzeczy zbytkownych i wspaniałych, które mieć pragną. Zarobek jego jest więc zupełnie prawny i to dobrze świadczy o jego charakterze; wykluczając wszystko, co mogło by się wydawać podejrzane w jego rzemiośle — nie jest zblazowany w rzeczach sztuki. Pozostał pełnym zamiłowania amatorem, który używa w całej pełni rozkoszy posiadania jakiegoś przedmiotu, zanim go sprzeda, tak, jakby nie miał z tego osiągnąć żadnej korzyści.

Chętnie bym się założył, że w chwilach, gdy dama pikowa, lub kierowa nie obchodzą się z nim zbyt srogo, odmawia korzystnym propozycyom, żeby módz trochę dłużej nacieszyć się sprzętem, który mu się podoba, bronią, której oprawa go zachwyca, lub materyą, której barwy mile pieszczą mu oko. Jeżeli dodam, że zmuszony ukrywać zazdrośnie źródło prawdziwych swoich środków do życia, rozwinął w sobie w wysokim stopniu zmysł dyplomatyczny, może w ten sposób łatwiej wytłómaczę się z mojej słabości, że przystałem na jego towarzystwo w wycieczce do San Spirito. Zapewne, że inny, energiczniejszy odemnie, byłby sam jeden pojechał. Ale tym razem źle na tem nie wyszedłem, bo gdyby nie obecność tego mało skrupulatnego Paryżanina, nie miała by ta historya epizodu, który jeszcze droższą uczynił mi starą bazylikę, a przedewszystkiem postać Pii, tej „dobrze nazwanej“, z której Dom Casalla uczynił swoją uczenicę i dzieciczkę uczuć duszy.

— Poszukamy, jeżeli pan pozwoli — rzekłem do Bernarda La Nauve, przybywszy na stacyę Castel Fiorentino — mego woźnicy z przed dziesięciu laty. Jest to postać bardzo ciekawa, która pewnie pana zainteresuje.

— Możeby nam dopomógł w odszukaniu jakiego starego malowidła za które niezbyt drogo kazanoby zapłacić? — odrzekł — Mam przeczucie, że nic nie wskóram z tej podróży.... Stanowczo w tych Włoszech dzisiaj nic już znaleźć nie można, nic! — Gdzie te czasy, w których kupiłem za trzysta pięćdziesiąt lirów we Florencyi, kadzielnicę z najstarszych czasów?... Jej zawdzięczam, że nie zostałem afiszowany w *Impérialu*, czy pan uwierzy? Ależ tak! — przegrałem około trzydziestu tysięcy.... Sam nie wiedziałem czem zapłacę. Pan Mosé zaczynał wtedy gromadzić swoje kolekcye i jemu odstąpiłem to arcydzieło — westchnął — on zrobił na tem dobry interes!...

Wysiadaliśmy z pociągu, gdy mi czynił to zwierzenie, tak mało harmonizujące z uroczym krajobrazem zieleniejącym w około nas, także niezmienionym i tak bliskim moim wspomnieniom, dalekim od klubów paryskich, muzeów, handlarzy i kłopotów szlachty doprowadzonej do ostateczności.

Ale jeżeli nic się nie zmieniło w małem miasteczku Castel, ani w zarysie wzgórzy, ani w wyglądzie domów, ani w gaiku wysokich czarnych cyprysów o dwa kroki od stacyi, nie można było tego powiedzieć o grupie czterech furmanów, stojących przy wózkach i czekających na podróżnych. Nie widziałem tam chudego i zręcznego Bonciani, a gdy zapytałem o niego:

— Tonino? — rzekł mi jeden z tych ludzi — ma nieprzyjemności....

— Niema już koni i wózka?

— Już od dawna — odpowiedziano mi. — Klacz jego postarzała się i zdechła.... Zastąpił ją inną, która upadła i nogę złamała. Wózek się roztrząsł. W końcu policya odebrała mu konsens.... To jego wina także.... Ożenił się, żona go porzuciła. Miał wiele zmartwienia. Zaczął pić, i wtedy....

— Ależ brat jego, kapelusznik, i inni bracia, nie przyszli mu z pomocą?

— Wszyscy doznali niepowodzeń. Jak nieszczęście wejdzie w jaką rodzinę, to tak: nad zatopionym statkiem wszystkie wichry się znęcają. Kapelusznik umarł z gorączki. Ten, który był gospodarzem, odjechał do Ameryki. Ten z Rzymu okazał złe serce i nie chciał nic słyszeć o Toninie.

— A więc z czegoż żyje?

— Jest w Empoli i służy za mezzano (faktor)... Teraz mu trochę lżej. Zna się na koniach i radzą się jego. On właśnie poradził mi kupić tego konia. Proszę, niech pan spojrzy na jego nogi, jak z żelaza....

I chcąc nas zachęcić, żebyśmy go wzięli, podnosił z ziemi kopyta konia — rzeczywiście dość silnie zbudowanego, jednego z owej krzyżowanej rasy, w której jest trochę z konia sardyńskiego, a trochę piemonckiego. Człowiek także był barczystym zuchem, który zapewne musiał rozpocząć swoje rzemiosło, posiadając nieco oszczędności. Był czysto odziany, gruby łańcuch złoty kołysał się na aksamitnej jego kamizelce, a powóz jego był koszykiem, wybitym nowem suknem popielatem, dobrem do kurzu. Koła i pudło świeżo polakierowane, latarnie niklowe, fartuchy z lakierowanej skóry, słomianka pod nogi — co za kontrast z *baroccinem* Bonciani ego! Później dopiero, w rozmowie z właścicielem mego hotelu w Siennie dowiedziałem się, co miała oznaczać ta zmiana: utworzyło się wielkie przedsiębiorstwo powozowe we Florencyi, za inicyatywą jednego z banków angielskich, celem dostarczenia powozów, nieco droższych, ale wygodniejszych, w małych miasteczkach na prowincyi, z których można robić ciekawsze wycieczki. Bliskość kilku klasztorów, a w pierwszym rzędzie San Gimignano uczyniła, że Castel Fiorentino zaliczone zostało do ich liczby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Listy Ujejskiego do Lenartowicza.

(Ciąg dalszy).

Następny list pochodzi również ze Lwowa i porusza osobiste stosunki poety. Pisany obcą ręką, podpisany tylko przez poetę. Ciekawą jest wzmianka o projekcie założenia przez Ujejskiego własnego dziennika, co jednak do skutku nie doszło.

10 Sierpnia 1868 roku, Lwów.

Drogi mój Teofilu!

Jutro odjeżdżam z moimi chłopcami [1]) do Szwajcaryi, na uroczystość w Rapperswyl [2]); jadę z tak małemi funduszami, że tylko niejedną prywacyą ułatwić sobie mogę przeprowadzenie tej podróży, — wszystkie inne pójdą mi łatwo, ale myśl, że skoczywszy przez Alpy mogę spaść w Twoje objęcia, gdyby Pegaz nie był fikcyą i nie potrzebował być w takich razach zastępowanym czemś innem za co płacić trzeba: staje się dla mnie jedyną bolesną prywacyą.

Na list Twój piękny, przypadający do mojej duszy i tak ją dobrze rozumiejący, nie mogę dziś odpowiadać; mam jeszcze mnóstwo drobnych interesów do załatwienia, a jak powiedziałem jutro odjeżdżam. Spodziewaj się długiej epistoły po moim powrocie, a dziś ograniczyć się muszę na uwiadomieniu jak się wywiązałem z danych mi poleceń, które wypełniać ile razy mnie zawezwiesz, staje się dla mnie największą przyjemnością.

A naprzód byłem u Richtera [3]), lecz byłem na dni kilka przed wyjściem 9 zeszytu *Strzechy* [4]), w której znajduje się część nadesłanych przez Ciebie poezyi. Tłómaczył się Richter, że całego zbioru w jeden zeszyt nie mógł umieścić, bo zanadto wiele zająłby miejsca. Ja sądzę także, że na tem rozerwaniu Twoje poezye nic nie tracą, a publiczność zyskuje, gdy rozsmakowawszy się i w następnych zeszytach znajdzie te same łakocie. Ilustracye wypadły dobrze. Nie zrażaj się więc do Richtera, bo to człowiek dobry, przedsiębiorczy, z niesłychanym sprytem księgarskim i da się wykierować na bardzo pożytecznego roznosiciela płodów literatury polskiej. Łoziński nie wiedział o ostatnim Twoim adresie; dopiero ja mu go udzieliłem, ztąd nieporządek w nadsyłkach *Dziennika Literackiego*. Obiecał brakujące Nra dostarczyć Ci jak najrychlej.

Serdecznie Ci dziękuję za zajęcie się odlewem Twojej płaskorzeźby. Pieniądze to jest 60 fr., poszlę za moim dopiero powrotem. Aż do tego czasu odłożyć także muszę zakrzątanie się około zebrania suskrybentów na twój medalion Danta i fotografią płaskorzeźby. Nie podpada wątpliwości, że ta robota łatwo mi pójdzie i paręset franków wpadnie do twojej sakwy [5]).

Mam nadzieję, że do kilku miesięcy będę miał własny Dziennik; przygotuj się do pracy. List Twój dowiódł mi, że się doskonale rozumiemy, że godzisz się na ton, na środki, na zasady, któremi Polskie święto zdobywać nam należy. Prosić Cię będę główmie o korespondencyą. Przed kilku laty czytałem w jednej z naszych gazet lwowskich Twoją korespondencyę datowaną z Florencyi, była przepyszną. O warunkach Twego współpracownictwa pomówimy później.

Ściskam Cię drogi mój Teofilu najserdeczniej i sposobem wszystkich rozkochanych proszę Cię, abyś mnie tak kochał jak ja Ciebie. Pozwól, że chociaż nieznajomej dołączę wyraz głębokiego uszanowania Twojej żonie.

K. Ujejski.

Sekretarz zostawił sobie pół ćwiartki, żeby na niej popaplać troszkę o sobie, lecz mi na raz staje przed oczy Wasz pokoik pod 7-mym numerem i już po nim biegam, zaglądam do szuflad i podnoszę zmoczoną szmatę, co ukrywa glinę cudnych form, — i Pana widzę i już mi się paplać nie chce, a tylko słuchać, słuchać, słuchać.

Szczęśliwa jestem, żeście się porozumieli z Kornelem, wy, co macie dar prorokowania, obaj jak podaliście sobie dłonie, to wstrząśniecie Polskę do głębi. W listach wszakże do P. Kornela, które odczytuję sercem, tak małą mam dla mnie wzmiankę, że mi zazdrośnie trochę i teraz, kiedy on już będzie w Szwajcaryi, niech mam list dla mnie, dla mnie wyłącznie. A Pani Zofia [6]) jak się ma i gdzie Batory się obraca.

Całuję Was oboje

Teodora.

Trzeci z kolei list, pisany z Zubrzy, majętności położonej o 8 kilometrów ode Lwowa, którą Ujejski od gminy tegoż miasta dzierżawił od połowy 1857 do 1880 r.

Zubrza, 24 Listopada 1869.

Najdroższy, bo najlepszy! Ileż to razy nie odzywałeś się do mnie listami, darami, najmilszym kochającego serca, pragnącego odemnie słowa! a ja milczałem jak kamień. Stu innych na Twojem miejscu, drogi mój, jużby zraziło się do mnie, potępiło mnie machnąwszy ręką: nie warto go kochać. A Ty gołębi śpiewaku gołębiego ludu nie zraziłeś się, nie potępiłeś mnie, darzysz mnie znowu słowem pełnem miłości i tęsknoty. Błogosławionym bądź! I wierzaj, że masz we mnie brata całą duszą Cię kochającego, który duszą nieraz z Tobą rozmawia przez góry i wody. Czy mam próbować tłómaczyć się? Powiem krótko — napada mnie czasem jakiś nieprzełamany wstręt do pisania listów, odkładam je wtedy z dnia na dzień, gryzę się, robię sobie wyrzuty, składam święte wota — wszystko napróżno — jakby pod zaklęciem, przełamać się nie mogę. Jakże wiele narobiłem sobie tym sposobem nieprzebłaganych nieprzyjaciół! Ten wstręt do pisania, do mówienia, do wynurzania się przychodzi mi zwykle w ciągu wielkiego zmartwienia. Zamykam wtenczas wszystko w sobie na kłódkę. Kipi we mnie, pali się, rozszarpuje się wewnątrz, przechodzą mnie prądy to łez,

---

[1]) Kordyanem, zmarłym d. 1 lipca 1899 r. i Romanem.

[2]) Otwarcie Muzeum. Na uroczystości tej poeta przemawiał po francusku. Z Rapperswylu Ujejski pojechał do Brukseli, gdzie był przez rodaków podejmowany ucztą, następnie do Leodyum, witany tam gorąco przez uczącą się młodzież, wreszcie do Franzensbadu, do umierającego przyjaciela, Adama Pajgerta, poety, który na jego rękach skonał.

[3]) F. H. Richter, ówczesny księgarz lwowski.

[4]) Pismo tygodniowe, które od 1868 r. wydawał Richter przez kilka lat we Lwowie.

[5]) Oprócz medalionu Lenartowicz wyrzeźbił figurę Danta, będącą w posiadaniu jego siostrzeńca, p. Stanisława Leszczyńskiego, adwokata przysięgłego w Warszawie.

[6]) Żona Lenartowicza, Zofia z Szymanowskich, siostra Celiny Mickiewiczowej, wybitna malarka. Zmarła w Miłosławiu w Księstwie Poznańskiem 8 lipca 1870 r.

Odrywam się od cyfr, aby tych kilka słów do Ciebie napisać na słodkie wytchnienie.

Richter oddał mi z Twego polecenia dwa tomy Twoich poezyi. Nieczytałem ich jeszcze, zaglądałem jedynie. I owiała mnie czarowna woń Twojej pieśni właściwa, cieszę się naprzód na rozkosz, którą mi sprawisz. Opiszę Ci moje wrażenie obszernie.

Z jakiego snu zaleciało Ci to bluźnierstwo — piszesz o Twoich poezyach: „powiadają, że żadnej nie mają wartości!“ Ach! kiedyś schorzały, ze schodzonemi nogami tułaczu, oprzesz się na mojem ramieniu i poprowadzę Cię na Mazowsze i wyjdzie naprzeciw Ciebie biały lud i wyjdą z dziećmi ponderki [7]) z białych dworów i obaczysz jak naród nasz wielki i piękny, wdzięczny i szlachetny, kocha Ciebie i popłaczemy się obadwaj z równej radości.

W górę serce i czoło! mój złoty pieśniarzu, serce Twoje czyste, czoło bez skazy, a w sercu anioł, a nad czołem gwiazda. Co teraz pieśnią rzeźbisz? co rzeźbą pieśnisz? donieś mi, polski Michale Aniele. Posyłam Ci przy mojej, fotografie moich chłopców, pobłogosław ich. Przyślij mi swoją fotografię, jeśli być może, większą. — Ściskam Cię i całuję najserdeczniej, Twój brat na wieczność.

K. Ujejski.

Teodora w tej chwili w Vevey, Pension du Paradis. Adres: Lwów, w księgarni Karola Wilda.

(Dokończenie nastąpi).

Leopold Meyét.

---

[7]) Wyrazu tego nie znalazłem w żadnym ze słowników języka polskiego. Może jest tu mowa o kurkach perliczkach, ulubionych po wsiach, zwanych pentarkami lub też pantarkami. („Gdy pantarki krzyczą, deszcz wykrzyczą“).

II.

(Ciąg dalszy).

Czyż potrzebowałem tych wiadomości, żeby w obec banalnego ekwipażu i zarozumiałej miny furmana, żałować obdartej malowniczości mego dawnego woźnicy? Ostatecznie, koń był wybrany przez niego — wierzyłem w to przynajmniej — i z tego powodu namówiłem mego towarzysza, żebyśmy wzięli ten powóz zamiast szukać innego.

— Do San Spirito in Val d'Elsa — rzekłem, gdyśmy wsiedli.

— Stanowczo, kościół pańskiego przyjaciela Dom Casalli nie bardzo jest w modzie u podróżnych! — odezwał się La Nauve śmiejąc się z widocznego zadziwienia malującego się na twarzy niezadowolonego woźnicy, który zapytał mnie po raz drugi o nazwę, a potem rzekł:

— Ależ tam nic niema do widzenia w tej miejscowości, zupełnie nic. Gdyby panowie zechcieli jechać do San Sebastiano, lub San Gimignano...

— Nie — przerwałem — do San Spirito in Val d'Elsa... A jeżeli nie wiecie drogi, zapytajcie się...

Pycha właściwa wszystkim furmanom we wszystkich krajach, która nie dozwala im przyznać się do nieświadomości kierunku drogi, skurczyła twarz tego człowieka, któremu jeden z kolegów, widocznie tutejszy, oszczędził upokorzenia, jakiegoby doznał pytając się.

— San Spirito in Val d'Elsa?.... — rzekł — Wiesz przecież gdzie jest Montajone?...

I szerokim gestem ręki ukazując przestrzeń zaczął mu tłómaczyć wszystkie zakręty drogi, a potem zakończył zwracając się do nas:

ochotę przesiąść się do innego powozu, jednak muszę przyznać, że zaprząg i wózek tego, który owo przysłowie zacytował, wydał mi się nadto nędzny. Z mojego wahania przed twardem i niewygodnem siedzeniem, byłem zmuszony przekonać się, że mam o dziesięć lat więcej niż za pierwszej podróży.. Ruszyliśmy nareszcie i natychmiast krajobraz stał się tak czarowny, z temi samemi co dawniej drzewami oliwnemi, winnicami, lasami na horyzoncie i szeregiem snujących się węglarzy z wozami zaprzężonymi w wielkie białe woły o olbrzymich rogach!

Zapomniałem o pierwszych niepowodzeniach i o przeczącej odpowiedzi bardzo logicznej, zważywszy poprzednie dowody jego nieświadomości, gdy go zapytałem:

— Czy słyszeliście kiedy o Dom Casalli?

— Stanowczo — rzekł mi La Nauve — ten głupiec chyba nie pomoże nam w wynalezieniu jakiego starego arcydzieła, któreby warto kupić...

I z mimowolnem zjednoczeniem myśli, które zdarza się nawet takim, którzy najbardziej pilnować się umieją, a co zdradza ich mimowiednie, dodał:

— Czy zna pan Marsha, Amerykanina? Nie? Nie wiele pan stracił. Jest to w całem znaczeniu słowa człowiek-dolar. Ale pałac, który buduje sobie na Avenue du Bois de Boulogne jest rzeczywiście bardzo piękny... Muszę tam pana zawieźć... Radził mnie się w kilku drobnostkach, a przedemną innych, którzy lepiej odemnie na tem się znają.. Cuda prawdziwe są w tym domu, szczególnie pod względem włoskiej sztuki malarskiej. To pana dziwi, nieprawdaż?

— Nic mnie nie dziwi w Ameryka-

---

*) Trzy rzeczy są trudne do zrobienia — ugotować jajo, posłać legowisko dla psa i nauczyć Florentczyka.

siostrzenica wmówiła zamiłowanie do czternastego i piętnastego stulecia... Płaci bajecznie... Ale zdaje mi się — dodał po dłuższem milczeniu patrząc w około siebie na rozciągające się pola — że mógłby wyczerpać wszystkie swoje miliony, zanimby znalazł tutaj, w dwudziesto-milowym okręgu, choćby jeden przedmiot godny widzenia. Szczególna rzecz, powtarzam panu, jak oskubali z gruntu ten kraj... Ale a propos Marsh'a i Amerykanów...

I zaczął mi opowiadać, w bardzo śmieszny sposób, anegdotkę z pół światka, których setkami umie, wszystkie świeże, zebrane na miejscu, i prosto z natury. Bohaterką tej, którą mi opowiadał, była zawsze śliczna i sprytna Gladys Harvey.

Stanowczo, niczego nie brakowało, aby uzupełnić kontrast pomiędzy moją pierwszą a drugą podróżą! Gdy La Nauve mówił, patrzyłem kolejno na twarz tego pięknego mężczyzny, tak sprytną a zarazem zużytą, na której błąkały się jeszcze ostatnie błyski młodości — i na pełen dzikości i czaru horyzont. Imię Gladys wywoływało w moich wspomnieniach długi szereg powozów płynących jak fala przez Pola Elizejskie aż do Łuku tryumfalnego — a o dwa kroki od nas, Elsa płynęła tocząc zielone swoje wody pomiędzy gliniastymi brzegami!

Odgadywałem, z wyrazu, z jakim mówił Bernard, jak głęboko wesołe życie paryskie wjadło się w serce tego skomplikowanego człowieka, którego natura w początkach ciągnęła do literatury i muzyki, a wady zrobiły z niego coś w rodzaju *mezzano* tak, jak Bonciani, w innym wprawdzie zawodzie, ale w każdym razie faktora, handlarza dzieł sztuki, oswojonego z kompromisami sumienia...

(Ciąg dalszy nastąpi).

3)

Listy
Ujejskiego do Lenartowicza.

(Dokończenie).

Z tego mniej więcej czasu, co list poprzedni, bo z dnia 18 grudnia t. r. pochodzi też list Bohdana Zaleskiego do Lenartowicza, w którym autor „Ducha od stepu“ z tymże samym zachwytem wyraża się o rzeźbach mazowieckiego Lirnika. Talent rzeźbiarski Lenartowicza był w istocie dla wszystkich niezwykłą a radosną niespodzianką; przyjaciele poety dali też folgę swoim uczuciom w listach do niego pisanych. Do pochwały Ujejskiego warto przyłączyć głos Zaleskiego.

„Czem najbardziej mnie zdumiewasz, kochany panie Teofilu — pisze Zaleski — to swojemi pracami plastycznemi. Skąd ci przyszło w dojrzalszym wieku mistrzowanie palcami w glinie? jąć się sztuki, o której ani śniłeś za młodu? W skarbnicy Bożej są przeróżne dary.... Otóż Cię Pan udarował osobno i szczególnie snadź za Twoją wypróbowaną prawość i zacność. Inaczej tego fenomenu niesłychanego pomiędzy parnaską drużyną, wytłumaczyć sobie nie umiem. Szczęść że ci Boże, mazowiecki nasz zdunie! — Zresztą i chleb z tej roboty okwitszy będzie niż z rymów, które na razie najmniej są popłatne w naszej krainie. Muza Ci służy i zdrowie służy — to płuż dalej, Boży kmieciu, nie ustawaj w pracy przy dwóch warstatach — dopókić staje białego dnia! Dalekoć Tobie jeszcze do wieczora“ [1]).

[1]) List ten ogłosiłem w nr. 47 *Kuryera Warszawskiego* z dnia 16 lutego r. z.

Mój drogi Teofilu!

Nie pisałem do Ciebie, ale myślałem o Tobie, współczułem z Tobą, marzyłem o podróży do Włoch, a więc i o podróży do Ciebie. I oto jestem już prawie przy Tobie. Dzieli mnie od Florencyi kilka godzin drogi. Za dni kilka, zdaje się we czwartek, uściskam Cię, jeśli Cię zastanę w domu.

Donoszę Ci o tem, rzucając ten list w ciągu podróży.

Ściskam Cię najserdeczniej, do zobaczenia we czwartek.

K. Ujejski.

Wtorek
14/2 871

Stanę w Hotelu Bocciani (Piazza S. Maria Nr. 21). Przyjadę, zdaje się, we czwartek o 1-szej z południa.

Rzym, 10 marca 1871.

Drogi mój Teofilu! Otrzymałem Twoje uwiadomienie o nadejściu wekslu dla mnie i prosiłem Cię wczoraj kilkoma słowami o odesłanie mi go pod zwykłym adresem.

Dzisiaj przesyłam Ci znowu kilka słów, a to głównie w celu podziękowania Ci za nowe śliczne wiersze, któremi mnie obdarzyłeś. Niestety, ledwie na skąpą prozę w tej chwili zdobyć się mogę, tak jestem zmęczony codziennemi wycieczkami. Co dzień najmniej 8 godzin jestem na nogach. Stało się jakieś bałamuctwo między mną a Steckim. Ja sądziłem, że oni mają jechać na Rzym, aby dać mi znać o sobie i zabrać z sobą. Czekałem więc na ich przejazd — tymczasem dowiaduję się, że od dawna są już w Neapolu. Dziś mi już za późno jechać tam, mam jeszcze zamiar poznać Wenecyę, a z końcem tego miesiąca chciałbym być z powrotem w domu. Ściskam Cię i całuję mój drogi najserdeczniej.

Twój z całej duszy

Kornel.

Carraro, 25 marca 1871.

Mój drogi Teofilu!

Po silnych wrażeniach Rzymu i Neapolu potrzeba mi było odpoczynku moralnego, a na to najlepsza Lunigiana pełna gajów oliwnych, przez które morze przeziera. Jutro podnoszę skrzydła i ruszam dalej z powrotem do kraju. Wracam bogatszy, bom zyskał w Tobie serdecznego brata. Zachowaj mi swe serce drogi Teofilu, a nie zawiedziesz się na mojem. Zapadam często w zwątpienie, bom zanadto ognisty, tem samem niecierpliwszy. Świat toczy mi się naprzód za leniwo. Mam wtedy zwyczaj zasklepiać się w sobie i trwać w milczeniu tak długo, dopokąd wiary nie odzyskam. Zaklinam Cię nie bierz tego milczenia nigdy za obojętność.

Pokochałem Cię, mój drogi Teofilu, całem sercem — z tem zapewnieniem przesyłam Ci pożegnanie.

Kto jest Brochocki, mieszkający we Florencyi? Zgłosił się do mnie w Rzymie — wydał mi się szczerym, serdecznym — namówił mnie do wspólnej podróży do Neapolu, załatwił niektóre trudności w jej wykonaniu, a potem dowiedziałem się, że on żyje z Tobą w nieprzyjaźni! Możesz sobie wyobrazić jak mi ta wiadomość była niemiła, bo byłem obowiązany człowiekowi, który Ciebie nie kocha. Zostawiłem go w Neapolu, gdzie tylko cztery dni zabawiłem. Zwiedziłem Pompeję. Z Jeleńskim [2]) raz konno, znowu na osłach zjechaliśmy góry Albańskie. Cóż to za nieoceniony człowiek! Bardzo przypadł mi do serca i wdzięczny Ci jestem za tę znajomość.

Teodorka zawsze, jak dziewczę prosto z lasu, słodko wspomina o Tobie. Bądź zdrów mój drogi — a kochaj mnie i wierz w miłość

Twego

Kornela.

[2]) Zapewne Napoleon Jeleński, wybitny obywatel i działacz społeczny w epoce 1863 r. Posiadał rozległe dobra w powiecie mozyrskim, gubernii wileńskiej, które uległy przymusowej sprzedaży w czasie pobytu jego w głębi Rossyi. Z pozostałego ze sprzedaży tej skromnego barłdzo funduszu prowadził następnie stoicki żywot w Rzymie, Florencyi i Krakowie. Odznaczał się wykształceniem gruntownem, duszą podniosłą, szlachetnością i słodyczą charakteru. Zmarł około 1880 r.

O pobycie Ujejskiego we Włoszech i o jego zetknięciu się z Lenartowiczem prawie żadnych lub bardzo skąpe posiadaliśmy dotychczas wiadomości. W dodatku ilustrowanym do wychodzącego w Krakowie *Głosu Narodu* z dnia 7 lutego u. b. znajdujemy podobiznę nieznanej dotychczas wspólnej fotografii tych obu poetów z ich pobytu we Florencyi jakoby w 1869 r. Z przytoczonych tu jednak listów widać, że spotkać się tam mogli dopiero w dwa lata później. Fotografia jest własnością pani Monczańskiej w Krakowie. Wspólny, kilkotygodniowy pobyt pod włoskiem niebem, zacieśnił bezwątpienia węzły przyjaźni między tymi dwoma bratnimi duchami. Z tego też czasu pochodzi wiersz, poświęcony Ujejskiemu, rozpoczynający się od słów:

„Wśród mogił wiernych towarzyszów wielu,
Zanim po naszych czas przeciągnie ciałach,
Dwaj my ostatni, stojący na wałach,
W błyskach piorunów łączmy się Kornelu.“

Leopold Meyét.

rozdziałem kontyngentu cukrowe- | pod obrady interpelacya Koła polskiego wnie-

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ.

„LA PIA“

Pawła Bourget.

II.

(Ciąg dalszy).

Jak już wspomniałem, przez pierwszą część naszej podróży szczerze, choć w skrytości, żałowałem, żem go z sobą zabrał. Cała jednak nieprzyjemność zatarła się, gdyśmy się znaleźli w pobliżu San Spirito in Val d'Elsa i gdy na pierwszy widok tej bazyliki oddał się wybuchowi zachwytu, w którym odnalazłem piorunujące wrażenie, jakiego sam doznałem przed dziesięciu laty.

— Ależ to klejnot — zawołał — rzecz całkiem wyjątkowa!... Pański przyjaciel Dom Casalla jest człowiekiem mądrym i szczęśliwym, że dane mu było opiekować się tym klejnotem z kamienia. Cacko tych rozmiarów i takie wytworne jest w obec naszych dzieł sztuki tem samem co freski Michała Anioła lub Rafaela w obec małego obrazka, tem samem co ten dom potężny w obec ździebła trawy.... Ta *campanilla*, co za wdzięk w połączeniu z elegancyą!... A te kolumienki z krokodylami i lampartami!... A ta Madonna!...

I to samo nazwisko co i mnie, gdym po raz pierwszy spotkał się z tem anonimowem arcydziełem dłuta pizańskiego, wyszło z ust jego:

— Możnaby myśleć, że to jedna z kobiet Milleta....

Podobnie analogiczne wrażenia nagradzają niejedną nieprzyjemność.

— Co za szkoda byłaby, nieprawdaż? — odrzekłem — gdyby nie był się znalazł jeden z owych wielkich a nieznanych artystów, prawdziwych dyletantów, który przeszkodził, żeby tak piękna rzecz nie popadła w ruinę?... Dziwię się, że nie usłyszał turkotu naszego powozu i nie pojawił się dotąd....

Wiktorya zatrzymała się, gdym wymawiał te słowa, przed fasadą, oświeconą tem samem słońcem przejrzystem i złotem, które pamiętałem tak dobrze. Ale drzwi od probostwa pozostawały zamknięte i po kilku uderzeniach młotka, coraz silniej wymierzanych własnoręcznie, wcale nie słodka i promienna twarz Dom Casalli ukazała się po za kratami okna parterowego; ujrzałem fizyognomię posępną i brutalną, wysterczającą po nad czarną sutannę. Ten ksiądz, z nieogoloną twarzą, pomimo drugiej godziny po południu, z plamami, któremi cała sutanna była okrytą, z twardem spojrzeniem czarnych oczu, tak mało był podobny do poprzedniego, że od razu zrozumiałem: jeżeli ten człowiek zamieszkał na probostwie San Spirito, chyba nieszczęście musiało spotkać mojego starego znajomego.

Tymczasem ksiądz krzyczał do nas głosem szorstkim i gniewnym:

— Czego panowie potrzebują?... a gdym wymówił nazwisko Dom Casalli: — Dom Casalla? — odrzekł jeszcze nieprzyjemniejszym tonem, w którym zdawało mi się, że odróżniam drzenie nienawiści — już od roku nie żyje Dom Casalla. Ja go zastępuję.

— Chcielibyśmy zwiedzić kościół — rzekł z kolei mój towarzysz, gdy ja milczałem, rzeczywiście osłupiały z powodu wiadomości, którą mógłbym przynajmniej przewidzieć, jako bardzo prawdopodobną.

Dom Casalla umarł i zapewne signorina Bice, a może i Pia także! Nagle, chwila, w której widziałem te trzy osoby nachylone nad małą deszczułką, nad oprawą „biecherny“, przedstawiającą młodego Tobiasza, stanęła mi przed oczyma z taką jasnością, że aż bolu prawie doznawałem. Było to jak gdybym fizycznie czuł odchodzące życie i aby to wrażenie szlachetnego i spokojnego domu, na zawsze zburzonego było jeszcze przykrzejsze, słuchałem, jak nowy proboszcz odpowiadał:

— Poszlę służącą, żeby drzwi otworzyła.... Zresztą, co tam jest do widzenia w kościele....

Co za kontrast pomiędzy tym zgryźliwym i niedbałym sposobem posyłania służącej na pokazywanie kościoła, a wdzięcznem przyjęciem, którego doznałem niegdyś! Co za kontrast także między pogardą dla szacownego gmachu, a gorliwą pobożnością nauczyciela Pii! Co za kontrast nareszcie, pomiędzy tą samą Pią a szkaradną babą, którą zobaczyliśmy niebawem, otwierającą wrota bazyliki! Ta istota jak z lasu, w czerwonej spodnicy, z olbrzymiemi rękami i nogami, z gębą zapuchniętą pod brudną chustką, roztaczająca w około siebie woń czosnku i brudu, ze złemi, nieco zezowatemi oczami, wydawała się, jakby umyślnie wybrana na to, żeby żal obudzić za śliczną i szczupłą dziewczyną, która dawniej nosiła te same klucze, otwierała te same kraty, snuła się pomiędzy temi samemi kolumnami. I pomimo, że wnętrze bazyliki w niczem się nie zmieniło, widać już było ślady nieporządku i niedbalstwa, zapowiadające ruinę.

Posadzka nie była zamieciona; pajęczyny zwisały z sufitu i z arkad; szyby, wiatr potłukł w kilku oknach, ale nie zadano sobie trudu wstawić ich na nowo, a w kilku miejscach biała wyprawa murów posmarowana była napisami ołówkiem i scyzorykiem. Nareszcie — ale tym razem niedbalstwo przyczyniło się do niewymownie poetycznego efektu — przez wybite szyby jaskółki wlatywały do gmachu i polepiły sobie gniazda u sufitu. Hałas naszych kroków spłoszył jaskółki, które zaczęły latać, rozpościerające szerokie, czarne skrzydła; szybowanie ich było prędkie, niespokojne, od którego rozlegało się jakby drzenie, jakby wibracya w powietrzu, wśród ciszy panującej w kościele.

Było ich trzy poruszających się pod kopułą w rozpaczliwem zaniepokojeniu — a rodzaj chwilowej halucynacyi podsunął mi myśl, że były to trzy dusze wracające pod tymi kształtami, dla odwiedzenia starej bazyliki, — jakież dusze, jeżeli nie Dom Casalli, jego siostry i słodkiej uczenicy?...

Miałem się wkrótce dowiedzieć, że jednego przynajmniej warunku brakło do owej fantastycznej metampsychozy: jedna z trzech osób, których zagrobowe życie poetyzowałem w ten sposób, żyła jeszcze ciągle, niestety! — na to, aby widzieć dzieło pobożne, w którem czynny udział brała, opuszczone, sprofanowane sanktuaryum, którego była kapłanką a poświęcenie, cel życia swego dawnego mistrza, zapoznane i zaniedbane....

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nº 140 — Rok VII. (Wydawnictwa rok XII). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go lipca 1893.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się : odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Z POWODU POGRZEBU

T. LENARTOWICZA

Manifestacja !... demonstracja !...

Pogrzeb Lenartowicza stał się powodem popełnienia przez publiczność polską tego grzechu głównego, grzechu śmiertelnego, przeciwko któremu słowem ustnem i pisanem, wymownie a rzewnie, przerażająco i przekonywająco, grzmią wielcy wieszcze i prorocy, chrzczeni u ujścia Rudawy do Wisły a bierzmowani nad Newą. Czynili oni wszystko, co w ich się znajdowało mocy, uciekali się do wszystkich, używanych w razach podobnych sposobów, celem niedopuszczenia do grzechu, a przynajmniej — uszczuplenia jego rozmiarów do małości baloników, dawanych dzieciom do zabawy i pękających w ich rękach. Do sposobów tych należy przedewszystkiem « milczenie wzgardliwe ». Milczeniem wzgardliwem przyjęli propozycję sprowadzenia zwłok autora « Bitwy racławickiej », gdy się ona (propozycja) pojawiła. Gdy propozycja, która wyszła ze sfery demokratycznej, przybrała formę ujętną, ze sfery tych, którzy zamonopolizowanie manifestacyj na rzecz tronu i ołtarza uznają za rzecz słuszną i godziwą, ale za niesłuszną i niegodziwą, jeżeli idą one na rzecz takiej idei, jak ojczyzna, takiej myśli, jak równość klas i stanów, takich dążności, jak oświata ludu, takich haseł, jak « równość, wolność i braterstwo », lub takich, jak « za wolność naszą i waszą », wychodzić poczęły podjazdowe poglądy, przedstawiające zamiar w postaci głupstwa występnego. Czyż bowiem głupstwem może nie być zamiar, przez demokratów powzięty? Czy nie występkiem jest budzenie usypianego przez stańczyków i telimeńczyków patrjotyzmu polskiego? Czyż wreszcie nie profanacją, korzystanie ze śmierci Lirnika mazowieckiego i wyzyskiwania na ten koniec zwłok takiego cichego i skromnego człowieka, jakim on był za życia? Uwagi te, wypowiadane bardzo wymownie, pojawiły się w *Czasie*, w *Kraju* z odpowiedniemi upiększeniami. Za upiększenie posłużyła propozycja czyjaś, wkluczenia do programu pochodu pogrzebowego wystąpienia konno oddziału Sokołów. Na pogrzebie? — Sokoły? — konno?... Na powitanie cesarzy, ministrów, biskupów godziwem jest i słusznem wyprowadzanie konnych bandier chłopskich, ale niesłusznem i niegodziwem by było odprowadzanie na wieczny spoczynek w podobny sposób zwłok poety, co radzi :

« Puść é kosy na te chwasty, co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą. »

Mężów stanu, uważających, że za wiele jest oddawanie na kochanie Polski ćwierci duszy, nie mogła nie przejąć zgrozą świątobliwa w obec zamiaru sprofanowania nie zwłok poety, lecz monopolu, rezerwowanego na hodowanie chwastów.

A przytem — co jeszcze? Uczestnicy pogrzebu bankiety sobie szykują. Stypa; przy stypie mówki z kieliszkami w ręku i z wyziewami trunków w głowach. Toć na ten koniec demokraci ten pogrzeb urządzają, ażeby znaleść w nim okazję do pobankietowania, wychylania kielichów, wnoszenia toastów i prawienia niedorzeczności!.. A czego oni przy przeprowadzaniu ciała nie nagadają? We względzie tym, pamiętnemi się stały pogrzeby Kraszewskiego i Mickiewicza.

Uwagi podobne i podobne ostrzeżenia pisma, monopolizujące na własny użytek przyzwoitość i rozum polityczny, wypowiedziały przed pogrzebem i zamilkły. Wypowiedzenia te wygłoszone zostały pod adresem w części publiczności, w większej atoli części — policji. Czekano, co ta ostatnia zrobi. Ta ostatnia zrobiła, co mogła. Nie dokazała tego, co w zaborze moskiewskim, gdzie zabroniła o Lenartowiczu najdrobniejsze czynić wzmianki; zrobiła jednak, co mogła : wyznaczyła na pogrzeb dzień powszedni, ażeby młodzieży uczącej się i rzemieślnikom uczestnictwo w takowym utrudnić; nie pozwoliła zaprosić obywateli z po za obrębu Galicji, ażeby obchodowi nie nadać charakteru międzysłowiańskiego ; młodzieży uniwersyteckiej nie dopuściła do głosu, ażeby obniżyć ton akcentu patrjotycznego ; wreszcie, ograniczyła liczbę przemówień, te zaś na które zezwoliła kazała sobie do rozpatrzenia przedstawić. Obchód w ten sposób został ograniczony, ścieśniony, w karby ujęty. Zaadresowanie się do policji pożądany dla monopolistów odniosło skutek. Policja zrobiła swoje w swoim zakresie ; władza duchowna czuwała w kościele, o ile ten ostatni miał w obchodzie do odegrania rolę.

Dozór policyjny i czuwanie kościelne odbiło się na pogrzebie — w jednym atoli tylko względzie : we względzie krasomówczym. Mowy, do których osnowę czerpano z tej idei, jaką wyobrażał zgasły poeta, wygłaszano, ale nie w Krakowie. Z mowami odpowiedniemi wystąpili Włosi we Florencji, gdy żegnali szczątki wygnańca, który śród nich gościnę znalazł ; wystąpili Polacy we Wiedniu, gdy przewożone przez stolicę naddunajską zwłoki pieśniarza spotykali, jakoteż Polacy we Lwowie, Stanisławowie i innych miastach, gdy w dniu pogrzebu za pomocą obchodów miejscowych udział w pogrzebie brali. W Krakowie, w obec trumny całunem szkarłatnym i wieńcami okrytej brzmiały słowa wymowne, frazesy piękne, ale albo nic nie mówiące, albo mówiące nie to, na co sobie nieboszczyk zasłużył. Ksiądz, co miał kazanie pogrzebowe, w obec śmiertelnych szczątków autora « Bitwy racławickiej », zalecał, jako obowiązek patrjotyczny, « posłuszeństwo czynne » we względzie zaborców Polski, w odniesieniu zaś do Polski « obronę bierną ». Z pewnością nie jeden, słysząc to z kazalnicy, wołał w duchu na nieboszczyka :

. . . . całun z siebie ściągaj !
Zwróć się twarzą do kapłana, rzeknij : « Nie urągaj ! »

Wyjątek śród mów pogrzebowych stanowi mocno przez cenzurę policyjną obcięty głos włościanina, Wójcika, zwięzły, treściwy a cytatami z utworów poety

odtwarzający właściwe jego oblicze, miłością głęboką ludu i gorącym patrjotyzmem natchnione.

Ta przeto strona pogrzebu wypadła ku jaknajzupełniejszemu zadowolnieniu monopolistów manifestacyjnych. Nie dało się słyszeć słowo goretsze. Słowo nie zagrzało nikogo. Braki jednak w tym względzie wynadgrodziło uczestnictwo w obchodzie publiczności, uczestnictwo znamienne tak co do ilości, jakoteż jakościowo. Fizjognomję publiczności maluje w dzisiejszym pisma naszego numerze zamieszczona korespondencja z Krakowa. Fizjognomja to czysta, wyraźnie i wybitnie demokratyczna. Lud polski, lud w całości swojej urozmaiconej a jednolitej, miejski i wieśniaczy, z bliższych i z dalszych okolic dawnej stolicy a dziś nekropolji Polski przybyły, otoczył trumnę poety, który w utworach swoich jest wyrazem miłości ojczyzny i wiary w lud.

Po co ten lud w takiej liczbie na pogrzeb Lenartowicza się zeszedł? Czy przez wdzięczność dla twórcy obrazków i obrazów, z dodatniej malujących go strony? czy w poczuciu estetycznem, uznającem wytworność kompozycyj poetycznych nieboszczyka? Nie omylimy się, przypuszczając, że w ciżbie włościańskiej, co w dniach 11 i 12 czerwca Kraków napełniła, zaledwie dziesiąty dzieła Lenartowicza czytał. Nie było jednak ani jednego, co bądź dawniej wiedział, bądź też w przedpogrzebowej dowiedział się epoce, że poeta ów jest wyrazem wiary w patrjotyzm ludowy.

Po to też lud tak gromadnie się zeszedł, ażeby patrjotyzmu swego świadectwo złożyć.

Ten a nie inny sens, to a nie inne znaczenie miała manifestacja pogrzebowa na cześć Lenartowicza.

Zakarbowujemy ją na rachunek zasługi obywatelskiej tym, co ją wywołali i do skutku doprowadzili.

Demokracja w Galicji zasłużyła sobie na uznanie tem większe, że z manifestacją pogrzebową złączyła zadanie edukacyjne. Jednego dnia pogrzeb Lenartowicza; w dniu następnym walne posiedzenie «Towarzystwa Szkoły ludowej», niedawno założonego a znaczne już czyniącego postępy. Wytrwałości jeno na tej drodze! — wytrwałości we wierze w Polskę i

. . . . . . w ten lud kmiecy,
Co ją dźwignie swemi plecy!...

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Kraków, 14 czerwca 1893.

Piszę do szanownego pisma waszego po zakończonych uroczystościach pogrzebu ś. p. T. Lenartowicza. Nie będę was zaprzątał szczegółami, że tak powiem, programowemi, które znajdziecie w każdem piśmie zapewne, ani też opisami uroczystości ze strony malowniczej, lecz kilka słów tylko o ogólnym charakterze powiem.

Charakter ten objawił się poniekąd już w przededniu pogrzebu; Kraków zaroił się sukmanami, krakuskami, pośród których tu i ówdzie migały barwne kierezje krakowskie, pobrzękiwały świecidełka szerokich pasów, a na tle szarych murów miasta, niby plamy jakie, odbijały jasno-białe kabaty z pogranicza Rusi i polskie stroje szlązaczek takie samiuteńkie jak w XV lub XVI w., — jakby je kto skopijował z pomników i grobowców Wawelu, kościoła Panny Marji lub klasztoru Dominikańskiego. Byli to delegaci z rozmaitych stron Polski dawnej — nie teraźniejszej, zamkniętej przez Moskali i garstkę młodych polskich «patrjotów» w granicach etnograficznych.

Otóż, już z tego zewnętrznego względu, z mnóstwa ludu i mieszczaństwa snującego się po ulicach, można było wnioskować że się zapowiada jakaś uroczystość *demokratyczna*, obojętna dla jaśnie wielmożnych sybarytów, lecz żywo obchodząca klasy robotnicze, pracujące a przyznające się do polskości jawnie i śmiało. Demokratyczny ów charakter ujawnił się również nazajutrz w czasie wycieczki do Wieliczki, w której te same żywioły udział wzięły, a uczucia swoje patrjotyczne zamanifestowały samorzutnie. Przy oświetleniu jednej z najgłębszych sal, w której przeszło tysiąc ludzi się znalazło, odśpiewano w podziemiach *Chorał* i *Boże coś Polskę*.

Tego samego dnia wieczorem sprowadzono zwłoki ś. p. Lenartowicza z dworca do kościoła P. Marji, przy nader licznym współudziale ludności a po bardzo krótkich przemówieniach Asnyka i Friedleina, który, jako nowy prezydent miasta, powitał bardzo rzewną przemową zwłoki poety.

W poniedziałek, t. j. 12 czerwca, około godz. 11ej z rana, rozpoczęło się solenne nabożeństwo w kościele Panny Marji i zaczęły się szykować długie szeregi deputacji, grup, przedstawicieli z różnych stron Polski. Oprócz straży obywatelskiej honorowej, straży ochotniczej pożarnej, liczny zjazd wszystkich polskich Sokołów umożebnił utrzymanie wzorowego porządku. Szykowanie się deputacji i orszaków trwało z półtory godziny, poczem dopiero cały pochód na Skałkę ruszył.

Pobieżny przegląd tych deputacji pozwolił mi znowu stwierdzić spostrzeżenie, że zjazd ma charakter demokratyczny. Stroje chłopskie w całej swojej różnobarwności migały co chwila; czarne chłopskie ręce z Towarz. ośw. ludowej, z kółek rolniczych, z cechów i stowarzyszeń rzemieślniczych niosły wieńce rozmaite, a przeważną większością zacierały wszelką inną barwę. Towarzystwa naukowe wzięły udział bardzo mały, a tam gdzie wystąpiły korporacyjnie, jako uniwersytety i akademje, czuć było chłód urzędowy. Wystąpiły pod presją moralną, lecz nie chciały wystąpić. Na czele akademji brakło Jaśnie Wielmożnego Prezesa p. Tarnowskiego. On, zwykle tak wielomowny, tak ochoczy do gadania i popisywania się, że, czy to skandal Panamy, czy jubileusz Papieża zawsze z jednaką ochotą głos zabierał i plótł — *mea culpa!* — górnym stylem bardzo poziome niedorzeczności, — w czasie uroczystości pogrzebu Lenartowicza nałożył sobie ostentacyjnie kaganiec. Ani słówka nie pisnął. W kościele Panny Marji był wprawdzie obecnym na nabożeństwie, lecz — zwykle ubrany czarno — tym razem przyszedł w szarym paltocie; z kołnierzem podniesionym do góry, jakby się lękał, ażeby go ciepły powiew, idący z tysiąca piersi, nie ogrzał nieco, wysłuchał nabożeństwa; po nabożeństwie zaś wymknął się do domu — na drugie śniadanie.

Orszak pogrzebowy kroczył przez Rynek, koło wieży Starego ratusza, przez pomnikowy kamień, wmurowany w tem miejscu, na którem T. Kościuszko wykonał przysięgę narodowi w r. 1794, ulicą Grodzką na Skałkę. Po drodze wszystkie kamienice ozdobione były chorągwiami, dywanami, kwiatami, a na trumnę, niesioną przez Sokołów, rzucano z okien i balkonów kwiaty. Pogoda sprzyjała w zupełności, to też liczne tłumy ludu towarzyszyły orszakowi aż do wązkiej uliczki, prowadzącej na Skałkę. Tu, gdy się trumna zatrzymała przed kryptą kościelną, powitał zwłoki ś. p. poety, ksiądz Przeor klasztoru Paulinów na Skałce, jako gospodarz, przemową bardzo rzewną, w podniosłym duchu patrjotycznym. Potem przemawiali: włościanin Wójcik i Dr. Asnyk.

Po pogrzebie, dokonanym przez księdza Przeora, w refektarzu klasztornym zgromadziło się kilkudziesięciu ludzi na skromny posiłek i wymianę myśli. Byli tam prezydent Lwowa Mochnacki, prezes Koła liter.-artyst. krakowskiego sędziwy J. Kossak, adwokat Leszczyński z Warszawy, krewny Lenartowicza, poseł Merunowicz, jakoteż reprezentanci świata literacko-artystycznego i dziennikarskiego. Po licznych toastach okolicznościowych, ks. Bernardyn, gość ze Lwowa, wniósł toast bardzo piękny i na czasie. Powiedział on że wszędzie i zawsze, po rozmaitych zdrowiach i toastach, Lwowianie mają zwyczaj wznosić jeszcze jeden toast — za życie i pomyślność nieobecnej, a jednak żyjącej w sercu każdego Polaka, matki-ojczyzny. Krótko to było ale serdecznie i świadczyło o żywych patrjotycznych uczuciach, ożywiających duchowieństwo polskie, pamiętne dawnych, pięknych tradycji poświęcenia i miłości ojczyzny.

Wieczorem po pogrzebie było zgromadzenie u Sokołów, w sali gimnastycznej, gdzie świat literacko-artystyczny był także bardzo licznie reprezentowany. Widziano tam Bałuckiego, Z. Sarneckiego, Asnyka, Kasprowicza poetę, Wysloucha, współredaktora *Kurjera lwows.*, Kłobukowskiego, redaktora *Przegl. Emigr.* i wielu innych. Serdeczny nastrój, ożywiający z początku to zgromadzenie kilkuset ludzi, został w końcu ochłodzony nietaktycznem zachowaniem się Dra Stycznia, prezesa Sokołów krakowskich, które ogólne niezadowolenie wywołało. Fr. Rawita, korzystając z podniosłego nastroju, pragnął przypomnieć zgromadzonym, że na obczyznie spoczywają jeszcze popioły ś. p. Juljusza Słowackiego, jednego z największych poetów ludzkości, które do kraju sprowadzić należy. Myśl ta ogólnie podobała się, a znany zaszczytnie artysta-malarz Eljasz utrzymywał, że tem łatwiej ją do skutku doprowadzić, że część funduszu z pogrzebu ś. p. Lenartowicza pozostała. Dr. Styczeń odmówił jednak głosu Fr. Rawicie, na tej niby zasadzie, że to mogłoby zaszkodzić instytucji Sokoła. Wnioskodawca zwrócił jego uwagę na to, że przecież Sokół nie tylko bierze udział w uroczystości pogrzebu Lenartowicza, lecz nawet ku czci jego zgromadzenie niniejsze zwołał, że zatem łączność Sokoła z uroczystościami narodowemi godności jego nie ubliża. Pan Prezes odpowiedział przecząco niecierpliwem kiwaniem głową i gorączkowemi ruchami rąk, lecz lepszego argumentu znaleść niepotrafił.

Nas Krakowianów nie dziwi to wcale, gdyż wiemy że Dr. Styczeń jest zakutym stańczykiem; więc też Sokoły krakowskie

w tym roku jeszcze mają zamiar z przesostwa go uchylić i przypomnieć, że Stowarzyszenie Sokołów polskich nie jest wcale na służbie Stańczyków.

Ani na zajście to, ani na myśl sprowadzenia zwłok ś. p. Juljusza Słowackiego, nie zwróciły uwagi o ile wiem *Czas* jakoteż *Kurjer polski*, prawdopodobnie jednak pisma niezależne podniosą ją w Krakowie i Lwowie, boć jest to już nie kwestja zasad lecz uczciwości dziennikarskiej. Słowacki, który już pozyskał sobie miłość całego narodu polskiego, nie może jej jeszcze znaleść w przedpokojach pańskich, gdzie się garną rozmaite Stycznie i u takich pyszałków jak Tarnowski, pamiętający doskonale o pokrewieństwie swojem z Zyg. Krasińskim, a zapominający o powinowactwie z Potiomkinem i carową Katarzyną — przez Engelhardt'ównę. O, to tytuły nie do lada sławy!

Powiedziałem, że Stańczycy w uroczystości nie wzięli udziału razem z całym narodem. Hugo Zathey miał mieć słowo wstępne w Kole liter.-artyst. — i w ostatniej chwili się cofnął; *Czas* żadnego ciepłego wyrazu niepoświęcił poecie, a nawet nie wydrukował w chwili właściwej rozprawki o Lenartowiczu, napisanej przez Dra Tretiaka. Odkrywa to oczy na to, czem jest dla narodu stronnictwo Stańczyków: — to dalszy ciąg Targowicy, pod inną formą tylko. Butni i lekceważący w obec swoich, pokorni aż do niewolnictwa w obec siły. Nie zdziwi nas bynajmniej jeżeli się dowiemy kiedy, że do Petersburga wyjechała deputacja od Stańczyków do Aleksandra III z uniżoną prośbą, ażeby ratował zagrożoną przez warchołów *wolność* Polski i jej honor. Pan Tarnowski stawiłby się naturalnie w czarnym fraku, ażeby wyloty kontusza nie sprawiały na salonach carskich nieprzyjemnego szmeru...

Szczęśliwej podróży panu!

Krakowianin.

Sofia, czerwiec 1893.

W Sofii dnia 3go maja odbył się obchód 102ej rocznicy ogłoszenia wiekopomnej konstytucji. Rano o godzinie 11ej w tutejszym kościele katolickim odbyła się msza, podczas której hymny patrjotyczne odśpiewane przez miłośników rozrzewniły wszystkich. Wieczorem o godzinie 8ej licznie się zebrano w lokalu Towarzystwa, sala którego przepięknie udekorowaną była godłami Polski, Litwy i Rusi, okolonemi wieńcami, poprzeplatanemi wstęgą kolorów narodowych, jakoteż portretami twórców konstytucji i transparentami: «Boże zbaw Polskę», «Jeszcze nie zginęła» i t. p. Uroczystość zagaił honorowy członek Towarzystwa pan B. Anc, który w dłuższej przemowie objaśnił cel tego obchodu. Następnie p. Hip. Skawiński miał szczegółowy odczyt o Konstytucji 3go maja. Nadzwyczaj też przyjemne wrażenie wywarły na obecnych wierszyki patrjotyczne, wypowiedziane przez dwie bardzo młode panienki: Mlcię A. i Wandzię Fr. Podziękowaniom Szanownym Rodzicom tych panienek za tak miłą niespodziankę końca nie było. Deklamacje, muzyka i śpiew zakończyły tę uroczystość, która na długo pozostanie w pamięci jej uczestników.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Cały z górą miesiąc od chwili rozwiązania parlamentu za to, że nie zawotował rządowych projektów wojskowych, upłynął w Niemczech na gorączkowym ruchu wyborczym. Zawzięta, bezpardonowa walka wrzała nie tylko na całej przestrzeni, *wo die deutsche Sprache klingt*, ale i na przyczepkach, gdzie mowa Gœtte'ych i Schillerów dzwoni wprawdzie, lecz dźwiękiem obcym i złowrogim. Na równi z *echt*-Niemcami zapalali się i Niemcy gwałceni w Alzacji, i Francuzi-Lotaryńgczycy, i Duńczycy, i Polacy, i Litwini, wszystkie narody, które Prusy w niesłodkie uściski swoje wzięły. Cała ludność młodziutkiego cesarstwa na dwa rozpadła się obozy: za cesarzem i przeciwko cesarzowi. Że zaś cesarz jest państwem (*l'Etat c'est moi*), a państwo stanowią Prusy, walka ta przeto, zamanifestowała podniety rodzaju dwojakiego: jedne odnoszące się do cesarza wyobraziciela państwa w sensie zasadniczym; drugie w odniesieniu do państwa pruskiego specjalnie. Specjalność owa, wyrażająca się pod postacią hegiemonji pruskiej, ciąży wielu składowym cesarstwa sprusaczonego częściom. Co Bawarję, albo Wirtembergję, albo Badeńskie obchodzić może antagonizm, jaki się wytworzył pomiędzy Prusami a Rossją? Co za zysk Szwabja południowa odniosła z tryumfów orężnych w r. 1870-71? Jakie korzyści realne przewidzieć by się dla niej dały w forsownem giermanizowaniu, jakiego się dopuszczają Prusy na wschodniej rubieży królestwa? Czy interesy Prus a interesy południowych Niemiec są identyczne a przynajmniej zgodne? Zapytania powyższe, wchodzące do zakresu politycznego, kierowały opinją wyborców i łączyły się z kwestjami, które do zakresu społecznego wchodzą. Południe politycznie stawało niechętnie w odniesieniu do północy, a obok tego, na południu i na północy, względy natury społecznej, ekonomicznej i religijnej grupowały wyznawców swoich i wpływały na wybory, które wypadły, jako względny dwóch wybitniejszych stronnictw, socjalistycznego i klerykalnego, tryumf. Względny — powiadamy — biorąc na uwagę liczbę zwiększoną głosów i, co za tem idzie, zmnożenie szeregów przedstawicieli tych dwóch stronnictw (pierwszego zwłaszcza) w parlamencie, i zestawiając ów przyrost siły z możliwem następstwem, co się widoków rządowych tyczy. Co ztąd, jako wynik, przewidywać można? To zależy. Rządowi nie są straszni ani socjaliści, ani klerykały: pierwsi z powodu sprowadzenia swoich postulatów na drogę upaństwowień, na której porozumienie się z nimi nie należy zgoła do rzeczy niemożliwych; drudzy z tej racji, że kiedy się najmocniej srożą, zawsze mają w rezerwie ustępstwa, służące do stosowania do praktyki reguły: *do ut des*.

Względność tryumfu stronnictwa socjalistycznego tem się jeszcze zaznacza, że osięgniętym on został dzięki błędom, jakich się dopuściły stronnictwa inne, które w momencie stanowczym bądź się porozpadały, bądź niezręcznie manewrowały. Wyborce zorjentować się nie byli w stanie i wielu z nich dawało głosy nie socjalistom, lecz przeciwnikom propozycyj wojskowych. Bądź co bądź jednak, w parlamentarnym względzie, powodzenie socjalistów zaprzeczeniu nie ulega na całej cesarstwa niemieckiego przestrzeni, z wyjątkiem dzielnicy polskiej. W prowincjach od Polski oderwanych, pomimo wielkich wysiłków i nieoszczędzania czerpanego w kasie niemieckiej grosza, nie zdołali przeprowadzić wyboru ani jednego. Nie dokazali tego nawet, ażeby który z ich kandydatów stanąć mógł do głosowania ściślejszego. Wybory powtórne odbywały się pomiędzy Polakami a Niemcami konserwatystami lub nacjonał-liberałami. Socjaliści spadli od razu, jakby na wykazanie, że miał rację nasz korespondent berliński, gdy pisał: ... «jeżeli oni obecnie nie przeprowadzą żadnego ze swoich kandydatów, będzie można powiedzieć na pewne, że dla socjalizmu w Polsce gruntu nie ma.» Warunki mu sprzyjały. Przedstawiciele interesów ludności polskiej, skompromitowani do gruntu, kandydatury swoje stawiali. Obok nich socjaliści uderzali w strunę patrjotyczną, i wskurali tyle jeno, że się zwiększyła ilość głosów, na ich kandydatów danych; lecz więcej jest podobieństwa do prawdy, że były to głosy nie socjalistyczne, ale protestujące przeciwko «nowemu kursowi». Na przedstawicieli wybrani zostali ci sami — w braku innych. Nie szukano ich w sferze inteligiencji polskiej, nie hrabiosko-klerykalnej i nie socjalistycznej, ale w demokratyczno-patrjotycznej, do której materjał jest, ale którą na nowo by uszykować potrzeba, jak była uszykowaną za czasów Libeltów, Moraczewskich, Mielżyńskich, Guttrych, Niegolewskich, Działyńskich. Na błędnej drodze dyplomatycznej, na którą, w skutek upadku na duchu a dzięki ultramontańskim podszeptom, Wielkopolska weszła i którą od ćwierć wieku kroczy, zdezorganizowała się ona. Spodziewać się należy, że się zreorganizuje. Pora już. Społeczność polska w zaborze pruskim ma co lepszego do czynienia, aniżeli wysługiwać się, czy to dworowi pruskiemu, czy też socjalistom niemieckim. Wysługiwanie się dworowi zesromociło ją; na wysługiwanie się socjalistom — jak się pokazało — gruntu nie ma: pozostaje służba sprawie polskiej. Dla obywatelstwa polskiego z Wielkopolski, z Prus, z Kujaw, ze Szląska nie masz wyjścia innego — uczciwego i rozumnego. Wskazuje na to objawów wiele a pomiędzy innemi szarpanie się redaktora *Orędownika*, Dra Szymańskiego, który zebrania przedwyborcze w Poznaniu rozbijając i siebie na kandydata podając, usiłuje wytworzyć stronnictwo miesz-

czańskie, zgadzające się, jak klerykalno-hrabioskie z losem, ale — nie jadające u króla objadów.

Gdyby jednak król poprosił — kto wie, czy by się skusić nie dało. Trafiło się to niespodzianie paru dostojnym Prusakom polskiego pochodzenia. Wilhelm II nagle do Poznania wpadł, załogę zaalarmował, przeglądy wojskowe odbył, wieczorem wespół z kilkoma Polakami u komendanta korpusu przy stole siedział i z arcybiskupem łaskawie rozmawiać raczył. Nie jest-że to «zadatek»? *Mein Liebchen, was willst du noch mehr?*

Na «zadatki» podobne, niby wróble na plewy, brać się dają i Austrjacy polskiego pochodzenia. Zadatek sprowadza zadatek; w kolei lat weszło to w zwyczaj i stało się czemeś nakształt pomazania na kapłaństwo, wyświęcającego mężów stanu. Kto u cesarza na obiedzie był i z kim cesarz łaskawie rozmawiać raczył, ten już... o — «domyślaj się reszty». Obecnie jednak na domysły posucha, luboć bowiem Franciszek Józef delegatów, obradujących we Wiedniu na obiady zapraszał i Polaków, wchodzących do delegacyj spólnych, nie pomijał, ale oszczędnym się w darzeniu ich łaskawemi słowami okazał. Mało z nimi mówił. Czy z łaski wypadli? Czy się polityczne konjunktury zmieniły? Zdaje się, że nastąpiło to ostatnie. Z dokonywanych pokilkakrotnie przez pana Kalnoky wyjaśnień sytuacji politycznej pokazuje się, że gabinet wiedeński przygotowuje powoli zmianę frontu wedle wytycznych moskiewskich. Swiadczą o tem pochwały rossyjskiej prasy, udzielone za wyjaśnienia hrabiemu Kalnoky. Nie ma w tem nic dziwnego. Potrójne przymierze zużywa się, nie wykazując w perspektywie rezultatu innego, jak tylko w nieskończoność idące wyścigi na polu zbrojenia się, czyli, zadłużania skarbów państwowych. Bądź co bądź, perspektywa to nie miła, nie dziw przeto, że Austrja, znana z «honorowości» w dotrzymywaniu zobowiązań, o zmianie frontu zamyśla i na mężów stanu polskiego pochodzenia przez ramie oczami najjaśniejszego spoglądać poczyna. To zupełnie w porządku. Przy zbliżaniu się do Rossji Polacy zawadą by byli.

Z Polski z pod zaboru moskiewskiego nic osobliwego do zanotowania tym razem nie mamy, jak również nic na szczególne zasługującego zaznaczenie nie zaszło na polu polityki europejskiej. Nowa próba wywołania skandalu w izbie francuskiej nie należy do osobliwości. Zresztą wszędzie indziej rzeczy idą *clopin-clopan*, posuwając sprawy tego świata ku jakiemuś rozwiązaniu, przez wszystkich przeczuwanemu, przez nikogo nieznanemu.

Na zaznaczenie specjalne zasługuje ruch w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, mający na celu obalenie traktatu z Rossją o wydawanie przestępców politycznych. Ruch przybiera rozmiary ogromne.

Dwa listy Teofila Lenartowicza

Po zejściu ze świata męża tej co Lenartowicz miary, publiczność żywo obchodzi wszystko, co do scharakteryzowania go jako poetę, jako człowieka i jako obywatela, posłużyć może. Najmniejszy, tyczący się go szczegół, interesuje ogół. Ileż interesu ma w sobie jego wyznanie wiary politycznej!... Dla zaznaczenia jej ogłaszamy, udzielone redakcji *W. P. Słowa* a przeznaczone do składu rękopisów w Muzeum polskiem w Rapperswyl, dwa listy, w których poeta wyspowiadał się ze swoich przekonań we względzie sprawy polskiej. Nie podajemy ich w znaczeniu aktu wiary, mającego zobowiązywać ogół. Mają one jednak znaczenie swoje. W duszach poetów, jak w zwierciadle odbijają się najsubtelniejsze znamiona ducha narodowego.

Listów tych pochodzenie jest takie. W roku 1880, nieboszczyk Agaton Giller, widząc w jakim stopniu rezultaty wojen francusko-niemieckiej (1870-71) i rossyjsko-tureckiej (1877) odbiły się na sprawie polskiej, wykreślając ją z uwagi europejskiej i sprowadzając śród Polaków, wraz ze zwielmożnieniem stańczykierji, upadek na duchu, — widząc to a znając wpływy, jakie opinja zagraniczna na Polaków w kraju wywiera, — powziął myśl podtrzymania ducha za pomocą odczytów o Polsce i jej literaturze zagranicą. W tym celu zgłosił się listownie do kilku osób na emigracji między innemi do pułkownika Z. M. Pułkownik odpowiedział. Odpowiedź ta, zakomunikowana przez A. G. Lenartowiczowi, spowodowało odezwanie się tego ostatniego do pułkownika w liście z dnia 14 lipca 1880 r. Z wymiany korespondencji wyniknął list drugi z d. 20 tegoż miesiąca i roku.

GIMNAZJA ROSSYJSKIE W POLSCE*)

SZKIC WYCHOWAWCZY

..... quaeque ipse miserrima vidi...

Szkolnictwu rossyjskiemu w Polsce oddawna już należy się charakterystyka ogólniejsza z punktu widzenia wychowawczego. Charakterystyki takiej dotąd niema, pomimo, że materjał, na jakim oprzeć ją można, bardzo jest obfity. Żadna zapewne dziedzina działalności rossyjskiej w kraju naszym nie zwracała tyle uwagi, żadnej nie poświęcono tyle miejsca w korrespondencjach do gazet galicyjskich, poznańskich i emigracyjnych. Spodziewać się też można, że społeczeństwu polskiemu po za granicami zaboru rossyjskiego nie obce jest ustawodawstwo szkolne rossyjskie, a przedewszystkiem część jego, stosowana w królestwie kongresowem (1) i na Litwie, oraz, że znane mu są wybitniejsze fakty z życia szkoły tych dzielnic. Nie jest to jednak wszystko... Znając przepisy, nie wiemy jeszcze jak one są stosowane, bo sposób stosowania zależy w znacznej mierze od wykonawców, — a zresztą po za przepisami znanemi istnieje cały szereg instrukcyj tajnych, jakich można się domyślać, patrząc na postępowanie władz szkolnych i ciała nauczycielskiego. Znając wybitniejsze fakty z życia szkolnego nie wiemy jeszcze, jak się całość tego życia przedstawia, na tę bowiem składa się, obok tamtych, mnóstwo zjawisk drobnych na pozór, a w gruncie rzeczy znaczących wiele, bo wytwarzają atmosferę, jaką kształcąca się młodzież nasza oddycha.

Kto się żywił pokarmem przez szkołę rossyjską podawanym, kto oddychał powietrzem panującym w jej murach, ten tylko w zupełności może zdać sobie sprawę z jej wychowawczego znaczenia, może dokładnie pojąć jej «dobrodziejstwa» umysłowe i moralne, oraz niezwalczony jej wpływ na organizację fizy zną młodych pokoleń.

Okres życia ludzkiego między rokiem dziesiątym i dwudziestym najważniejszym jest bez wątpienia ze względu na wpływ, jaki w tym okresie czasu wywiera na jednostkę otoczenie. Ten lat dziesiątek decyduje o przyszłości człowieka, o roli, jaką on odegra w społeczeństwie; w czasie tym kształtuje się w głównych zarysach umysłowość człowieka, urabia się istota moralna, dojrzewa wreszcie organizm fizyczny. Lata te przepędzamy w gimnazyum, które pozyskuje wskutek tego znaczenie instytucyi pierwszego rzędu, instytucyi, zwracającej na siebie oczy wszystkich obywateli, nie obojętnych na losy narodu. Społeczeństwo polskie w zaborze rossyjskim znajduje się w tem nieszczęsnem położeniu, że wydarto mu prawo kształcenia swych młodych pokoleń, że cała działalność wychowawcza jest nie tylko pod kierunkiem obcego rządu, ale jest prowadzona wyłącznie niemal przez ludzi pochodzenia rossyjskiego.

Liczba nauczycieli polaków w gimnazjach królestwa Polskiego (na Litwie polaków nauczycieli niema) zmniejszoną została ostatniemi czasy nadzwyczaj szybko i dziś wynosi nie więcej niż 15°/₀ wszystkich sił nauczycielskich, działalność zaś pozostałych w tej roli jest kontrolowaną i kierowaną przez bezpośrednich zwierzchników tak ściśle, że o wpływie polskim na wychowanie naszej młodzieży gimnazjalnej nie może być mowy. Celem urządzenia tego jest wynarodowienie polaków przez poddanie młodych pokoleń wy-

*) Praca ta bardzo ważna dla każdego patrjoty polskiego, wyjdzie jako dziełko osobne, i nabyć je można będzie w Administr. W. P. Sł., rue du Four, 3, Paris. Cena 2 fr.

(1) Krótkie ale dokładne informacje pod tym względem daje broszura: «*Z domu niewoli*. II. Szkoła w Królestwie Polskiem» przez T. L. Paryż, 1890.

W dwóch tych listach wypowiada Lenartowicz swoje polityczno-społeczne *credo* ze szczerością całą. Gdy zbiorowe utworów jego i korespondencyj wydanie nastąpi, znajdą się zapewne listy inne jeszcze, materji tej dotykające, pisane do ludzi, z którymi Lirnik mazowiecki w bliższych, aniżeli z pułkownikiem Z. M., pozostawał stosunkach. (Autor « Lirenki » i autor « Uskoków » nie znali się osobiście). Być może, w przekonaniach poety zaszły, pod wpływem wrażeń chwili, zmiany i modyfikacje jakie. Wiemy, że pod koniec żywota w charakterze członka wszedł do Związku Wychodźtwa polskiego i brał listownie udział w manifestacjach politycznych przez emigrację urządzanych. W każdym razie listy te ważnemi są, jako dokumenty, przyczyniające się do charakterystyki Lenartowicza. Nie w innem też ogłaszamy je znaczeniu, jeno w tem, że się nadają na materjał dla krytyków i historyków literatury polskiej.

Italia.

Bergamo per S. Pelegrino (poste restante)
14/7 — 1880.

Najczcigodniejszy Panie !

Pan Agaton Giller zakomunikował mi uwagi Najczcigodniejszego Pułkownika co do projektu prelegentury polskiej i słowiańskiej literatury, żeby więc nie opóźniać roboty pośpieszam z zapewnieniem, że nie inne mam przekonanie, a to tym więcej, że odkąd myśleć zacząłem i nad dziejami naszemi się zastanawiać, było mi jasnem : że Polska szlachecka a raczej magnacka skończyła się z rozbiorem kraju, ale nie Polska *ludowo słowiańska*. Wskazówki tej nowej drogi zostawili w pracach swoich (bez programu wprawdzie działania) : Kołątaj, Potocki Jan (podróżnik po Słowiańszczyźnie) i dalej, Czarnocki, Gołębiowski i wszyscy ilu ich było etnografów, zbieraczy pieśni i podań gminnych, oczywiście nie ku czemu innemu, jak ku zawróceniu umysłu polskiego na drogi, z których go sprowadziło niewolnicze naśladownictwo rzymskiego politycznego prawa i ritterstwo niemieckie. Romantyzm dziś tak poniewierany (a *oni* wiedzą czemu) rozgrzewał serca dla ludu : Brodziński pierwszy, dziś najwięcej wyśmiewany przez hrabiego Tarnowskiego, Mickiewicz i drudzy, kto więcej, kto mniej, ciągnęli wodę na ludowe koło, żaden wszakże wyraźnego nie postawił programu, czem Polska powinna być i jak działać, żeby miała zasługę śród swoich współ plemieńców. W kursach paryzkich Adam mnóstwo ważnych rzeczy powiedział, a jednakże ostatniego słowa nie wymówił. Pozostało to ludziom takim jak Wy, Najczcigodniejszy Pułkowniku, w którego robotach już każdy widzi o co idzie. — Mickiewicz zamilczał w obawie przesądzenia nadziei powstania Polski na innych drogach.

Polska, gdyby od upadku swego wyraźnie była stanęła jako *Słowiańska*, obejrzawszy się dobrze i rozważywszy dla czego upadła, i że w żądaniach *czerni* owej Chmielnickiego nie śmierć była, ale życie, gdyby była wolność, jak ją kmiecy rozum pojmował, nie dla samej siebie niosła, ale wciąż, jako walcząca za *swoją* i *waszą*, to jest i *Słowian wolność*, dziś byłaby ona inne zajmowała miejsce. Dla Napoleona Rzeczpospolita federacyjna Słowiańska była rzeczą nie miłą, bo jakże ten mógł jej pomagać na wschodzie, który ją na zachodzie zabijał, to też jedyny stary a nowej już Polski żołnierz, Kościuszko, niepołączył się z nim, nie uległ pięknym obietnicom.

Polska szlachta, panowie chwytali się głów koronowanych; aby tylko korona to już będzie dobrze ; i dziś w Galicji pobożni austrjaccy Polacy z jakiemś nabożeństwem wymawiają to słowo : *Korona*. « Korona to zrobiła, Korona nam to zrobi », etc.

Przy każdym wywieszeniu chorągwi powstania, powinien był zaczepionym być na tym samym drzewcu manifest za Polską i *Słowiańską* wolność przeciwko despotom tatarskim i niemieckim. Bylibyśmy ginęli, jak ginęliśmy, ale sprawa by szła naprzód, której zwycięztwo zamiast przyspieszać opóźnialiśmy a mianowicie ostatnią naszą próbką z czasu wojny tureckiej — najnieszczęśliwszą z nieszczęśliwych : było to najzupełniejszem niezrozumieniem celu egzystencji Polski i praw naszych i wszystkich Słowian.

Panslawizm moskiewski nie byłby obałamucił Czechów, Serbów, Morawian, jak się to stało, duch słowiański byłby się skoncentrował w Polsce ; nieszczęściem z jednej strony rozpacz, gorączka wydobycia się z niewoli jakimbądź sposobem, choćby brzytwy się chwytając (brzytwy dla nas były i będą Korony i wściekłe pasje samolubnych socjalistów), zbawieniem chwila jaka rzadko przychodzi, ale przychodzi : *zapał dla sprawiedliwości* ludowy, ogólno-światowy zapał, taki jaki wiał w r. 1848, jaki ogarniał dzieci Krzyżowców w wiekach średnich.

Federacja słowiańskich plemion, nie żadnych *państw*, państwo cuchnący wyraz — powinno było być naszym codziennym pacierzem. Polska w dawnych granicach *nie powstanie*, bo Ruś nie chce do niej należeć i ma swoje racje, a kto wie jeszcze czy i Litwa zechce, bo to małżeństwo Polski z Litwą wciąż się darło pomiędzy sobą, to kto wie czy i teraz przy sposobności objawienia woli nie powie : « my także chcemy osobnego stanu », — a niechaj nam nie o wielkość przestrzeni chodzić powinno a o wielkość ducha.

Federacja a po naszemu Związka, każde osobno a wszyscy razem, — zarząd kraju

---

łącznie wpływowi rossyjskiemu i system wynarodowienia prowadzony jest energicznie, umiejętnie i konsekwentnie. Wyliczenie wszystkich ciosów, skierowanych przeciw narodowości naszej w szkole—stworzyłoby bardzo długą i bardzo smutną kronikę. Nie temu jednak mam zamiar poświęcić szkic niniejszy, chcę bowiem oświetlić rzecz nie ze stanowiska politycznego, lecz wychowawczego.

Wziąwszy w celach politycznych wychowanie młodzieży polskiej w swoje ręce, Rossja wzięła na swoje barki obowiązek, za który musi odpowiedzieć nie tylko przed narodem polskim, ale przed całą ludnością. Cele polityczne nie mogą uwolnić szkoły od jej właściwego zadania, od obowiązku dostarczenia społeczeństwu ludzkiemu jednostek, przygotowanych do pracy na jego pożytek, mających po temu zdolności umysłowe, moralne i fizyczne. W imieniu tędy nie tylko społeczeństwa polskiego, ale całej ludności mamy prawo zapytać, co się dzieje z dziećmi, które rząd rossyjski wziął w swoją opiekę, mamy prawo zażądać zdania rachunków z działalności wychowawczej, która nam, nie pytając o prawo, z rąk wydarto. Komu drogą jest przyszłość społeczeństwa, kto pragnie, ażeby ono wespół z innemi pracowało na wielkiem polu ogólnoludzkiego postępu, ten baczne oko zwracać musi w stronę młodych pokoleń, zapytując, jak one do tej pracy są przygotowane...

Znalezieniem odpowiedzi na to pytanie zbyt mało zajmowano się u nas z łatwej do zrozmienia przyczyny. Naród, żyjący w tych warunkach, co nasz, zmuszony jest, naturalnym biegiem rzeczy, zwracać przedewszystkiem uwagę na swe położenie polityczne i w każdej sprawie interesuje go nasamprzód strona polityczna. Nic też dziwnego, że przy badaniu stosunków szkolnych w zaborze rossyjskim traktuje się charakterystyczne zjawiska jako przyczyniki, oświetlające polityczne polsko-rossyjskie stosunki. Zresztą dzikie postępowanie wychowawców wywiera na badaczu wrażenie tak silne, że cała jego uwaga skupia się na nich, pomijając gorzką dolę wychowywanych, dolę części społeczeństwa, która przecie stanowi jego nadzieję. Społeczeństwa naszego o obojętność względem tych, którzy pracują nad swem wykształceniem, posądzić nie można. Młodzież np. akademicka nie spotyka się nigdzie z tyloma dowodami szacunku i życzliwości, co u nas. Nie należy jednak zapominać, że, po za młodzieżą akademicką, są młodsi od niej, którym więcej potrzeba serca, więcej dowodów życzliwości. Mówię o pokoleniu kształcącem się w gimnazjach. Wystawione w ciągu lat długich na ciężką walkę z systemem wynarodowienia, tak konsekwentnie w szkołach naszych praktykowanym, jest ono przy słabych swych siłach tarczą, w którą nieustannie biją ciosy nieprzyjaciela. Obowiązki obywatelskie nakazują nam jak najsilniej podtrzymywać tę tarczę, dokładać wszelkich usiłowań, ażeby ciosy uczynić jaknajmniej szkodliwemi. Do tego zaś potrzeba przedewszystkiem z położeniem tej młodzieży zbliska się zapoznać. Trzeba poznać system szkoły, któremu ona podlega, zobaczyć jego skutki pod względem umysłowym, moralnym i fizycznym. Trzeba widzieć, jak młodzież systemowi stawia czoło, jakie są pod tym względem jej usiłowania. Poznawszy to wszystko, będziemy mogli dopiero ocenić w zupełności wpływ, wywierany przez gimnazjum na młodzież i znaleźć środki do zwalczania wpływu i częściowego przynajmniej naprawienia krzywd, jakie szkoła rossyjska dzieciom polskim wyrządza. Bo jeżeli rząd zaborczy przemocą usuwa społeczeństwo od wpływu na wychowanie młodzieży, nie znaczy to jeszcze, ażeby samo społeczeństwo miało zrzekać się tego, co jest jednym z najgłówniejszych jego obowiązków. Jeżeli państwo robi co może, ażeby synowie nasi byli jak najmniej przygotowani na prawych i pożytecznych obywateli, — ogół polski nie może patrzeć na to z założonemi rękami, ale powinien wytężyć wszystkie siły w kierunku naprawienia złego. (C. d. n.)

niezależny, prawa, religja, administracja,— *prześwietna głowa*, to jest Naczelnik raz z tego plemienia, raz z owego, z kolei, co lat dziesięć, i ten o niczem innem nie ma myśleć, jak o bezpieczeństwie wszystkich od postronnych i do niczego innego się nie mieszać: — wojsko zwoływać tylko przeciw obcym, a przeciw swoim, jeśliby jedno z plemion coś na szkodę całości wykoncypowało, wtedy starszyzna zarządów plemion wszystkich jako sąd zasiędzie i upoważni go do egzekucji swojego wyroku. Więc takich starców, wybieranych nie z pomiędzy najbogatszych ale najuczciwszych, będzie nam gospodarzył — i ci się będą zwać starostowie gospodni, zaś głowa prześwietna, jeden z nich, ma być piastunem czyli opiekunem i ojcem a głową narodu.

Prawa poprawiają się co lat ośm, dziesięć, przed przejściem władzy do drugiego plemienia. Sejmy niepotrzebne, rzeczy gwałtowne zarządu i ulepszeń sama rada starców obmyśli, a gawędy głupie i latania a odrywania się od pracy na nic — to nie nasza rzecz. Słowianin nie lubi sejmowania i rozprawiania, to zdrowy i poczciwy człek.

Żadnych tytułów, orderów etc. Chorągiew każdy ma swoją, a na ogólnej, wywieszonej przed chałupą prześwietnej głowy, wypisane ludy związkowe pod opieką gwiazdy, która prowadzi ubogich i wędrowców do źródeł prawdy.

Oto moje zapatrywanie się na chłopską i Polską i Słowiańską rzecz. Kocham dobrych ludzi Polaków i, w starym czasie, były piękne dusze: te się chwali, ale w przyszłości, strzeż nas boże od polskich Konstytucji — voluminów legów etc. etc. nadętej magnaterji, nie *oligarchji*, bo nawet tem nie była, ale ordynarnie dzikiemi wieprzami, żyjącemi dla siebie, królewiąt jak ich dobrze Szajnocha nazywa.

Z myślą taką Słowiańską i Polską bitwę teraz będę prowadził we Włoszech, jeśli mnie kamień nie zadusi, na który ciężko teraz zapadam — a stary już jestem: w Europie urządzajcie ją, najczcigodniejszy Pułkowniku — niewielu niech będzie, czterech nas dość i niech każdy cztery odczyty przygotuje, nie obszerne, ale na godzinę potrzeba.

Co miesiąc niech gdzieś ktoś czyta w Londynie, Paryżu, Zurichu i Bolonji. To dość— tak trzeba urządzić, żeby można mówić o tem co miesiąc w pismach polskich i sprawozdania robić — wszystko to co poniżył i opaskudził hrabicz krakowski, trzeba podnieść i naprawić.

Nasza publiczność będzie ciekawa słyszeć, co my tu mówimy i dokąd się podniesie; idzie nam bardzo o Europę, ale więcej o Polskę, którą rozbijają Lisoscy czy Lisiccy — djabli ich wiedzą jak się nazywają — a jest ich sporo.

Statut wykładów zrobimy, to niewielka historja, niech się tylko trzech ludzi znajdzie, którzyby na rok poświęcić chcieli cztery godziny czasu dla Polski(1).

Sali wykładów nie potrzeba, to być popowinno, jako jakaś konferencja dziś tu, jutro tam, po apostolsku i po chudopacholsku.

(1) Jednym z owoców tej myśli był urządzony, pod prezydencją nieboszczyka Krystyna Ostrowskiego, obchód w Genewie pięćdziesiątej rocznicy powstania listopadowego. Na obchód ów, odbyty pod postacią wiecu międzynarodowego, powołani cudzoziemcy zeszli się licznie i z gorącem spółczuciem przyjmowali przemówienia i odczyt. Pamiątka tego wiecu przechowała się w wydanej przez ś. p. Kr. O. broszurze p. t.: «*Le cinquantième anniversaire de l'insurrection polonaise de 1830*» (p. R).

Przy tej sposobności, niech mi będzie wolno wynurzeć moją wdzięczność za najszczęśliwsze chwile, jakie mi przynoszą wszystkie pisma Najczcigodniejszego Pułkownika, w którego szeregu bogdajby mi być szeregowcem.

Z najgłębszą cześcią i uwielbieniem
Sługa
T. Lenartowicz.

San-Pelegrino, 20/7 1880.
Presso Bergamo.

Najczcigodniejszy Pułkowniku!

Ot aby raz, Najzacniejszy Bracie, po ludzku z Wami rozgadać się mogę, nie po literacku; dodałeś mi ducha; poparłeś i po rodzinnemu przemówiłeś — no to niech Ci Pan Bóg zapłaci. Przez resztę życia już my razem pójdziemy. Bohdanisko zaciętrzewił się pod księdzami i z każdą myślą pod ich cenzurę ciągnie; przeląkł się tej Słowiańszczyzny i tej Kozaczyzny, którą sam kiedyś uwielbiał; strasznie pokorny przed księżą powagą, i dbały też o swoją sławę; zaczepisz go, to ci nie odpowie, czy przez wielkie o sobie wyobrażenie, czy przez zgrozę, jaką go każda wolna ludowa myśl przejmuje, czy z obawy, żeby się nie wydał z tajonym w duszy uczuciem, dość, że z tym nie można, a ciężko to, bo stepy odbiły się na tej duszy i coś ciągnie do niego. Trudna rada, z Bohdanem nie udało mi się. Z drugim zacnym, szlachetnym, pełnym poświęcenia, ale nierozumiejącym naszego żywiołu a przytem dużo także gadającym o swojej poetyckiej wartości, co zaczniesz, to się rwie; nie ma spójni naturalnej, tego jakiegoś rozhulania się w naszych słotach i tej kmiecej miłości, która zna tylko swojego człowieka, swoje walki wiekowe i z mogiłami gada a, jak zacznie z ludźmi, to już nurkuje i ptakiem się przeprawia i, jak w zajmaniu, coś widzi. Sława literacka, aj biednaż to historja! Co nam taka sława, którą pierwszy lepszy gnojek poniewiera i obala. Nam o coś ważniejszego idzie: dzieci myśli naszej są to małe czy wielkie wojaki, więc nam idzie o to, żeby te wojaki wygrywały bitwy naprzód w myślach współplemieńców, zanim wygrają, zażywając samopałów, cepa i co w garść popadnie. Ot tu rzecz! Każda Twoja robota, bracie serdeczny, to taki wojak, i powieści Twoje pójdą od dymu do dymu, i głów się chwycą, i do serca przyczepią, i w wielkiej chwili rezonu dodadzą; żadnegoś słowa nie powiedział bez celu, walczyłeś i nadstawiałeś łba, i walczysz, i zwyciężysz, boś na to jest, a na to, co się nazywa sławą literacką, plujesz jak na drań i jesteś mędrcem, dla mnie zaś, Mazowieckiego pastucha, dobroczyńcą, bo mi powiadasz po ludzku nie po literacku, ani po szlachecku: «brat mi jesteś» — słowo, którego nie wydobędzie z pysznej duszy polskiej, tak pysznej, że nawet demokrata polski dzisiejsz razy pyszniejszy jest od moskiewskiego cara.

Z kmiecego rodu Bolesław Chrobry, słowiańskim i polskim królem się ogłosił i był za takiego przez Niemców uznany. Wielka to była myśl (polskim i słowieńskim...), aleć ją wnet po nim Niemcy i księża przydusili. Lepiej nam było iść pod wodzem polskim i słowiańskim, niż pod polskim i litewskim. Litewscy królowie nie rozumieli ducha słowiańskiego, szwedzcy jeszcze mniej, przyszedł jeden, który był ze serca i z talentu Słowianinem, Jan III, ale ten już nic zrobić nie mógł. Wiśniowieccy i Koniecpolscy położyli koniec Polsce: — gdyby nie Litwa Paców i innych Kunigasów Litewskich, Jan byłby koniec położył Turcji i Słowiańszczyznę naddunajską podniósł, i nowym dziejom pole otworzył. Po bitwie Chocimskiej wielki ten mąż już nic nie mógł począć na słowiańską rękę; musiał paktyzować, bo elementu swego w około siebie niemiał. Po Janie Polska przeszła pod Niemców a Konstytucja 3go maja pod dziedzicznym ją niemcem mieć chciała.

Naród, który nie ma własnego rządu, z własnej istoty wyrobionego, nie jest narodem. Czuł to lud Polski i Słowiański i wołał o sprawiedliwość, i bił się o sprawiedliwość i prawo; pognębiony nie bronił rozbioru, obojętne mu to było; ale po rozbiorze powstając, już się też o radę oszołomionych niemczyzną, latynizmem i litwinizmem nie pytał. Historja słowieńska, rozpoczęta przez Chrobrego, czyta się dalej po upadku Polski.

Przez ciąg dziejów Litewskiej i Szwedzkiej Polski, duch słowieński krył się w poczciwości domowej, w gorącości do walki, w obozowem życiu, w niedbałości o bogactwo, w cnotach wielkich osobistości, w gościnności, w wesołości przyrodzonej; ale w prawach, ale w gromadzkiem działaniu cało-narodowem go nie było; był *nierząd*, *bezprawie*, nazywane złotą wolnością, i anarchją się żyło jakoś, dzięki niezdecydowaniu się wcześniejszemu Niemców i niewoli moskiewskiej pod Tatarami. Prawa organizują naród, nasz zorganizowanym nie był; słowiański, ciągnął kulę litewską u nogi; płochy i nie myślący o jutrze, podległał niemieckim wpływom. Czytałem nasze dawne prawa i polityczne i cywilne, których teorji nikt porządnie nie napisał. Jurisprudencia francuzka, czy niemiecka, to fotografja prawa. Jakie głębokie poglądy! jak usprawiedliwiona konieczność każdego artykułu! Nasza jurisprudencia, dawnych palestrantów pisma, które czytywałem w metryce Koronnej: Boże zmiłuj się!...

Statuta nasze nie przedstawiają motywów. Instytucje nasze motywa swoje mogą znaleść w rzymskiem i kościelném prawie; teoryj praw polskich w ogóle daremnie byś szukał a jeszcze daremniej związku takowej z duchem Słowian. («Hist. praw. Słow.» Maciejowskiego to chaos, z którego dopiero trzeba coś układać). Hube stary gadał mi, że pisze, ale niewiem co to będzie. Jedyne jakie znam motywa, są to djarjusze sejmu czteroletniego i rozprawy nad Kodeksem karnym dla Królestwa. W Voluminach legum rozpraw nad postanowieniami nie ma.

Magnaterja polska, niegodząca się z żadnym rządem i rozrywająca wciąż całości, już tem samem że jej się to udawało, próbowała jednej rzeczy ważnej, to jest, że te ludy (Słowiańskie) wielkich stowarzyszeń znosić nie mogą, i że przyszła nasza Rzeczpospolita składać się powinna z drobnych stanów szczepowych — Krakowskiego, Kujawskiego, Mazowieckiego, Chrobackiego, Rusińskich i t. d., które powiąże ugoda dobrowolna, zagwarantowana czuwaniem nad jej egzekucją drugich plemion.

Twórczości poetycznej nie poskąpiła nam opatrzność, ale prawnej nie mieliśmy nigdy. Twórczość taka wyzywaną bywa wymaganiami czasu. Otóż myśmy nigdy nie mieli sumienia chwili, ani się oglądali na stanowisko, jakie zajmujemy w Europie. Służyliśmy Rzymowi, służyli Niemcom, samorządnemi zaś nigdyśmy nie byli, bo na to potrzeba rozumu stanu i najwyższych natchnień prawodawczych. Że tak było, najlepszym dowodem poselstwo do J. J. Rousseau o napisanie Konstytucji, radości z jaką

przyjęte były Konstytucja Napoleońska, X. Warszawskiego i Kongresowa 1812 r. «Niech nam tylko dadzą Konstytucję» : oto głosy, które się do dziś dnia powtarzają, abyśmy tylko nie myśleli, to już będzie dobrze.

Gdybyśmy dziś zebrali kilku Słowian takich jak Mickiewicz, Czarnocki, Cieszkowski, Miłkowski, Iriczek a nawet Kostomarow i polecili im rozbiór tych wszystkich Konstytucji ze stanowiska wyobrażeń słowiańskich, ciekawy byłbym, coby z nich pozostało. Konstytucja 3go maja nic nie przyniosła ludowi : progresiwne zniesienie niewoli (progresiwne !), usamowolnienie mieszczaństwa, zniesienie zbrodniczego «*liberum veto*», które nigdy w prawach zapisanem nie było (było przyjętem, zwyczajnem) i król dziedziczny niemiec. Oto cała odpowiedź na straszliwą nędzę ludu i na jego prawa do współobywatelstwa. Drezdeńska Konstytucja, pisana na kolanie przez Napoleona, i Kongresowa kopja francuzkiej po upadku cesarstwa : ciekawe do rozbioru karty.

W tem miejscu pozwól mi, drogi bracie, być trochę poetą. Nie wiem, czy zgodzisz się na to, ale, jako serdeczny Homer ludu, nie naśmiejesz się, jeśli Ci powiem, że ja konstytucje ludów słyszę w ich muzyce narodowej. Pierwszym niekłamanym głosem w duszy człowieka jest śpiew bez słów; *jaki charakter pieśni, taki narodu*; pieśni (muzyka) są giestami duszy. Otóż prawodawcy powinni czuć myśl narodu nawet w jego muzyce. Gdzie większa wesołość, tam daj większą wolność, to dzieci z któremi poradzisz sobie, gdzie melancholja, tam się miej na baczności ; — kłamstwo jest, żeby niewola albo swoboda polityczne wyrabiały muzykę, — ona wypływa z organizacji mózgu.

Prawo dla przyszłych Ludpanii słowiańskich całe złożyć musi jedna głowa, odgadnąć, rozwinąć i pod sąd plemion poddać równie polityczne, jak gminne, gromadzkie. Prawo to tyle będzie miało poetyczności w sobie, żeby je należało, jak pierwsze rzymskie, wierszami (*carmina*) pisać.

Słowa : «za naszą i waszą wolność» niewiadomo jak tłumaczyć : czy to się odnosi do Europy i przypomina jej, żeśmy ją przed barbarzyńcami zasłaniali ; czy do Słowian, że dla nich walczymy. Jeśli w tym ostatnim sensie, tedyby należało raz powiedzieć przecie, czego dla nich pragniemy. Chwalimy się, żeśmy nieśli wolność dla Słowian w ciągu dziejów. To nieprawda ! Złota wolność polska, to swawola. Żeśmy się bronili despotyzmowi królów — tak, ale poddawali despotyzmowi możnowładców i, za łyżkę barszczu, niepodległość najświętszą stracili. Boże zachowaj od podobnej wolności !

W każdej instytucji musi być coś, co należy do natury człowieka, do warunków jego egzystencji, jest więc to i w szlacheckiej, która to dążność, po słowiańsku wytłumaczona podług mojego głupiego rozumu, tak mi się przedstawia :

Zasługi ludzkie głuchnąć nie mogą, pamięć ich musi przechodzić do potomności, niechże więc przechodzi nie w przywilejach, dyplomach, orderach, ale w częśći oddawanej publicznie za życia i po zgonie. Żyjącemu wielkiemu mężowi niech rokrocznie, w dniu jego narodzenia, naród okazuje pamięć i wdzięczność rodzinną przez biesiadę, na którą, nie możnych, ale najuboższych i najcnotliwszych niechaj zaproszą tam, gdzie on będzie ; niechaj na niej z rodziną swoją zasiada ; gdzie być nie może, niech wizerunek jego postawią i jego wianek na nim zawieszą. Po śmierci wielkich i mniejszych odznaczonych, niechaj we wszystkich kościołach chrześcijańskich i niechrześcijańskich, po nabożeństwie, jak dziś za opłatą «zaduszki», nauczyciel moralności pamięci i modlitwom współbraci poleca. Najznakomitszych imiona, złotemi literami na deskach wypisane, niechaj obok najświętszego sakramentu obnoszą, innej zaś wiary obywatele przed zgromadzeniem uroczyście wystawiają, a kiedy ci chorążowie pamięci sławnych przechodzić będą — czapki z głowy !...

Domy gościnne opieki nad wysłużonymi starcami, którzy całe życie jakiejniebądź poświęcili pracy, czcią powszechną powinny być otoczone, nie politowaniem albo współczuciem. Przed takie domy starców powinny być prowadzone we święta szkoły dzieci, dla uczczenia cnych ludzi bez różnicy wiary. Gminni starsi powinni domy te odwiedzać z urzędu i cześć im oddawać, dla pobudzenia dzieci do naśladowania. Przed domami takiemi powinna być wywieszona tarcza z napisem : *Sława* i krzyż stać powinien, świadek ich trudów.

Ale cóż ja Cię nie natrudzę swoją gawędą drogi bracie. Daruj, ot stary, to i baje i tak by bajał Bóg wie jak długo, gdyby nie kończąca się kartka papieru. Myśli niepodzielone męczą, potrzebowałem się wygadać przed Tobą, bracie serdeczny, i jeszcze nie raz tego się dopuszczę, jeśli nie powiesz znużony : *satis*, daj wasan pokój.

Sciskam dłoń Twoją przyjazną i czcigodnym Twoim wszystkim pozdrowienie braterskie zasyłam

Twój
Teofil.

P. S. — Tak jestem przekonany o bliskiej zmianie ogólnej w Europie, że już carat uważam za trupa i myślę tylko o przyszłej organizacji naszej rzeszy ludów słowiańskich.

Ze zdrowiem nie dobrze jestem, kamień bardzo ciężko mi dokucza, piję wody, ale skutku nie widzę żadnego.

Dziś z rana odebrałem i odczytałem z największą radością : «*Le Congrès de Berlin*» (1). Święte słowa ! Dzienniki polskie powinny to były przetłumaczyć (2), — głębokie poglądy i z wielką znajomością rzeczy. Dzięki serdeczne.

ROZMAITOŚCI

= *Hymn polski w przeróbce.* — W Ameryce obchodzono uroczyście pamiątkę ogłoszenia Konstytucji z d. 3 maja we wszystkich prawie miastach, gdzie przebywają Polacy. W Filadelfji na takim obchodzie odśpiewał na zakończenie mały chłopczyna hymn narodowy, zmieniony w ten sposób :

Jeszcze Polska nie zginęła,
Choć my za morzami,
Chociaż z oczów nam zniknęła.
Lecz ją w sercu mamy.
Wraz, wraz, tylko wraz !
Gdy wolności przyjdzie czas,
Amerykę rzucim
I do Polski wrócim !

(1) Przedruk w oddzielnej broszurze odczytu, wygłoszonego przez pułkownika Z. M. w Genewie (p. R.)

(2) Dzienniki polskie owoczesne we względzie emigracji i wszystkiego, co od niej pochodziło, praktykowały zmowę milczenia (p. R.)

*
* *

= *Na całkowite uznanie* zasługuje zamieszczona na czele numeru 11 *Życia*, wychodzącego we Lwowie organu młodzieży, odezwa wzywająca rozjeżdżającą się na ferje letnie młodzież uniwersytecką do odbywania zbiorowych po kraju wędrówek, celem zapoznania się z ludem wiejskim i zbliżenia się do niego. «Kto — słowa odezwy — chce coś zrobić dla ludu, kto chce widzieć w nim pioniera swobody, pracującego dla zdobycia niepodległości, musi go poznać, pokochać i oddać się mu sercem i duszą. Kto chce, by w reprezentacji naszej nie zasiadali ludzie nie rozumiejący potrzeb kraju a popierający tylko swoje interesa — ten pójdzie do gmin plenić chwast siany przez stańczyków, a siać będzie zdrowe ziarno. » Jest to najlepszy użytek, jaki młodzież z wakacyj zrobić może zwłaszcza, że przykład w tym względzie daje młodzież rusińska.

*
* *

= *Antoni Schmerling.* — We Wiedniu, przeżywszy lat 88, zmarł mąż stanu, którego nazwisko głośnem było w latach od 1859 do 1865. Zdolny prawoznawca, znakomity mówca, rozpoczął karjerę swoją na drodze liberalnej, i po klęskach, jakie na Austrję w wojnie włoskiej (Magenta, Solferino) spadły, powołanym został do gojenia ran państwowych za pomocą konstytucji. Jest on twórcą konstytucji austrjackiej w kierunku polityki centralizacyjnej, zapewniającej hegemonję Niemcom. Z kierunku tego, który miał Austrję utrzymać i wzmocnić na czele związku niemieckiego, wynikły : skompromitowanie liberalizmu i wojna prusko-austrjacka, po której wypadła potrzeba znów Austrję z ran leczyć. Polityka Szmerlinga rozstrzygnęła się zupełnem niepowodzeniem, on sam zaś dokonał żywota w zapomnieniu politycznem. Historja jednak pamięta o nim, jako o mężu stanu nie umiejącym się liczyć z warunkami.

*
* *

= *Sposób nawracania.* — Pod tytułem tym, w rubryce «Rossja», czytamy co następuje w dziennikach zagranicznych : «Przegląd rossyjski *Darkest* (? p. R.) zawiadamia nas, że sztundyści, czyli lutrzy, nawracają się w Rossji masami. Oto procedury na ten koniec używane, przypominające zdaleka te, do jakich dwa wieki temu uciekał się w Chablais słodki Franciszek Salezański ; naśladowca jego w Rossji nazywa się misjonarz Sworcoff, pomocnik gubernatora Ihnatiewa. We względzie tym gubernator postępuje wedle metody rossyjskiej, opisanej przez świadka niepodejrzanego, przez popa, który zdał relację szczerą o rzeczach na własne widzianych oczy. Wedle świadka tego, namacania dokonywają się w sposób następujący. Misjonarz nawracacz za przybyciem swoim do wsi każe naczelnikowi policji zgromadzić chłopów i ten na początek zarządza smaganie rózgami kilku mężczyzn, jakoteż kilka kobiet, ażeby płeć jedna nie zazdrościła drugiej. Następnie zaczyna się rola misjonarza. Zwraca się on do smaganych w tych mniej więcej słowach : «Obito ciebie, biedaku ! Podpisz papier ten a władza w spokoju cię zostawi. Za protekcję, jakiej ci udzielam, daj mi rubla. » Obity podpisuje, zobowiązuje się żyć nadal we wierze prawosławnej i rubla płaci. W następnym roku misjonarz wraca. Naczelnik policji oznajmia, że nawróceni znów do starych wrócili błędów. Renegaci mocniej nieco są natenczas smagani i zamiast rubla płacą

dwa ruble. Praktyczki te powtarzają się rok po roku, aż póki general-gubernator nie może nakoniec zawiadomić rządu, że w dziel nicy jego heretycy już nie istnieją. A zatem — *vive la Russie, monsieur!* »

* * *

= *Jurjew* (Dorpat). — W zreformowanym na modłę kazienną uniwersytecie dorpackim, zajść mają z początkiem roku szkolnego niektóre w osobistym składzie zmiany. Posada prosektora będzie zwinięta, a na jej miejsce ustanawia się, za przykładem wszystkich uniwersytetów moskiewskich, posada inspektora. Dziekani fakultetów teologicznego i prawnego, profesorowie Falk i Engelman, podają się do dymisji. Ustępują również profesorowie Erdman i Baudouin de Courtenay.

* * *

= *Spór pomiędzy Moskalami.* — Ognisćie *Mosk. Wiedomosti* napadają na Polaków, kupujących majątki w Smoleńskiem, i dla zatamowania tej nowej « polskiej intrygi » proponują, ażeby ich przymusić do przyjęcia *russkich* nazwisk, np., Dobrowolski zostanie Bogoliubowym, Krzeczkowski Kreczetnikowym i t. p. Na to *Graždanin* odpowiada, że sam projekt jest już nie polską ale « żydowską intrygą », rossyjscy bowiem żydzi poprzerabiali się na Mińskich, Połakowych, Dawydowych i t. p., a zatem i redaktor *Mosk. Wiedomosti* Grünmuth, powinien się nazwać Moskowskim. « Aż strach pomyśleć — woła ks. Meszczerski — ile z tego powodu Rossji potęgi się przysporzy! »

* * *

= *Komisja kolonizacyjna* nabyła dotąd ogółem w Prusach zachodnich i w Księstwie 66 951 hekt. ziemi za ogólną cenę 40.693 081 marek. W Księstwie zakupiła 49 843 hekt. za ogólną sumę 31.570 314 marek; w Prusach zachodnich 17.108 hekt. za 9.122.737 marek. Parcel sprzedała 1143, kolonistów osiedliła 1146. Owe 1143 parcele obejmują 20.174 hekt. ziemi. Co do pochodzenia kolonistów, to 39,7 pr. pochodzi z Księstwa i Prus zachodnich, 57,7 pr. z zachodniej części Niemiec, 52 kolonistów są Niemcami, wydalonymi z Rossji.

* * *

= *Przerabiacze historji.* — Stańczycy przerabiają historję naszą po swojemu, Moskale po swojemu, Prusacy po swojemu. Ci ostatni znowu przechrzcili jednę wieś starożytną i dali jej nazwę Fridrichshöh. Jestto Czewujewo rozkolonizowane przez komisję kolonizacyjną pruską. Ośmnaście wsi w W. Ks. Poznańskiem — jak oblicza *Wielkopolanin* — zaczyna się od Friedrich, a kończy dodatkami *au, sau, berg, eck, felde, grün, dorf heyde, hof, host, thale, hain, mühle, ruh* i t. d. i to w zamian za starożytne nazwy: Słowików, Łódź, Grzypy, Wyrza, Swiączyn, Marulewy, Godzimirz, Garbacz i t. d.

* * *

= *Armja polska.* — Na posiedzeniu delegowanych w Jersey City, pod prezydencją p. Domagalskiego, od towarzystw wojskowych, jako to: Legjonu W. Pol. Krakusów, 1go pułku czerwonych Ułanów, Gwardji ś. Jerzego, Kanonierów z Newark i Kanonierów z Jersey City — uchwalono i przyjęto tymczasowy projekt skoncentrowania i zorganizowania wszystkich istniejących dotąd towarzystw wojskowych w stanie N. York, w jeden korpus, który będzie nosił nazwę: « 1szy Korpus wojsk polskich w Ameryce ». Sztab główny — którego główna kwatera może być tylko w New-Yorku, Jersey City, Brooklynie lub Newarku — będzie się składał z generała korpusu, adjutanta i auditora, a zarząd centralny korpusu z prezesa, wiceprezesa, dwóch sekretarzy, płatnika, trustów i oficerów wyższej rangi wojskowej. Do Korpusu 1go W. P. w Ameryce mogą należeć wszelkie wojskowe organizacje, znajdujące się w St. Zjed. Ameryki. Korpus ten mieć będzie swój własny organ urzędowy, za który każdy członek płacić będzie 1 dol. (5 fr.) rocznie. Muzyka opłacaną będzie z nałożonego podatku na wszystkich członków. Odezwa komitetu rozesłaną zostala do wszystkich organizacyj wojskowych w St. Zjednocz. z prośbą o nadsyłanie deklaracji w celu przystąpienia do składu 1go korpusu, na ręce sekretarza p. Kuźniewicza, Jersey City, N. Y. Nr 37, Morris str. — Tygodnik polski *Patryota*, z którego tę wiadomość czerpiemy, dodaje, iż 1szy Korpus W. P. będzie zawiązkiem Armji polskiej, a w razie wojny nasi rycerze połączeni z Sokołami Galicji i W. Ks. Poznańskiego, utworzą pułki dzielnych, zdolnych, wyćwiczonych, pełnych honoru i zapału wojowników. Cześć i sława organizatorom 1go Korpusu i wszystkim wojskowym, którzy nie zasilani z nikąd i od nikogo, własną ciężką pracą doszli do pięknego — strojnego uekwipowania się, uzbrojenia, nawet do armat, a co najważniejsze, do zgody i dyscypliny militarnej.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Muzeum Narodowe polskie

w RAPPERSWYL.

Porządek dzienny obrad Rady muzealnej, zwołanej na dnie 7, 8 i 9 sierpnia, jest następujący: 1) Przyjęcie stypendystów na rok naukowy 1893/94; — 2) Zdanie sprawy z rachunków za rok 1892; — 3) Ustanowienie budżetu na rok 1893/94; — 4) Rozpatrzenie i przyjęcie Ustawy muzealnej i Regulaminu wewnętrznego; — 5) Sprawdzenie depozytu Funduszów Skarbu Narodowego polskiego, a to wraz z Komisją Nadzorczą i z Kontrolerami; — 6) Wnioski osobiste członków Rady.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

PRZEGLĄDU EMIGRACYJNEGO Nr. 12 wyszedł z druku we Lwowie i zawiera: Nowe rynki zbytu dla przemysłu krajowego, nap. Dr. W. Ungar; — Stany Zjednoczone, Kościół, Narodowość, Tow. św. Rafała, nap. L. Paszkowski; — O łączności z wychodźtwem Słowaków; — Korespondencja z Lupkowa; — Od Redakcji; — Rozmaitości; — W sprawie biskupstwa polskiego w Ameryce; — Dział informacyjny; — Nadesłane; — Ogłoszenia.

NEKROLOGJA

Książe Aleksander Lubomirski, fundator zakładu dla opuszczonych chłopców w Krakowie i dla dziewcząt w Łagiewnikach, ur. r. 1802, zmarł nagle w Paryżu.

†

Erazm Rola Różycki, b. kapitan 1go pułku jazdy b. w. p., ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, członek b. Rady stanu Król. Polskiego, b. prezes Dyrekcji szczeg. Towarz. kred. ziemsk. w Kielcach, zmarł 4 czerwca w Opatowicach Murowanych, licząc lat 87.

†

Ks. Hilary Podgórski, emigrant z r. 1863, pełniący funkcję wikarego przy kościołach w Brukseli, patrjota i przykładny kapłan, zmarł w Assyżu w 70 r. życia.

†

Edward hr. Poniński, uczestnik ruchów powstańczych w r. 1831 i 1848, dwukrotnie więzień stanu, ur. r. 1810, umarł w Poznańskiem.

Odpowiedzi od Redakcji.

Z. S. *na Kujawach.* — We wszystkich kwestjach, tyczących się prenumeraty i przesyłki pisma naszego, zwracać się należy wprost do Administracji.

Skarb Narodowy

K. Tr. — złożył w Redakcji . . . . fr. 1,25

KOMISJA SKARBU POLSKIEGO W PARYŻU

Składki na Skarb.

PP. L. Dygat	fr.	6
W. Gasztowtt	—	6
J. Gałęzowski	—	10
E. Korytko	—	10
Dr. Lewenhard	—	10
Dr. Hip. Obrycki	—	10
Fr. Krzyżanowski	—	10
B. Rubach	—	6
Razem fr.		68

Składki na Groby.

PP. Xawery Godebski	fr.	16
X.	fr.	6
Razem	fr.	22

Le gerant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.

36

Listy składkowe znajdują się u członków komitetu.

Wydział miejscowego komitetu powszechnéj wystawy krajowéj.

Jan Rotter, przewodniczący. Ludwik Stasiński, zastępca przewodniczącego. Tadeusz Stryjeński, zast. przewodniczącego. Witalis Szpakowski, sekretarz. Dr. Ernest Bandrowski, referent. Zygmunt Wasilkowski, sekretarz. Delegaci komitetu pełnego: Stefan Iglicki, Michał Bałucki, Franciszek Bartik."

Z powodu zgonu Teofila Lenartowicza.

Z Florencyi piszą do „Nowéj Reformy":

Florencya, 5 lutego. Wczoraj i dzisiaj wysłałem do „N. Reformy" wiadomość o nagłéj śmierci Lenartowicza dnia 3 lutego o 7 rano na apopleksyą. W wigilią śmierci był nadzwyczaj wesoły, odbył dłuższą przechadzkę piechotą, co mu się rzadko przytrafiało, wieczór spędził u panny Julii Jabłonowskiéj, mieszkającéj o kilka domów daléj na téj saméj ulicy, następnie powróciwszy do domu śmiejąc się i żartując rozmawiał od 9 do 10 godziny z rzeźbiarzem Leonem Zawiejskim który go przyszedł odwiedzić. Położywszy się do łóżka uczuł szum w głowie i brak oddechu, posłał więc służącą po lekarza mającego w téj dzielnicy dyżur nocny, który przybywszy o północy znalazł już L. w zupełnie normalnym stanie, a po wypukaniu piersi i serca zalecił mu spokój i porzucenie wszelkich smutnych przeczuć i obaw. Żadnego nie zapisał lekarstwa i oświadczył, że jest zdrów, tylko trochę zmęczony. Noc spędził niespokojnie, dla tego rano po 6 godzinie posłał po innego lekarza, ale gdy ten przybył o 7, znalazł go martwego.

Po wpół do siódméj Lenartowicz zrywając się z łóżka zawołał: Gesu Maria aiutatemi, perché non sopportero questo peso alla testa. Che rumore, che rumore! (Jezus Marya pomóżcie mi, dla tego, że nie zniosę tego ciężaru na głowie. Jaki szum, jaki szum!) i stracił przytomność, a po 10 minutach skonał, ciężko oddychając przez owe 10 minut. Wezwany telegraficznie przybyłem dla zajęcia się pogrzebem. Kazałem ciało zabalsamować; przeniesienie zwłok do parafialnego kościoła Wszystkich Świętych nastąpi jutro wieczorem (w poniedziałek 6 lutego) i tam stać będzie w kaplicy, aż nie zostanie wysłane do kraju. Zrobiłem starania i za kilka dni otrzymam pozwolenie od ministerstwa włoskiego na wywiezienie zwłok do Krakowa. Jeżeli rada miejska nie sprowadzi zwłok na Skałkę, wyślemy je własnym kosztem do Krakowa, aby przechować w kościele Pijarów, których był przyjacielem nieboszczyk.

Przez cały dzień 3 lutego czuwały przy ciele dwie zacne Polki, Julia Jabłonowska i Malwina Ogonowska i one pierwsze przyniosły kwiaty i wieńce zmarłemu, a także dwaj artyści polscy Leon Zawiejski i Michał Sozański. Nadbiegł także Kajetan Ostoja Chodylski (Firenze via Fra Bartolomeo 28) jedyny towarzysz i rówieśnik wiekowy we Florencyi, który nadal opiekować się będzie pozostałemi rzeczami, opieką nad zwłokami i takowe wyśle do kraju.

Lenartowicz zostawił na kilka tomów poezyi niewydanych i wiele drobnych płaskorzeźb jeszcze nieodlanych w bronzie.

Te rzeczy, jak 7000 lirów złożone w kasie oszczędności, zapisał siostrzeńcowi swojemu, adwokatowi Stanisławowi Leszczyńskiemu w Warszawie, książki Bibliotece polskiéj w Rzymie, garderobę i 100 lirów biednemu emigrantowi w Paryżu, Teliszewiczowi, umeblowanie swego pokoju i 100 lirów służącéj Joannie.

Panie tutejsze Amelia z Dzieduszyckich Levontini Pieroni, również księżna Teodozya z Dzieduszyckich Capellich Bonelli, Emilia z Bazjerców Pisani i inne rodziny włoskie nadesłały olbrzymie wieńce, które wypełniają pokoje, gdzie leży niebożczyk przy Via Montebello nr. 24 III na II piętrze.

Sozański wykonał akwarelę z niebożczyka spoczywającego w łóżku, Zawiejski zdjął maskę, fotograf wykonał fotografią zwłok, ubranych w czamarkę.

Udaję się teraz z usilną prośbą do szanownego pana w imieniu rodaków zamieszkałych w Rzymie i Florencyi, abyć dołożył wszelkich starań, by rada miejska sprowadziła zwłoki na Skałkę do Krakowa i mamy nadzieję, iż ten, który przez 46 lat tęsknił za krajem i nieustannie dla niego śpiewał, spocznie nareszcie na ziemi ojczystéj i że Kraków, wywdzięczając się za cały kraj, odda niebożczykowi zasłużoną nagrodę — grób pomiędzy najdzielniejszymi jego synami. Dr. A. W.

Dzienniki włoskie poświęcają bardzo sympatyczne artykuły pamięci Teofila Lenartowicza i przy téj sposobności wyrażają szacunek i uwielbienie dla narodu polskiego, oraz życzliwe współczucie dla sprawy polskiéj.

„La Nazione", przytoczywszy ważniejsze daty biograficzne z życia Lenartowicza, opisuje jego zwłoki, złożone na katafalku w narodowym stroju polskim z szarfą na piersi, na któréj czytać było można słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła!" — i tak daléj pisze: „Lenartowicz miał po śmierci wyraz spokojny, jasny i zdawało się, jak gdyby za chwilę poeta miał przemówić. Wszystko do koła było spokojne i uroczyste i świadczyło o miłości, uwielbieniu i pamięci drogiéj ojczyzny Lenartowicza. Śmierć jego była wiernym obrazem tego, czem było jego życie, przeniknięte spokojem filozofa, artysty i poety; życie, które upłynęło pośród stałéj sympatyi i miłości radaków, na którą poeta zasłużył geniuszem i cnotą, pośród gorących wspomnień o ojczyźnie, którą ukochał całą duszą, z największem poświęceniem i któréj poświęcał wszystkie swe uczucia, wszystkie swe myśli, zwrócone zawsze ku ideom szlachetnym i liberalnym. Nad mogiłą tego sławnego wygnańca niechaj dzisiejsza młodzież uczy się kochać i wierzyć!"

„Il Corriere Italiano" podaje także ważniejsze szczegóły biograficzne o Lenartowiczu, wspomina o zmarłéj jego małżonce Zofii Szymanowskiéj i oddając hołd pamięci poety i patryoty, poucza czytelników włoskich, że był on zarazem gorącym przyjacielem narodu włoskiego i miłośnikiem włoskiej przyrody. Daléj wspomina o wykładach Lenartowicza na uniwersytecie w Bolonii, zebranych w osobnym tomie pod tytułem: Sul carattere della Poesia Polono-Slava, który autor poświęcił Aureliuszowi Saffi i Franciszkowi Magni.

„Il Popolo" przytacza zdanie Saffiego, który wyrażał się o Lenartowiczu iż był pośród Włochów „najszlachetniejszem wcieleniem umysłu i cnót swego narodu, a zarazem poetą jego cierpienia."

Inne dzienniki wspominają o poezyach Lenartowicza, przełożonych na język włoski przez Marcucci'ego i wydanych w osobnym tomie.

„Popolo" wysławia talent Lenartowicza i jego patryotyzm i kończy słowami, że „Lenartowicz musiał wierzyć w odrodzenie swéj Ojczyzny, ponieważ wierzył, jak i my Włosi wierzymy, że narody nie umierają, lecz muszą dźwignąć się ze swych nieszczęść i ze swego męczeństwa."

Marcucci jak wiadomo był osobistym przyjacielem Lenartowicza i wielbicielem jego talentu. Napisał on piękny wiersz o Lenartowiczu, który dzienniki włoskie teraz przytaczają. Wiersz ten brzmi po włosku:

O Teofilo mio, tu non invano
Fai che Dante, un Ghiberti, oggi riviva
Nell'opre tue del seno e della mano.
Tu solo, esule illustre. all'Arno in riva
Tu all'immemore Europa e al secol vano
Basti a mostrar che la Polonia e'viva.

Ostatnia strofka szczególnie sympatyczną jest dla nas Polaków, bo znaczy: „Ty jeden, sławny wygnańcze nad brzegami Arno, wystarczasz, by dowieść niewdzięcznéj Europie i próżnemu naszemu stuleciu, że Polska żyje!"

Cała opinia publiczna — jak inaczéj być nie mogło — oświadczyła się za sprowadzeniem zwłok Lenartowicza na ziemię polską.

Chodzi tylko o to, czy do Krakowa, czy do Lwowa. My oświadczyliśmy się zaraz w pierwszéj chwili za Krakowem — ale ze względu na ostatnią wolę Lenartowicza — Lwów powinien otrzymać pierwszeństwo a wola lirnika mazowieckiego winna być uszanowaną.

Wolę zaś tę wyraził w liście swym pisanym dnia 6 września r. z. do znajomych we Lwowie.

Oto słowa tego listu:

„Zima stanęła na przeszkodzie zamiarowi powitania naszego kochanego Lwowa, wszakże co się odwlekło, nie uciekło i jeżeli tylko doczekam szczęśliwie przychylniejszych okoliczności wybiorę się choćby też tylko jedynie dla tego, żeby zająć trzy sążnie ziemi w w bliskości przyjaciół: Szajnochy, Balińskiego, Goszczyńskiego i Ordona, zamieszkujących „à perpetuité" na Łyczakowskim cmentarzu, które to miejsce już sobie wyraźnie w wierszach zamówiłem."

Zamieszczamy tu wiersz T. Lenartowicza, napisany dla p. Józefowéj Kościelskiéj w jéj albumie:

Pani Józefowéj Kościelskiéj.

Śpiewakom Grecyi gór było potrzeba
Na odpoczynek białym brytom nieba.
Więc góry Ida, modrego Parnasu,
Olimpu Zeusa drużynie wesołéj,
Naszym poetom trzeba tylko lasu,
Dębów, co stoją z poważnemi czoły,
Sosny, co pierwsze chylą się za siołem,
Bóstwa zaś z nimi za domowem stołem
Prześliczne dziatki piastując na rękach,
Bóstwa Olimpu w swych przechodzą wdziękach.

Biada poecie, co Bogiń za światem
Szuka, gdy przy nim taka właśna siedzi,
Która swe włosy polnym zdobi kwiatem
Zaiste piękniéj, niźli chełmem z miedzi.
Słodkie są takiéj bogini pieszczoty,
A wieniec ramion piękniejszy, niż złoty.

To niechże szczęsny, doświadczywszy względu
Tych, co nam piszą przeznaczeń wyroki,
Poeta wraca do swego urzędu
I nie maluje muzy z nad obłoki,
A swojéj własnéj zapisuje słowa,
Każdy gest piękny najbaczniéj spostrzega,
To, z czem się chwali i to, z czem się chowa
I jak powłóczy kroki i jak wbiega.
Jak mu podaje napój chłodny w lato,
Jak ciche z serca wypowiada wady,
A najszczęśliwszy przed swą ujrzy chatą
Wszystkie w téj jednéj Dyany, Pallady.

Niech dla niéj pisze, a nad czem bogini
Śmiechem wybuchnie, albo łzą opłynie,
To w narodowéj poezyi świątyni
Zostanie pewno jedno i jedyne.

O moi drodzy, wesołoż, wesoło
Niechaj wam płyną godziny, dni, lata,
A jeśli cień ma upaść wam na czoło,
To ów, co rzuca sosna rosochata.
A jeśli łza ma przyjść na oczy wasze,
To niech przychodzi, ale ta natchnienia,
Albo radości, gdy polskie pałasze
W waszym Szarleju brzękną u przedsienia.

Są w wielkich lasach drzewa tak zbliżone,
Że z konarami konary się wiążą
I gałęziami jak strzały zielone
W wypogodzony, śliczny błękit dążą.
Wicher tych silnych gałęzi nie łamie,
Choć coraz burze następują nowe,
Tak to z ramieniem połączone ramię
Narodu tworzy potężną budowę.

Miejcież więc miłość téj silnéj natury
I to natchnienie, jakie pada z góry,
Spokój płynący ze siły i z prawa,
A w progach niechaj obfitość i sława
Stoją z dębowym i pszenicznym wiankiem
I dla przechodnia także z miodu dzbankiem.

T. Lenartowicz.

Florencya, 5 lipca 1881.

Śp. Leon książę Sapieha.

W dniu 8 bm. nadeszła z Bilcza Złotego — jak pisze „Przegląd" żałobna wieść, że książę Leon Sapieha już nie żyje. Umarł po ośmiotygodniowem pasowaniu się z chorobą — mimo troskliwéj opieki lekarza i rodziny, która niemal cała zgromadziła się u łoża. Z śmiercią księcia Leona traci kraj jednego z najgorliwszych i najszlachetniejszych pracowników około dobra publicznego.

Ś. p. Leon Sapieha, drugi syn księcia Adama Sapiehy, urodził się dnia 14 sierpnia 1856 roku w Paryżu. — W roku 1883 dnia 9 maja pojął w Krakowie za małżonkę Teresę księżniczkę Sanguszkównę Lubartowiczównę, siostrzenicę księcia Eustachego Sanguszki, obecnego marszałka krajowego. Za jedyny niemal cel swego życia postawił sobie książę Leon Sapieha dobro publiczne. Przemieszkiwał głównie w Bilczu Złotym, zajmując się administracyą obszernych swych dóbr, z których usuwał żywioły ekonomicznie nam wrogie, a przez zaprowadzenie własnéj administracyi zacieśniał węzły łączące go z ludem wiejskim, który otaczał szczególniejszą opieką i miłością.

W powiecie swoim oddawał się gorliwie obowiązkom autonomicznym — a i na obszerniejszéj arenie występował często — to jako wiceprezes Towarzystwa handlowego, to jako członek komitetu Towarzystwa gospodarczego, wreszcie jako poseł do sejmu w ubiegłéj kadencyi.

Jako człowieka cechowała go niezwykła serdeczność i dobroć charakteru, jako polityka dążność do pojednania powaśnionych żywiołów, dla tego też w usiłowaniach zaprowadzenia zgody z Rusinami książę Leon Sapieha zawsze był pierwszym.

Zmarły pozostawił czworo dzieci, trzy córki i syna. Ostatnie chwile życia osładzała mu obecność najbliższych sercu jego, rodziców, sióstr i braci — a w ostatnich dniach także księcia Eustachego Sanguszki, marszałka krajowego.

37

Ś. p.

Teofil Lenartowicz.

Z Florencyi dochodzi nas wieść smutna, wieść, która żałobnem echem zadzwoni w każdem sercu polskiem, wieść o zgonie Teofila Lenartowicza. Umarł nasz lirnik stary wśród obcych ludzi i na obcéj ziemi, umarł w chwili, gdy raz ostatni jeszcze zapragnął ucałować ziemię polską, posłuchać szumu lip naszych i klekotu bociana nad strzechą szarą. Rwała się dusza jego ku Polsce i lirenkę stroiła na nutę bezgranicznéj tęsknoty za naszemi polami:

„Gdzie fiołki i dzwonki
Blaskiem słońca w zachodzie,
Kiedy świeci na wodzie,
I fujarki wierzbowe
Z nad zielonéj dąbrowy."

A za tę miłość gorącą, w któréj streszczało się całe życie mazowieckiego śpiewaka za ból, który serce stęsknione przenikał, za pieśni łzami pojone, los nawet téj jednéj nie zesłał mu pociechy, by umarł wśród tych, których całą duszą ukochał. Zaiste skarga się ciśnie na usta i żal, żal wielki w piersiach się budzi, że ta trumna droga stanęła wśród oliwnych gajów taka daleka i taka samotna.

W ubiegłym roku święcono siedemdziesiątą rocznicę urodzin Lenartowicza. Urodził on się w Warszawie dnia 27 lutego 1822 r. a lata dziecinne spędził na wsi, na Mazowszu. Ubodzy rodzice nie mogli kształcić wysoko młodego Teofila, który już w 14 roku musiał w kancelaryi adwokackiéj zarabiać pisaniem na utrzymanie swoje. Dzięki wybitnym zdolnościom młody sekretarz nabrał wkrótce rutyny biurowéj i otrzymał niebawem posadę etatowego kancelisty w Warszawie.

Brzemienny wypadkami rok 1848 wypędził go z ziemi ojczystéj i od téj chwili rozpoczęły się długie a smutne lata tułactwa. Kolejno przebywał w Poznaniu, Krakowie i w Wrocławiu, a gdy i tu nękać go zaczęła nieufność rządowa, która wonczas jak chmura zawisła nad społeczeństwem całem, udał się lirnik mazowiecki do Paryża, gdzie tysiące rozbitków wielkiéj burzy politycznéj opłakiwały kraj ojczysty i na harfie marzeń strzaskanych tęskne dumy śpiewały.

Tu Lenartowicz poznał Mickiewicza i całą gwiazd mniejszych plejadę, które się koło téj jasnéj kupiły planety, a wkrótce poślubił Zofię Szymanowską, siostrą żony Adama. Związek ten zawarty został w roku 1861 w Florencyi na ziemi Rafaela Santi i Michała Anioła, tam gdzie dłuto najpotężniejszego rzeźbiarza stworzyło grobowiec Medyceuczów, lecz szczęśliwemu pożyciu śmierć rychły kres położyła, zabierając mu ukochaną małżonkę, a odtąd dni jego płynęły samotnie wśród łez i tęsknoty, — téj wielkiéj tesknoty, która jak nić złota snuła się wśród pieśni jego.

Zawód literacki rozpoczął Teofil Lenartowicz w r. 1841 w „Nadwiślaninie", gdzie obok prac poważniejszych Sierpińskiego, T. Chałubińskiego, Keniga i t. d. umieszczali poezye swoje Baliński, Brzozowski, Pol, Szymanowski, Zieliński, Filleborn Seweryn i Zmorski.

Lirnik mazowiecki w gronie literackich współpracowników „Nadwiślanina" nie znalazł téj wielkiéj i gorącéj przyjaźni, któréj pragnął. Były to młode duchy rwące się naprzód z wulkanicznym zapałem, były to duchy nowych dróg szukające, były to serca miłości ale i nienawiści pełne, stęsknione wrzawy wojennéj, postępu, jednem słowem jutra innego choćby za cenę łez, ruin i gruzów.

Rzewna lutnia poety naszego nie umiała się do tonu tego dostroić. On lubił słuchać jak wiatr płakał w liściach lip starych i dębów, on lubił spoglądać w niebo zrumienione oblaskiem wschodzącego słońca i ścigać łzawą źrenicą klucz żórawi płynący w dal niezmierzoną. Cóż go obchodziły te zacięte boje o estetyczne formułki, o nowe tory, któremi ludzkość stąpać pragnęła? Tam była wrzawa, zgrzyt nienawiści i burza namiętności, a on pragnął ciszy sielskiéj i na „pieśni strunach" wypowiadać wolał „jak jaskółka na przedsieni srebrny pacierz swój szepleni."

To też lirnik nie garnął się nadto ani do „Nadwiślanina" ani do „Bibloteki Warszawskiej", lecz piosenki swoje więził w rękopismach śpiewając ptakom i słońcu, kwiatom i ruczajom. Za granicą dopiero zebrał te serdeczne melodye i wydał je pod zbiorowym tytułem „Lirenka" w r. 1855 u Żupańskiego w Poznaniu, a w tymże roku wyszły jeszcze „Zachwycenie i Błogosławiona", oraz „Nowa lirenka".

Przez długie pasmo 70-letniego żywota nie ustawał Lenartowicz w pracy ani na chwilę, a talent jego tak był wszechstronny, że wkrótce natchniony geniuszem mistrzów włoskich, rzucił się do rzeźbiarstwa i dłutem swoim rozgłos sobie zjednał wśród obcych. (Głowa Jana Chrzciciela).

Na wygnaniu wydał lirnik ukochany mnóstwo poezyi i prac literackich, z których wymieniamy tu tylko „Gladjatora", „Świętą Zofią", „Album włoskie", „Rytmy narodowe", „Sul carattere della poesia polono — slava" i „Listy o Adamie Mickiewiczu."

„Powszednie piosenki jako chleb powszedni", pisze o sobie poeta i w słowach tych wypowiada charakterystykę poezyi swoich. W téj prostocie mieści się wszystko, co za serce chwyta potężnie, w téj prostocie jest owa siła magnetyczna, która nas skuła z mazowieckim lirnikiem, w téj prostocie tkwi klucz téj wielkiéj zagadki nieśmiertelności, którą zdobył sobie lirnik mazowiecki. O! bo w prostocie jego była taka głębia uczucia, taka miłość bezgraniczna, taka wiara nieskończna w ludzi, Boga i tryumf Polski ukochanéj, że pod promiennem jéj tchnieniem granity w ludzi zmieniać się musiały.

Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili
I nie wiem co milsze nad wiejskie poddasze?
Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili?
Nad żonę, co biały len przędzie w świetlnicy?
Nad ziemię, co zboże mi rodzi?
Na gwiazdkę, co w czystéj kąpie się krynicy?
Nad miesiąc, co z lasu wychodzi?
I nie wiem, co milsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczystą!?...

Ta ojczysta ziemia, to najdroższa kochanka poety. Źrenic swych ani na chwilę nie oderwał od niéj i tak się z nią złączył, tak głęboko zjednoczył, że ilekroć uderzył w struny lirenki, zawsze z niéj piosnka narodowa płynęła. Spogląda na „Giotta wieżę" i marzy o tem, jakby ją całą przenieść do Polski, spogląda na „chram niebieski", który stworzył Bruneleschi i coś mu szepcze, coś śpiewa na strunach serdecznych: „Podniebieską tę kopułę bierz dla Polski, bierz."

Nie jest Lenartowicz wszelako jedynie poetą narodowym, lecz i poetą ludowym, który przejął się pojęciami i wierzeniami ludu, podsłuchał jego melodyi, ukochał go i zrozumiał. Nie był on jednym z demofilów, ciskających szumne deklamacye na nutę społeczno-demokratyczną, lecz tym cichym miłośnikiem strzechy wieśniaczéj z całą jéj zawartością sielską, rodzimą a ciepłą. Któż z nas nie pamięta owéj prostéj piosenki: „Matulu moja, powiedzcie przecie, coście widzieli na tamtym świecie", któż z nas nie zachwycał się „Błogosławioną" i „Zachwyceniem"? Jest w tych ludowych poezyach coś tak niesk ńczenie rzewnego a bezpośredniego, jest w nich takie niesłychane zrozumienie ludowego serca, że mało kto dorównał świeżości i głębi téj nuty ludowéj. A tkwi w tem wszystkiem jakiś swojski mistycyzm, który na poezyach Lenartowicza wyciska piętno charakterystyczne i

„Na każdem plennem ziarnie pszenicy
Widzi obrazek Bogarodzicy".

Jak ziemia polska długa i szeroka, brzmią piosnki Lenartowicza, a choć dziś osierociała lirenka, lud jéj melodye „skowrończane" powtarzać będzie i pieścić się śpiewem dziada-lirnika w Kościuszce pod Racławicami i nucić o „kalinie nad modrym w gaju potokiem".

Umarł mistrz lirenki. Nad mogiłą jego szumi gaj oliwny i pomarańczy kwiaty woń sieją w około, ale z trumny obcą przysypanéj ziemią płyną westchnienia i żal za krajem ojczystym. Za pieśni swoje, za miłość swoją lirnik mazowiecki jedynéj pragnął nagrody: „Spocząć w cieniu kaliny, wśród brzóz i dębów naszych." Dla tęsknoty jego los za życia nieczułym był ojcem, ale w naszéj jest mocy po śmierci krzywdę ciężką choć w maleńkiéj cząstce naprawić. **Lenartowicz powinien spocząć na rodzinnéj ziemi, tam, gdzie do snu ułożono przed niedawnym czasem króla pieśni polskiéj a serdecznego przyjaciela mazowieckiego lirnika.** Nie mieliśmy go za życia wśród siebie — więc niechaj choć zwłoki jego spoczną w Krakowie wśród tych, którzy geniuszem przewyższali go może, ale których miłość z pewnością większą nie była.

Lirnik mazowiecki nie żyje. Poszedł przed tron boży i tam zaniósł łzy nasze, tęsknotę swoją i żal nieukojony. Czyste było jego serce, czysta modlitwa i czyste jak brylant łzy jego.

Słynna portrecistka, którą słusznie się dziś już chełpi naród Madziarów (pani Parlagby, lubo stale mieszka w Berlinie, jest Węgierką z urodzenia) do znanych swych prac dotychczasowych dodała nową kartę — co do artystycznéj wartości może najcenniejszą, a która niezawodnie nowego rozgłosu doda nazwisku artystki. Odtworzywszy postacie cesarza Wilhelma, feldmarszałka Moltkego, zacnego przywódzcy centrum Windthorsta — dniam ostatniemi Willma Parlaghy wykończa portret, który obok niepospolitéj swéj wartości artystycznéj i z innego względu z bliska obchodzić musi każdą jednostkę w społeczeństwie naszem — bo przedstawia osobistość blizką a życzliwą każdéj jednostce tego społeczeństwa. Mówię tu o znamienitym portrecie Najprzewielebniejszego księdza Arcybiskupa dr. Floryana Stablewskiego — jaki miałem sposobność oglądać ostatniemi dniami.

Kiedy w przeszły piątek ranną godziną powitałem się z uprzejmym ks. kapelanem — oświadczył mi na samym wstępie, że czeka mnie prawdziwa artystyczna niespodzianka. Oświadczenie to przyjąłem z odrobiną sceptycyzmu — choćby dla tego samego, że Poznań (dotychczas przynajmniéj jeszcze) nie jest krainą niespodzianek tego rodzaju. Ksiądz S. zaprowadził mnie z nieco tajemniczym wyrazem twarzy zrazu na miejsce, gdzie stał oparty o ścianę — dobrze mi znany kontrefekt ks. Arcybiskupa, rysunku Czechowicza.

„Więc to ta niespodzianka?...“

„Nie jesteś Pan zadowolnionym?“

„Ależ i owszem — tylko nie zadziwionym — bo znam już dobrze ten rysunek. „Dziennik Poznański“ czasu swego pisał już o jego zaletach i niedostatkach“.

„Więc są i niedostatki?“

„Stronę techniczną chwalić można pod niejednym względem. Głowa dobrze oświetlona i modelowana — akcesorya bardzo starannie wypracowane. Ale wyraz twarzy zbyt posępny — a przedewszystkiem układ całéj postaci, t. z. „poza“ nie została tu szczęśliwie obraną. Trzeba było wybrać zupełnie odmienny ruch i postawę — bo i w tym kierunku artysta winien wyrazić charakter, usposobienie portretowanéj osoby“.

Ks. kapelan uśmiechnął się znacząco, „Tak, to prawda — sądzę również, że siedząca, pochylona cem osobę ks. Arcybiskupa z tak niesłychaną siłą światła, z modelacyą o tak łudzącéj plastyce, że gdyby nie to, iż sam portretowany dostojnik kościoła ukazał się w tejże chwili — byłbym się może zawahał, czy nie wobec żywéj stoję osoby. Podobnego wrażenia bodaj dwa lub trzy razy zdarzyło mi się doznać w życiu. Przypomniała mi się chwila, kiedy znalazłem się po raz pierwszy w pracowni Karolusa Durana — kiedy oniemiałem na widok portretu Gustawa Dorégo, wykonanego w całéj postaci. Od owéj chwili **pod względem siły światła i plastyki** po raz pierwszy spotkałem się z podobnym portretem.

Ks. Arcybiskup widocznie przygotowanym był na wrażenie — jakie portret węgierskiéj artystki wywołać musiał na nieprzygotowanego.

„Więc jest — niespodzianka?....“

„Księże Arcybiskupie, to wyraz może niedostateczny na określenie absolutnego mego osłupienia i podziwu.“

„A zgadnij Pan — kto malował.“

„Gdybym był w Paryżu — nie namyślałbym się ani na chwilę. To nie pędzel Bonnata. Tylko Karolus Duran posiada taką siłę plastyki, taką szerokość traktowania i świetność koloru. Ale przypuszczam, że to dzieło jednego z pierwszych niemieckich matadorów. Mało widziałem portretów Angelego lub Herkommera. Czyżby jednemu z nich miało się udać do tego stopnia...“

„Nie — to portret malowany przez — Parlaghy.“

Czytelnicy nasi niejednokrotnie spotykali się już z nazwiskiem artystki téj w łamach „**Dziennika**“ — w korespondencyach z Berlina i przeglądach z dziedziny sztuki. Nazwisko jéj głośnego brzmienia nabrało zwłaszcza w czasie wszechświatowéj wystawy malarstwa i rzeźby w Berlinie z r. 1891. Wówczas to jury wystawowe nie chciało przyjąć jéj portretu feldmarszałka Moltkego — ale z rozporządzenia cesarza Wilhelma płótno umieszczono na wybitnem miejscu; krytyka obszerne sprawozdania zamieszczała na wyścigi o sensacyjnem dziele — a lubo odmiennie się zapatrywano wówczas na różne szczegóły czysto technicznéj strony — to przecież co do ogólnego, potężnie realistycznego wrażenia całości, co do niezwykłego talentu artystki, przebrzmiewał jeden tylko chór pochwalny.

Po raz pierwszy zdarzyło mi się spotkać z dziełem pani Willmy Parlaghy — ale „ex ungue leonem“. Sam ten jeden portret stawia ją w pierwszym szeregu artystów pracujących na tem polu malarstwa — a wystazaufania — to przecież ze względów słuszności porzucić tu wypada i obawę ową i przyzwyczajenie do umiarkowanych określeń.

Płótno to — w którem tylko jeszcze kostyum i akcesorya wymagają wykończenia — przedstawia się jako prawdziwe arcydzieło sztuki malarskiéj, a poszczególnie portretowéj. Artystka najszczęśliwiéj odgadła, w jakiéj postawie przedewszystkiem wypadało odtworzyć portretowanego dostojnika kościoła — a ta sama już okoliczność przemawia za tem, z jaką samowiedzą dąży ona do najtrafniejszego indywidualizowania odtwarzanéj osoby. Ks. Arcybiskup Stablewski przedstawionym jest w postawie stojącéj, z lekkim ruchem przechylenia na prawo i oparcia na prawem ramieniu. W ruchu jest wielka swoboda — w postawie pewność i energia. Głowa oddana nieomal „en face“ spokojnym ale przenikliwym, bystrym wzrokiem spogląda na widza. W oczach maluje się siła woli, łagodzona wesołym, dobrotliwym wyrazem w partyi ust. Kto miał sposobność obserwowania ks. Arcybiskupa — nieraz pochwycić go musiał w chwili przybrania ruchu tego i takiego wyrazu twarzy. Jest to prawdziwie indywidualny, typowy ruch i wyraz — co stanowi zarazem i wybitną zaletę portretu.

Arcybiskup ma na sobie purpurową, t. zw. salonową szatę, z płaszczykiem drapującym się bogato, nawiązanym na piersi za pomocą wstąg również szkarłatnych. Okazały pektorał na złotym łańcuchu zdobi ubiór — na prawym ręku błyszczy pierścień arcybiskupi. Na głowie czarny kapelusz z szerokiem rondem, jakiego zwykle używają dostojnicy kościoła.

Ubiór ten znamienicie wyzyskać umiała artystka dla wydobycia zamierzonego kolorystycznego efektu. Mamy tu grę czterech wielkich mas barwnych: gorącego, ognistego koloru purpury — w przeciwstawieniu do głębokiego tła ciemno-zielonego; głowa sama, utrzymana w ciepłych tonach karnacyi, występuje w olśniewającem świetle wśród matowego, czarnego otoczenia kapelusza.

Co się tyczy strony czysto technicznéj, t. j. traktowania malarskiego — to położyliśmy już nacisk na **zupełnie wyjątkową siłę światła i plastykę** — będącą przedewszystkiem wynikiem niezmiernie szerokiego sposobu malowania, jakiego użyła tu artystka. Nie gubi się ona w owych szczegółach i szczególikach, rozrywających całość i paraliżujących się wzajemnie: chwyta natomiast najszersze zarysy i masy, podnosząc i potęgując je przez przeciwstawienego z pojęciem zwykłéj kobiecéj pracy malarskiéj, często zbyt miękkiéj, bojaźliwéj, przekończonéj. Powiedziałem pani Parlaghy — że to portret malowany przez Samsona pędzla — że każde pociągnięcie to prawdziwe pociągnięcie Caravaggia. Artystka pragnęła dowiedzieć się, czy nie dopatrzyłem się i niedostatków.

„Tak jak obecnie rzeczy się mają, uważam głowę za zupełnie skończoną. Nie potrzeba zdaniem mojem ani dodać, ani ująć niczego. Jeżeli zaś już koniecznie szukać plam na słońcu — to pozwoliłbym sobie zrobić uwagę — czy punkt najwyższego światła, t. j. partya czoła nad prawem okiem, nie jest może zbyt grubo impastowaną — z pewnem zatraceniem subtelności rysunku? Daléj jeszcze sądzę — że w ciemne tło, bez zakłócenia jego głębokości i spokoju — możnaby wlać pewne kolorystyczne życie, traktując je w guście gobelinu o stylowym deseniu, naturalnie w tonach bardzo przytłumionych.“

Pani Parlaghy była tyle łaskawą i uprzejmą, że z uwagą słuchała porówno wyrażeń admiracyi jak i nieśmiałych uwag. Co do kwestyi tła — to nawet dała mi do zrozumienia, że myśl moja nie jest jéj niesympatyczną. Artystka mimo znakomitych rezultatów, do jakich doprowadziła — mimo aureoli otaczającéj jéj nazwisko — uderza skromnością, bezpretensyonalnością w całem wystąpieniu. Słucha ona zdania i rad innych — a zwłaszcza męża swego, gruntownego znawcy i wielkiego miłośnika sztuki. P. dr. Krüger (pani Parlaghy zachowała rodzinne swe nazwisko w życiu artystycznem) w krótkiéj naszéj rozmowie okazał sąd wytrawny i delikatne poczucie, nabyte długoletniem zwiedzaniem zbiorów europejskich, studyami nad sztuką a nawet i własną malarską praktyką. Trafne jego rady niewątpliwie przyczyniają się w sposób korzystny do dalszego rozwoju zadziwiającego talentu młodéj małżonki.

Bo pani Willma Parlaghi liczy lat dopiero dwadzieścia i kilka — a jako prawdziwe dziecko szczęścia łączy w sobie bardzo ujmujące zewnętrze z usposobieniem wesołem, naturalnem, swobodnem, pozyskującem dla niéj sympatye wszystkich tych, co mieli sposobność zbliżyć się do wielkiéj artystki.

M.

Z powodu zgonu Teofila Lenartowicza.

Z Budapesztu komunikują „Now. Ref." ostatni za pewne przed zgonem list poety, publicznego znaczenia, wystosowany do tamtejszego Stowarzyszenia Polaków, z podziękowaniem za przesłane mu życzenia z powodu 72 rocznicy urodzin.

List ten nosi datę 29 stycznia, więc napisany był na pięć dni przed śmiercią.

Oto treść listu dosłowna:

„Szanowni Obywatele i Bracia!

„Zastrzegając się przeciwko publikacyi (in extenso) (śmierć poety zwalnia nas z tego), pospieszam z podziękowaniem najserdeczniejszęm za życzenia, które przynosi mi telegram z Budapesztu.

„Niech Wam Najzacniejsi i Najukochańsi, Bóg zapłaci a błogosławi na wszelkiéj pracy Waszéj. Róbmy, pracujmy jak możemy, a kupy się trzymajmy, jednego ogniska, jednéj wiary w Boga i w prawo do niepodległości Ojczyzny. Czuwajmy, czas albowiem jest zapowiadający straszne wstrząśnenia — wojny, zawieruchy; dziś my wiemy, gdzie jesteśmy, a jutro kto zgadnie, gdzie nas nasze przeznaczenie rozrzuci.

„Nazywacie mnie wieszczem narodu. Za wysoki to tytuł — jeden Adam miał do niego prawo, wieszcz prawdziwy — zbyt dobrze znam siebie i dość długo żyłem. a zużyłem się, żebym miał prawo do takiego zaszczytu. Nie wieszcz, ale ot brat Wasz, robotnik, figurki niedołężne lepiący z potrzeby, a dla rozweselenia i Waszéj duszy i swojéj coś tam wygrywający na pastuszéj fujarce, stary i najmniéj ceniony grajek.

Przy tem, co moje, obstaję, a cudzego nie sięgam — pomiędzy swymi po swojemu, a pomiędzy naszymi dobrymi Rusinami to i po rusku powtarzam, jako przygrywkę, starą piosnkę:

„Oj zyszłyśmo sia burłaki
Do idnoi chaty,
Tut nam myło, tut nam lubo
Z bidy zaśpiwaty.
Hrasz Rusyne na bundurku,
Tužno tak sedyjy,
Wdar po strunam, bo Boh znaje,
Dokij w świti żyty."

„Stary i chorowity, ale niechże no dobre wiatry powieją.. no niech powieją daj to Wielki Boże, coś mi za często w prawem uchu dzwoni, możeć przyjdzie dobra nowina.

„Sen mara, Bóg wiara, a oto powiem Wam, co mi dzisiejsza noc przyniosła — widok ogromnéj, cierniowéj korony, czarnéj, zapylonéj, przedzierającéj się przez nawalne chmury do słońca! Czyż to nie nasza polska cierniowa korona. idąca w niebo po sprawiedliwość?"

„Nie piszę wam rymów, ale prawdę, ja myślę, że to ta nasza...

„Drodzy, serdeczni bracia, zbytecznem jest żądanie, żebym o was pamiętał i was kochał,

„Bo pierwéj słońce swoją zmyli drogę,
Wpierw się odwróci wstecz rodzinna rzeka,
Nim was zapomnę — zapomnieć nie mogę.

„Żyj wiarą i kochaj Ojczyznę, a pomagaj onéj, bo biedna stara matka nasza kochana.

„Bóg z wami i nadzieja nieśmiertelna.

„Ile was jest braci, sciskam dłonie i kochanemu sercu waszemu się polecam.

Lwów, 9 lutego.

Pod przewodnictwem prezydenta p. Mochnackiego odbyło się tu dziś posiedzenie rady miejskiéj.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos p. prezydent i przemówił w następujących słowach: „Żałobnym kirem pokryła się ziemia polska — cała Polska, jak długa i szeroka, bo gdzież jest w niéj zakątek, do któregoby nie doleciały dźwięki lutni ukochanego lirnika mazowieckiego? Tam daleko na południe, zdala od ukochanéj ojczystéj ziemi, pod niebem włoskiem zamknął na zawsze powieki ukochany wieszcz ludowy Teofil Lenartowicz i to w chwili, gdy się pieścił myślą, że z pierwszemi żórawiami odwiedzi miasto nasze. Z jego zgonem traci Polska jednego z najlepszych i najdzielniejszych synów, Ojczyzna prawdziwego wieszcza ludowego. Chciejcie więc panowie oddać hołd jego geniuszowi, jego zasługom, jego cnotom obywatelskim i cześć jego pamięci przez powstanie."

P. prezydent zawiadomił radę, iż na pierwszą wiadomość o śmierci ś. p. Teofila Lenartowicza, postarał się o złożenie na trumnie zmarłego wieńca w imieniu reprezentacyi miasta za pośrednictwem artysty pana Zawiejskiego.

Towarzystwa „Sokół" i „Gwiazda" wniosły do reprezentacyi miejskiéj podania o przewiezienie zwłok ś. p. Lenartowicza. P. prezydent sądzi jednakowoż, że główna akcya w téj sprawie powinna spoczywać w ręku lwowskiéj rady miejskiéj i dla tego postawił wniosek, aby zwłoki te przewiezione zostały na koszt gminy do Lwowa przy współudziale całego społeczeństwa polskiego i złożone zostały na cmentarzu Łyczakowskim, gdzie ma być postawiony pomnik.

P. prezydent sądzi, iż z Krakowem nie wejdziemy w żadną kolizyą, gdyż wieszcz wyraził kilkakrotnie życzenie, iż pragnie spocząć we Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim. Świadczy o tem ustęp z wiersza, pisanego przez śp. poetę do p. Platona Kosteckiego:

...A swobodą ucieszony, wszelkiéj próżen troski,
Zamówię se domowinę w ziemi Łyczakowskiéj.
Nie mam już na to prawa, a przecież się wproszę
Przez tę miłość Pani Matki, którą w sercu noszę.

Florencya, 24 grudnia 1889.

Teofil Lenartowicz.

Powyższy wniosek p prezydenta przyjęła rada oklaskami i jednogłośnie uchwaliła.

Z powodu zgonu Teofila Lenartowicza.

Kraków, 7 lutego.

Na odbytem wczoraj posiedzeniu tutejszéj rady miejskiéj prezydent dr. Szlachtowski przemówił w następujących słowach:

Teofil Lenartowicz nie żyje! Oto wiadomość, która w tych dniach do nas doszła i szybko przelatuje całą polską ziemię, wywołując wszędzie głęboki smutek i bolesny żal, bo naród traci męża, którego jako dobrze zasłużonego syna czcił i kochał. Lenartowicz od najmłodszych lat aż do ostatniéj chwili pracował niezmordowanie. Początkowo zmuszony okolicznościamt obrał sobie zawód biurowy, lecz wkrótce zbogaciwszy swoją wiedzę, poczuł się na siłach, aby pracować na innem, jego talentowi i zamiłowaniu odpowiedniem polu literackiem. Aby poznać kraj i zawiązać stosunki, bawił długi czas we Lwowie, Krakowie i Poznaniu i dał się zaraz pierwszemi swemi dziełami poznać. Wyjechawszy za granicę, zamieszkał w Rzymie i we Florencyi i tam wydawał liczne owoce swéj pracy, które zjednały mu zasłużoną sławę poety. Niedawno nam doniósł, że zamierza wrócić do ojczystéj ziemi, którą całem sercem kochał i za którą tęsknił, lecz niestety zamiast cieszyć się jego pobytem między nami, bolejemy nad niepowetowaną stratą. Cześć pamięci zmarłego!

Przemówienia prezydenta wysłuchali pp. radzcy stojąc.

Bezpośrednio po tem przemówieniu zabrał głos radzca miejski dr. Adam Asnyk. Dowiedzieliśmy się, że rodacy nasi, zamieszkali we Florencyi, wystosowali zapytanie do autonomicznych władz kraju, a jak wyczytałem w dziennikach włoskich i do prezydenta m. Krakowa, czy myślimy o przewiezieniu zwłok znakomitego poety do kraju. Ponieważ stosunki ekonomiczne miasta naszego nie są tak świetne, abyśmy mogli w kosztowny sposób tem się zająć, powinniśmy, sądzę, wziąść inicyatywę i zawezwać społeczeństwo polskie do zbiorowéj akcyi w tym kierunku. Możemy zawiązać komitet obywatelski, a nie wątpię, że znajdą się na ten szlachetny cel hojne ofiary.

W téj myśli wnoszę:

„Niżéj podpisani dowiedziawszy się, że nasi rodacy we Florencyi udali się do prezydenta z zapytaniem, czy Kraków zamierza przedsięwziąść kroki w celu przewiezienia zwłok świeżo zgasłego ś. p. Teofila Lenartowicza, znakomitego poety, wyrażają życzenie, aby rada miejska krakowska wzięła inicyatywę w zawezwaniu społeczeństwa polskiego do zbiorowéj akcyi, umożliwiającéj przewiezienie zwłok zmarłego wieszcza i oddanie mu w ten sposób czci pośmiertnéj.

„Uprasza się prezydenta, ażeby w imieniu rady miejskiéj zajął się zorganizowaniem komitetu, celem przeprowadzenia téj uchwały."

Wniosek ten podpisali pp: dr. Adam Asnyk, dr. Ernest Bandrowski, dr. Lesław Boroński, Mieczysław Pawlikowski, Karol Rząca, Jan Rotter, dr. Albert Propper.

Jednomyślnie aprobowała rada miejska wyrażone powyżéj żądanie, dając tem wymowny wyraz czci swojéj dla poety.

Dzienniki rzymskie „Tribuna" i „Diritto" zamieszczają serdeczną wzmiankę o Teofilu Lenartowiczu, donosząc zarazem, że Polacy zamieszkali we Włoszech udali się telegraficznie z zapytaniem do prezydenta m Krakowa, co do możliwości przeniesienia zwłok poety do Polski.

Jeden z dzienników krakowskich otrzymuje z Florencyi następujące szczegóły o zgonie autora „Lirenki":

Lenartowicz jeszcze 2 lutego był zdrów zupełnie, modelował Mickiewicza, a sam pozował Sozańskiemu. Był w najweselszym humorze. Około 11 w nocy uczuł bóle w łokciach i krzyżach. Przywołany lekarz uspokoił domowników, mówiąc, że cierpienia przejdą. Służąca Giovanna Santanni czuwała całą noc przy chorym, który skarżył się na coraz większe bóle, zawroty głowy. O pierwszéj w nocy wstał i gorączkowo chodził po pokoju. O godzinie 4 zemdlał, a przyprowadzony do przytomności, napisał depeszę do jednego z krewnych, wzywając do bezzwłocznego przyjazdu. Depeszę zakończył słowy: „Niech cię Bóg błogosławi." O szóstéj rano coraz było gorzéj; posłano po księdza, który dał błogosławieństwo i oleje święte. Lenartowicz skonał na rękach Giovanny z okrzykiem: „Boże bądź miłościw Ojczyźnie!..." Do Florencyi przybyli: Władysław Mickiewicz, Wołyński i Ostaszewski.

Pogrzebem zajmują się: Wołyński, Zawiejski i Sozański. Dr. Barbacci zabalsamował ciało. Pogrzeb 7 lutego o 5 po południu. Manuskrypta, rzeźby i bibliotekę opieczętowano. Lenartowicz spoczywa z ręką na sercu, z laurem na czole, kwiatami zasypany. Wieńce na trumnie złożyli: wydział krajowy, prezydent Florencyi, miasta Lwów i Kraków, „Kuryer Warszawski", „Kuryer Polski", Zygmunt Bośniacki, włoskie familie Pisani, Bonescalchi, księstwo Bonelli, hrabina Capelli, daléj: Ostoja, Wolscy, Hordyńscy, Starzewska, księżna Jabłonowska. Koło literackie lwowskie, młodzież uniwersytetu lwowskiego i krakowskiego oraz politechniki. Fotograficznego zdjęcia dokonał Schemboche — maskę pośmiertną i odlew ręki zdjął Zawiejski. Akwarelę zwłok wykonał Sozański i odesłał do Lwowa.

Z powodu zgonu Teofila Lenartowicza.

Pogrzeb Lenartowicza odbył się we Florencyi dnia 10 bm. o godzinie 5 wieczorem Był skromny, ale imponujący. Ciało zmarłego spoczywało w trumnie ołowianéj, z kryształową pokrywą — to wszystko w trumnie z drzewa kasztanowego. W smutnym obrzędzie pogrzebowym brały udział, oprócz całéj kolonii polskiéj i przybyłych zdala przyjaciół i krewnych, delegacye Towarzystw patryotycznych, trzydziestu Garibaldczyków, Stowarzyszenia rękodzielnicze, grono miejscowych artystów, Anglicy i Amerykanie. Podczas pogrzebu rozdawano okolicznościowy poemat Anetty Boneschi „Tribuna", „Nazione", „Corriere italiano" i inne pisma przysłały specyalnych sprawozdawców. Trzech księży i bractwo nieśli zwłoki na barkach do miejsca spoczynku. Wołyński, Sozański i Zawiejski nieśli przed trumną wieńce spiżowe galicyjskiego wydziału krajowego, miasta Lwowa, lwowskiego Koła literackiego, daléj od rodziny Mickiewiczów. Karawan literalnie cały pokryty wieńcami o barwach narodowych W ostatniéj chwili nadesłali wieńce Domeniko Santagata, Dzieduszyccy, Leszczyński z Warszawy, B śniacki, Mickiewicz, Tekla Abrahamowicz, Ogonowska, Julian z Poradowa, familia Melis, Wiktor, Benigna Wolsey, Janina i Wacław Umiastowscy, Marya Czapska i wielu innych. Liczny orszak pogrzebowy szedł przez via Montebello, via Garibaldi, Piazza sul Prato do kościoła parafialnego Santa Lucia sul Prato. Po egzekwiach złożono ciało tymczasem w kaplicy kościoła. Władze dały wyjątkowo na to zezwolenie.

Profesor dr. Zoll ogłasza następujący szczegół biograficzny:

„W październiku 1875 r. bawił śp Teofil Lenartowicz w Krakowie. Objąłem wówczas rektorat uniwersytetu Jagiellońskiego i poszedłem z nim na jeden z wieczorków czytelni akademickiéj. Śp. Lenartowicz zabrał tam głos i przemawiając w gorących słowach, pełnych patryotyzmu, tudzież serdecznéj dla młodzieży życzliwości, zachęcał ją do rzetelnéj pracy, wskazując przytem na ważne znaczenie węzła, który młodzież z profesorami, jako jéj przewodnikami, zawsze łączyć powinien. Przemówienie to wielki wtedy na młodzież wywarło wpływ i nie mało przyczyniło się do serdecznego stosunku, jaki pomiędzy nią i mną istniał w ciągu dwuletniego mego rektoratu.

„Śp. Lenartowicz bardzo się także zainteresował krakowskiem Towarzystwem akademickiem wzajemnéj pomocy i poznawszy szlachetny jego cel, czynił zabiegi u ziomków za granicą, aby Towarzystwu temu przyszli w pomoc. Sam przysłał na moje ręce zebranych przez siebie 390 lirów — a skutkiem jego pośrednictwa jedna osoba nadesłała Towarzystwu 200 złr, druga zaś na moje ręce 15 złr. Tak więc zabiegom ś. p. Lenartowicza Towarzystwo powyższe w r. 1875/76 zawdzięczało pomnożenie swych dochodów o kwotę przeszło 400 złr."

Przytaczamy jeszcze ustępy z listu T. Lenartowicza do p. Jana Czerszyka, em. inspektora kolei, żołnierza z 1831 r, datowanego z Florencyi dnia 27 grudnia 1892. Czytamy tam:

„Rozbeczałem się, ot ci powiem, a podziękowawszy Bogu, pomyślałem: Już też mnie chyba na mogiłki poniosą, jeżeli się tego roku przez Węgry do Lwowa nie przebiorę, zkąd wszystko, co najdroższe sercu, mnie dochodzi. Pojadę i powiozę ładunek ludowych pieśni i rozmaitych rozmaitości, które ofiaruję „Gwieździe" na pamiątkę, że był dudarz był, miał dudy miał, a Gwieździe wiernie służył.

„Hej! Boże kochany — jak to te lata przeleciały i jak to ta zima wieku nadeszła — brzydka, zgniła zima — duch poprawdzie nie stracił, prędzéj zyskał, ale oczy, ale cała machina biedne; rozłazi się chruścianka, stara szatra cygańska i lada dzień przyjdzie wyfrunąć, aby tylko bez długich boleści.

. . . .

„W koło mnie, nademną wszędzie pogrzeby; umiera Werecha, obywatel z Wołynia, dziwak stary, ale który miał jakieś uczucie dla mnie i odwiedzał czasem. Na górze o piętro wyżéj umarł téj nocy urzędnik z kolei. Pukają — otwieram — kto?

„Stolarz przychodzi brać miarę na trumnę. Et smutno rok się kończy i gdyby nie wasze słówko i téj poczciwéj „Gwiazdy", ciemno byłoby w duszy — oj ciemno!"

. . . .

Jest to odpowiedź na gratulacye, przesłane mu ze Lwowa W końcowym ustępie uderza smętny nastrój — jakby przeczucie śmierci...

— * **Teofil Lenartowicz**, lirnik mazowiecki, dziękując za telegram z życzeniami, wysłany do niego od koła obywateli lwowskich, wystósował na ręce p. Leona Bratkowskiego następujący list:

„Jak słońce przy schyłku słotnego dnia jesieni, wzrok Wasz, Najczcigodniejsi Panowie, zwrócił się ku nieobecnemu, w czasie zapowiadającym wielkie zawieruchy. Cobądź nastąpi, z radością, na wypowiedzenie któréj słów mi brakuje, powitałem promyk Boskiego światła, wyrazy życzliwe — jubileusz mój pr wdziwy, którego pamięć za grób się przeciągnie. O, przyjaciele jednomyślący, jednym ogniem miłości dla świętéj ziemi naszéj zagrzani, niechże koło nasze świadczy, że jeszcze nie tylko nie zginęła, ale pełnem życiem żyje Polska.

Wesoło zaczynamy ten Rok nowy, pomimo nędz, garnących się ze wszystkich stron, zboczeń i obłąkań częściowych, wesoło pomimo burzliwéj atmosfery całego świata, swobodą ducha ożywieni, którą daje mi miłość mocna jako śmierć. To, co przez wieki brzmiało przy biesiadach Ojców naszych, życzenie zawarte w słowach „kochajmy się!“ staje się coraz więcéj rzeczywistością. Kielich łez i trucizn najzjadliwszych, jakiśmy wypróżnili, więcéj nam do pomógł, jak ów kielich winem napełniony; zwrócił nas ku sobie, przekonał, że, żeby mieć prawo do życia, potrzeba posiadać warunki życia, z których pierwszym jest miłość, a drugim praca. Praca zbawia duszę, zbawia naród i przed Bogiem się zasługuje. Na najcięższy ból jedynem lekarstwem u m i ł o w a n a praca; na najczarniejsze zwątpienia jedynym środkiem związek bratni, a myśl, że nie jesteśmy sami, że koło nasze rozciąga się na cały obszar ziemi, która jak rychło zaświeci w umyśle, wszystko się rozpogadza, wraca ufność, nadzieja i wiara, wraca siła do walk z przeciwnościami i duma wolnych ludzi.

Słowo Wasze, Najczcigodniejsi obywatele, równieby mnie ucieszyło i rozradowało, gdybyście je do kogobądź innego z braci wypowiedzieli, i z równą radością spojrzałbym w świat, powtarzając: Ojczyzna moja w tem kole, matka błogosławiona, matka miłościwa, Salve Patria! — bracia moi łączą się się, zbliżają, przebaczają, tryumfują nad sobą — a więc wielkie szczęście nie odległe, daj Boże! Potężną jest nauczycielką n i e d o l a, ona to równa góry z dołami i ona to sprawiła, że jak w przeszłości byliśmy równi sobie jedynie wobec śmierci, jak daléj wobec Boga i następnie prawa, tak dziś równymi uczyniła nas wobec pracy, z których każdą odpowiednio do jéj wartości otaczamy cześcią, a ztąd i jakiś mały literat cieszy się uznaniem i zachętą, do któréj li kategoryi licząc się, dzięki Wam składam, Najzacniejsi obywatele, za wyrazy życzliwości braterskiéj. Niech żyje naród, przejęty prawdą, przez jedynego Najwyższego Boskiego Mistrza przyniesioną, ubogi a bogaty sercem, uciśniony a wolny duchem, kuszony a wierzący, wykreślony z rzędu narodów a najnarodowszy! Cześć Polskiéj ziemi, Cześć!“



TEOFIL LENARTOWICZ

Urodz. 1822 r. w Warszawie, zmarł d. 3 lutego we Florencji.

Rzewny Lirnik wioskowy, uczestnik ruchów patrjotycznych w r. 1848-49, wygnaniec, uczestnik jeżeli nie czynem, to sercem i pieśnią wszystkich usiłowań, mających na celu wyzwolenie Ojczyzny, jest jednym z ostatnich wielkich naszych poetów z okresu mickiewiczowskiego.

Cześć pamięci jego!

